

Szef MSZ Zbigniew Rau dla „GP”

– Dotychczas to my walczyliśmy o siebie i innych, dziś jest inaczej – Ukraińcy walczą za nas. Mamy szczęście



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

PLATFORMA TONIE W AFERZE ŚMIECIOWEJ

CENA 7.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #07 (1539) 15/02/2023

PROJEKT OKŁADKI: THERION, FOT. ADAM STROK (8)

9 771250 458305

0 7



ISSN 1230-4581





AKADEMIA
KOPERNIKAŃSKA

NARODOWY BANK POLSKI INFORMUJE:

Akademia NBP podjęła współpracę z Akademią Kopernikańską.

Efektom współpracy będzie realizacja specjalnego programu edukacyjnego w zakresie bankowości centralnej oraz dorobku naukowego Mikołaja Kopernika i innych ekonomistów upamiętnionych monetami i banknotami kolekcjonerskimi NBP.



Zobacz wyjątkowy banknot kolekcjonerski *Mikołaj Kopernik*.

Dowiedz się więcej o inicjatywach edukacyjnych Narodowego Banku Polskiego podczas Światowego Kongresu Kopernikańskiego w dniach 19–21 lutego 2023 r. w Toruniu.

Patroni medialni:

obserwator
finansowy.pl



BANK I KREDYT
BANK & CREDIT

Więcej informacji na:
akademia.nbp.pl



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

DUBAJSKI ŁĄCZNIK

Dobiega końca błyskotliwa kariera Radosława Sikorskiego – człowieka, który od początku stworzył wizerunek kogoś zupełnie innego, niż był w rzeczywistości. Przemycane gdzieś w jego otoczeniu próby połączenia go przez nazwisko z byłym wodzem naczelnym II RP to tylko groteskowy fragment tej rzeczywistości, tak jak sufłowanie arystokratycznych korzeni człowiekowi o manierach jaskiniowca. Ale to nie tandetny PR jest dzisiaj największym problemem Sikorskiego i jego partii. Sam poznałem go jako zażartego antykomunistę owianego legendą wojny w Afganistanie. Co do tej wojny – wołałbym się nie wypowiadać, póki nie wyjdą nowe fakty, bo w najlepszym wypadku mamy tam do czynienia z grubą przesadą w opisie działań Sikorskiego. Ciekawsza jest jego znajomość z agentem komunistycznego wywiadu Tomaszem Turowskim. Z całą pewnością kiedy Sikorski włączył go do przygotowań tragicznie zakończonej wizyty w Smoleńsku, musiał wiedzieć, z kim ma do czynienia. Ale w tym czasie Sikorski całkowicie porzucił już wizerunek antykomunisty i stał się gorącym sojusznikiem otwarcia na Rosję. Kolejne jego wyczyny mogły szokować nawet polityków wywodzących się z partii komunistycznej. Całkowite uzależnienie polskiej polityki od Moskwy trudno wytłumaczyć jedynie resetem forsowanym przez Berlin. Coraz bardziej ostentacyjnie lansowana niechęć do Waszyngtonu to też raczej nie był efekt polityki resetu prezydenta Obamy. Sikorski stał się wprost politykiem prorosyjskim, grającym na Moskwę w kluczowych sprawach dla naszego bezpieczeństwa. Sporo światła na tę sprawę rzucają kwestie finansowe. Ostatnio jeden z holenderskich dzienników ujawnił, że Sikorski przyjmował rocznie 100 tys. dolarów od Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Według organizacji Transparency International ujawnione przez Sikorskiego dochody nie pokrywają się z jego faktycznym bogactwem. Trzeba wiedzieć, czym w dzisiejszej polityce są Emiraty. Dubaj, największe miasto tego państwa, jest nazywany „Małą Moskwą”. Chronią się tam ścigani przez sankcje putinowskie

oligarchowie. Pomaga Kremlowi omijać sankcje. Dzień przed opublikowaniem informacji o aferze Sikorskiego zostały uruchomione oficjalnie działania Stanów Zjednoczonych w tej sprawie. Ale Amerykanie zajęli się Sikorskim o wiele wcześniej. Po wysadzeniu Nord Stream doszło do bezprecedensowej sytuacji, kiedy Departament Stanu USA uznał jego wypowiedzi za element rosyjskiej propagandy. W tym kontekście jeszcze bardziej zdumiewa działanie stacji TVN, hołubionej przez amerykańską ambasadę, która aferę Sikorskiego jak może, tak przemilcza. TVN generalnie wspiera tych polityków, którzy znani są z tego, że marzą o wykopaniu Amerykanów z naszej części Europy. Jak to wytłumaczyć? Można jedynie tym, że dyplomacja amerykańska w Waszyngtonie jest cały czas tumaniona przez urzędników z tej części świata, którzy nie zauważyli zmian, jakie zaszły w polityce USA, albo wręcz nie chcą zauważyć. Działania TVN wobec krytykujących stację dziennikarzy, czyli żądania wprowadzenia realnej cenzury, są tego najlepszym dowodem. Trzeba to uświadamiać Amerykanom nie tylko w naszym interesie, lecz także ich.

Co do Sikorskiego to zastanawiam się, jaką krzywdę zrobiono elektoratowi PO, że oni to wszystko znoszą? Są postawieni na prawdę w trudnej sytuacji. Sprawa zeznań dotyczących syna Tuska, który miał dostać siatkę pieniędzy za wypuszczenie tu ruskiego węgla; przypadek marszałka Grodzkiego, którego dziesiątki świadków obciążały braniem łapówek w szpitalu, którym kierował, a teraz jeszcze kwestia kontaktów z ambasadorem Maroka organizującym działania korupcyjne w europarlamencie; kasus Sławomira N. z zarzutami za przestępstwa na Ukrainie i w Polsce; postać byłego sekretarza PO Stanisława Gawłowskiego aresztowanego za korupcję; przykład Rafała Baniaka, byłego wiceministra skarbu, aresztowanego za aferę śmieciową. Tego jest naprawdę mnóstwo. Partia po takich aferach przestaje po prostu istnieć. Poparcie dla PO zachwiało się, ale chory posttotalitarny układ w mediach i sądach powoduje, że taka partia jest dalej traktowana jak normalne zjawisko.

GP

Rafał **Zawistowski**



W numerze

KRAJ

6 Jak dawni ministrowie Tuska mieszają w śmieciach w stolicy

Piotr Nisztor

10 Geopolityk od interesów Kremla

Grzegorz Wierchołowski

14 Rуска droga posta Czykwina

Hubert Kowalski

16 Jeśli zmieni się rząd, będziemy podani na tacy eurokratom

Z Małgorzatą Golińską rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

32 Obroncy TVN w Sejmie. Dziś ta telewizja stosuje metody „Gazety Wyborczej”

Grzegorz Wszolek

36 Upadek karta

Dawid Wildstein



40 Do sztambucha politykom PiS. Brońcie własnego programu

Krzysztof Wołodźko

44 Szkoła wolna od smartfonów?

Leszek Galarowicz

46 Dwie wojny Ukrainy – z Putinem i korupcją

Piotr Grochmalwski

ŚWIAT

54 Zmienne losy Prigożyna

Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 Włoski Grunwald

Tomasz Łysiak

KULTURA

73 „Siuśka do zakrywania”, spektakl do omijania

Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

76 Drzewo odradzającego się życia

Jacek Liziniewicz



WYWIAD NUMERU



26

Dotychczas to my walczyliśmy o siebie i innych, dziś jest inaczej – Ukraińcy walczą za nas. Mamy szczęście

Z ministrem Zbigniewem Rauem rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

24 W INTERNETACH

38 Witold Gadowski

39 Krzysztof Karnkowski

39 Jacek Liziniewicz

42 Joanna Lichocka

43 Dawid Wildstein

43 Ryszard Czarnecki

53 WIEŚCI Z UE

56 ROSJA ABSURDEM STOI

62 OBRONNOŚĆ

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

69 Tadeusz M. Płużański

69 Józef Wieczorek

80 PODRÓŻE

82 NAUKA

83 KULINARIA

87 Marcin Wolski

87 Tomasz Łysiak

88 Katarzyna Gójska

KRAJ



20

W ubeckich katowniach tracili zdrowie i życie

Grzegorz Broński

ŚWIAT



50

Balon, który przyniósł zimną wojnę

Maciej Kożuszek

HISTORIA



66

Słońce, chleb i pieniądze

Tomasz Panfil

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!



Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.



Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.



Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

„Dzisiaj lecimy do Dubaju, cała ekipa jest na haju” – śpiewał Gang Albanii u szczytu swej popularności. „Bawimy się jak damy, a jak nie damy, to się nie bawimy” – takie słowa padły z kolei w trailerze tabloidowego filmu „Dziewczyny z Dubaju” (no dobra, dowcip stary i ludowy, ale doczekał się po latach filmowej kariery). Książka i film były o tym, jak pewna miss Polonia, piosenkarka, uczestniczka programu „Top Model” w TVN oraz inne celebrytki za gigantyczne pieniądze szejków robiły... rzeczy bulwersujące mieszczańską opinię publiczną zdecydowanie bardziej, niż praca przeciętnej prostytutki. Za ile? „Proponowano dwieście dolarów za towarzystwo, a jak będzie seks, to dodatkowe dwieście. Na jednym z wyjazdów jedna z modelek zarobiła 200 tysięcy euro!” – tak mówił w rozmowie z Pudelkiem Piotr Krysiak, autor książki „Dziewczyny z Dubaju”, dodając, że w wypadku tej dziewczyny klientem był arabski książę. Jak ma się to do zarobków Radosława Sikorskiego, również gwiazdy TVN, który na koszt MSZ Zjednoczonych Emiratów Arabskich w pięciogwiazdkowym Caesars Palace w Dubaju nocował? Według holenderskiej gazety „NRC”, Sikorski otrzymuje 100 tys. – ale dolarów! – za doradzenie przy tamtejszej konferencji Sir Bani Yas. Czyli od 2017 roku zarobił 500 tys. A więc jeszcze więcej niż sexworkerka arabskiego księcia!

Czy Sikorski świadczy za to jakieś perswersyjne usługi? Według „NRC” i owszem. Dla ZEA i sojuszników. Gdy Parlament Europejski chciał wezwać państwa członkowskie do zaprzestania dostaw broni do Arabii Saudyjskiej po zabójstwie saudyjskiego dziennikarza Dżamala Chaszukdżiego w Istanbule w 2020 roku, Sikorski głosował przeciwko, a w 2021 roku sprzeciwił się również wezwaniu do działań przeciwko ZEA w związku z uwięzieniem krytycznego blogera. Rzeczywiście, to gorsze sexworkerstwo niż zachowania szejków.

Skandal! Marsz Niepodległości zdradził Rosję! Krzysio Bosak, prawa ręka Romana

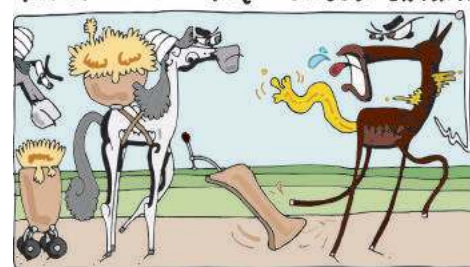
MUSTANGI Z AMERYKI MOGĘBYM CZEGOŚ NAUCZYĆ...



...KONIOM ANGIELSKIM I FIŃSKIM TEŻ DAŁBYM WYKŁAD...



ALÉ KONIOM ARABSKIM NIE DORADZIŁBYM NAWET ZA 100 TYSIĘCY STOGÓW SIANA!!!



By być w zgodzie z najnowszymi trendami językowymi, zauważę, że Krasnalka Demokracja to rosyjsko-niemiecka sexworkerka.

Wyobraźcie sobie Państwo występ Roberta Bąkiewicza w Radiu Zet u dziennikarza Onetu, reklamowany przez portale Agory. Równie prawdopodobne jak występ Bąkiewicza w „Tańcu z gwiazdami”?

Giertycha w czasach, gdy jak twierdził on później, był Konradem Wallenrodem grającym w piłkę i knującym z PO, a udającym sojusznika PiS, powiedział w programie Andrzeja Stankiewicza z Onetu w Radiu Zet o Robertcie Bąkiewicz i władzach Marszu Niepodległości: „Traktujemy ich jak zdrajców. To są po prostu zdrajcy, którzy się sprzedali za pieniądze”. Portal „Gazety Wyborczej” podchwycił tę informację ochoczo. Bąkiewicz to zdrajca, bo Marsz Niepodległości, w ramach jawnych procedur, zdobył pieniądze od POLSKIEGO rządu na patriotyczną działalność. Tymczasem Marek Bosak, brat Krzysia, zdobywał pieniądze ze źródeł ROSYJSKICH – jako dyrektor ds. public relations (został nim, bo był wyjątkowo zdolny) w firmie Vivus, która zajmowała się w Polsce udzielaniem tzw. chwilówek. Większościowym udziałowcem holdingu, do którego należał Vivus, był rosyjski oligarcha Oleg Wiktorowicz Bojko. Niewątpliwie z rosyjskiej perspektywy postawa Roberta Bąkiewicza, który na Marszu Niepodległości zamiast – jak pajac Krzysio Bosak z „Tańca z gwiazdami” w TVN – walczyć z „ukrainizacją” i sprzeciwiać się dominacji rosyjsko-niemieckiej, jest zradą. Zdrajca!



No a teraz wyobraźcie sobie Państwo występ Roberta Bąkiewicza w Radiu Zet u dziennikarza Onetu, reklamowany przez portale Agory. Równie prawdopodobne jak występ Bąkiewicza w „Tańcu z gwiazdami”? No to chyba jasne, kto jest kto.

Nabijałem się tydzień temu z faktu, że Michał Kołodziejczak chciał robić rewolucję na wsi, bunt, inną jakość, po czym ogłosił, że zakłada nową partię z Jarosławem Gowinem, wycieruchem, który był w rządach PiS i PO. I nie sposób wymienić jakichkolwiek jego osią-

gnięć. Tak poza wszystkim, to Gowin był też najmniej prorolniczym i prowiejskim politykiem Zjednoczonej Prawicy. Gdy na scenie powstaje nowe ugrupowanie, z reguły na początku otrzymuje w sondażach bonus ze względu na swą świeżość. W przypadku AgroGowina jest to... 1,2 proc. Czyli mniej niż miewała w sondażach Agrounia i mniej, niż miewało Porozumienie.

Wrocławski rynek opanowany został w ostatnich kilkunastu latach przez małe, metalowe krasnale, których chętnie poszukują dzieci, korzystając z map i aplikacji. Miasto zawdzięcza je Majorowi z Pomarańczowej Alternatywy, który namalował niegdyś krasnala w przyprawie głupawki na wrocławskim blokowisku. Potem gdy milicja zamalowywała

solidarnościowe napisy, na powstałych plamach rysował krasnoludki. Gdy po kilkudziesięciu latach miasto Wrocław postanowiło reklamować się krasnalami, nie zapytał Majora o zgodę, ten wytoczył władzom proces o naruszenie praw autorskich. Jako że władze wielkich miast to instytucje diabelskie, wyprocesował od nich 666 tys. 666 zł i 66 gr. No

więc skoro Major już krzywdzony nie jest, z czystym sumieniem mogłem, będąc we Wrocławiu, udać się z 8-letnim synem, by dokonać przeglądu krasnali. Najwspanialszy, z którym identyfikuję się w 100 proc., jest stojący przed Piwnicą Świdnicką (zdarzało mi się tam pić w dawnych czasach) Krasnal Franek Moczymordka, z kielichem w jednej i dzbanem w drugiej dłoni. Mimo mrozu położyłem się na rynkowym bruku i przyłożyłem usta do jego kielicha. Niestety, na Placu Solnym napotkałem krasnala... koderastę! Jak wyczytałem, jest to Krasnalca Demokracja, trzyma-

jąca Konstytucję, czyli powielająca – jak ujęła to ambasador Georgette Mosbacher – rosyjską dezinformację, iż w Polsce łamana jest praworządność. By być w zgodzie z najnowszymi trendami językowymi, zauważę, że Krasnalca Demokracja to rosyjsko-niemiecka sexworkerkka, za co wymierzylimy jej niezbyt dotkliwą karę cielesną. Mniej delikatni byli obywatele, którzy w lipcu ubiegłego roku sprzeciwili się rosyjskiej dezinformacji, wyrывая sexworkerkę, aż koderastci musieli zbierać na zrzutce.pl na zamontowanie jej na nowo. No więc zalecam wszystkim odwiedzającym Wrocław wyrażenie hołdu Frankowi Moczymordce oraz dezaprobaty będącej elementem wojny hybrydowej przeciwko Polsce sexworkerce Krasnalce Demokracji.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



JAK DAWNI MINISTROWIE TUSKA MIESZAJĄ W ŚMIECIACH W STOLICY



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Prokuratura i CBA sprawdzają, czy Włodzimierz Karpiński, sekretarz Warszawy, nadzorujący stołeczny rynek odpadów, był zamieszany w proceder ustawiania przetargów na ich odbiór w podległym Ratuszowi Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania, którego był wcześniej prezesem. Agenci CBA przeszukali jego dom, mieszkanie i gabinet w urzędzie – dowiedziała się „Gazeta Polska”.

Z KIM RAFAŁ BANIAK PODZIELIŁ SIĘ 5 MLN ZŁ?

Koszty zagospodarowania odpadów w latach 2018–2022

(dane Urzędu m.st. Warszawy)

- **2018** – 359 423 746,33 zł
- **2019** – 831 936 319,78 zł
- **2020** – 1 259 257 372,67 zł
- **2021** – 968 047 988,29 zł
- **2022** – 895 719 170,23 zł

Ile odpadów produkuje Warszawa?

(ROK – ilość wyprodukowanych odpadów – ilość odpadów odbieranych przez MPO; dane Urzędu m.st. Warszawy/MPO w Warszawie)

- **2019** – 790 664,413 ton – 762 tys. ton
- **2020** – 812 139,9042 ton – 723 tys. ton
- **2021** – 848 533,119 ton – 667 tys. ton
- **2022** – dane będą dostępne pod koniec marca 2023 roku – 673 tys. ton

Ten skandal może wywołać trzęsienie ziemi w warszawskim samorządzie kierowanym przez Rafała Trzaskowskiego. Według śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej i Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) w latach 2020–2022 w podległym Ratuszowi Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania (MPO) miało dochodzić do ustawiania intratnych przetargów na zagospodarowanie odpadów. Kluczową rolę w procederze miał odgrywać Rafał Baniak, były wiceminister skarbu w rządzie Donalda Tuska, szef Pracodawców RP. Prokuratura postawiła mu zarzuty kierowania zorganizowaną grupą przestępczą, powoływania się na wpływy i prania brudnych pieniędzy. Obecnie przebywa w areszcie. Nie przyznaje się do winy. Według śledczych, Baniak za załatwienie opiewających w sumie na 600 mln zł kontraktów dla firmy FB Serwis miał otrzymać blisko 5 mln zł w gotówce. Oprócz niego zarzuty usłyszały trzy inne osoby. Wśród nich m. in. Artur P., prezes FB Serwis i członek zarządu Budimeksu. Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy sprawdzają, czy Baniak dzielił się otrzymywanymi pieniędzmi z innymi osobami, w tym z Włodzimierzem Karpińskim, sekretarzem Warszawy, nadzorującym stołeczny rynek śmieci, wcześniej prezesem MPO. W śledztwie pojawia się też nazwisko Zdzisława Gawlika, członka zarządu tego przedsiębiorstwa, a obecnie jego szefa. Wszyscy trzech znają się doskonale z okresu rządów Tuska. Gdy Karpiński był ministrem skarbu, na fotelach wiceministrów w tym resorcie zasiadali Baniak i Gawlik. „GP” dowiedziała się, że w ramach katowickiego śledztwa agencji CBA przeszukali nie tylko gabinet Karpińskiego w warszawskim Ratuszu, lecz także jego dom i warszawskie mieszkanie. Zabezpieczyli również dokumenty w kierowanym przez Gawlika MPO. Co kryją materiały zgromadzone przez śledczych? „GP” ujawnia kulisy tej afery.

Wzrost kosztów o blisko 350 proc.!

MPO w Warszawie to strategiczna miejska spółka odpowiedzialna za zagospodarowanie stołecznych odpadów. Gdy w listopadzie 2018 roku na fotelu prezydenta Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz zastąpił jej partyjny kolega Rafał Trzaskowski, przedsiębiorstwo znajdowało się w kiepskiej sytuacji finansowej. Na koniec 2018 roku zanotowało ponad 92 mln zł straty. W poprawie sytuacji miał pomóc Włodzimierz Karpiński, były minister skarbu w rządzie Donalda Tuska. Trzaskowski w listopadzie 2019 roku zdecydował o powołaniu go na fotel prezesa

MPO. W tym czasie nastąpił bardzo duży wzrost kosztów zagospodarowania stołecznych odpadów (szczegóły w tabeli obok). W 2018 roku wyniosły one 360 mln zł. Dwa lata później już 1,25 mld zł, czyli o blisko 350 proc. więcej! To właśnie wtedy, w połowie 2020 roku, niespełna dziesięć miesięcy po objęciu przez Karpińskiego fotela prezesa MPO, miał ruszyć korupcyjny proceder. Przetargi na odbiór odpadów zaczęła wygrywać firma FB Serwis wchodząca w skład grupy Budimex, kierowana

FB Serwis
w latach
2020–2022
zawarł z MPO
26 umów na
zagospodarowanie
stołecznych
odpadów.
Opiewały one
w sumie
na 600 mln zł.

przez Artura P. Wcześniej – jak wynika z ustaleń śledczych – podmiot ten miał mieć problem z wygraniami jakiegokolwiek przetargu w MPO. Sytuacja miała się zmienić, gdy interesy przedsiębiorstwa zaczął wspierać Rafał Baniak.

Śledczy: istniał fundusz łapówkarski

W sumie FB Serwis w latach 2020–2022 zawarł z MPO 26 umów na zagospodarowanie odpadów. Opiewały one w sumie na 600 mln zł. Po podpisaniu każdej z umów Baniak miał otrzymywać prowizję. Rozliczenia odbywały się w gotówce podczas spotkań towarzyskich, m.in. w popularnej restauracji przy ul. Ludnej w Warszawie czy na tyłach znajdującego się w ścisłym centrum hotelu Novotel. Część

z nich została zarejestrowana przez agentów CBA w ramach ściśle tajnej operacji. W sumie Baniak miał zgarnąć w gotówce blisko 5 mln zł. Największa przekazana mu jednorazowo kwota wynosiła 500 tys. zł. Ostatnią wypłatę otrzymał w grudniu ubiegłego roku. Było to 300 tys. zł.

Środki przekazywane byłemu wiceministrowi skarbu miały pochodzić ze stworzonego przez FB Serwis funduszu łapówkarskiego. Jak wyglądał mechanizm jego zasilania? Według śledczych, FB Serwis zawierało umowy na fikcyjne usługi z zaufanymi firmami, które następnie po otrzymaniu zapłaty zachowywały dla siebie 20 proc. wartości, a resztę wypłacały w gotówce. Środki te miały potem trafiać właśnie do Baniaka. „W ten sposób wystawiono łącznie kilkadziesiąt nierzetelnych faktur o wartości prawie 7 milionów złotych, co pozwoliło sprawcom wygenerować środki finansowe przeznaczone na wręczanie korzyści majątkowych” – stwierdziła w oświadczeniu Prokuratura Krajowa. Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy sprawdzają, czy Baniak dzielił się pieniędzmi otrzymanymi za zawierane kontrakty z innymi osobami, w tym z Włodzimierzem Karpińskim. Obydwaj od lat utrzymują przyjacielskie relacje. Dlatego w dniu zatrzymania Baniaka agenci CBA przeszukali dom Karpińskiego, jego warszawskie mieszkanie, a także gabinet w urzędzie miasta.

Brak komentarza Karpińskiego

Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że to właśnie Karpiński, od momentu powołania na fotel szefa MPO, de facto decyduje o podziale wartego około miliarda złotych rocznie rynku odpadów w Warszawie. Swoją pozycję wzmocnił w kwietniu 2021 roku, gdy został sekretarzem stolicy. Formalnie otrzymał wówczas nadzór nad tym rynkiem. Kilka miesięcy później prezesem MPO został kolega Karpińskiego z zarządu, wcześniej również wiceminister skarbu w rządzie PO-PSL – Zdzisław Gawlik. Według śledczych, mimo roszad na stanowisku proceder korupcyjny w miejskim przedsiębiorstwie miał rozwijać się dalej. „W Spółce od trzech tygodni trwa



W listopadzie 2019 roku Rafał Trzaskowski powołał Włodzimierza Karpińskiego (na zdj. stoi za Trzaskowskim) na fotel prezesa MPO. W tym czasie nastąpił duży wzrost kosztów zagospodarowania stołecznych odpadów. A w połowie 2020 roku miał ruszyć korupcyjny proceder.

audyt, zlecony przez m.st. Warszawa. Jednocześnie informujemy, że prezes Spółki [Zdzisław Gawlik – red.] nie utrzymywał we wskazanym w pytaniu okresie [2020 – 2023 – red.] relacji z p. Rafałem Baniakiem. W tym czasie miało miejsce jedno spotkanie okolicznościowe” – stwierdził w odpowiedzi na pytania „GP” Zespół Komunikacji Społecznej warszawskiego MPO. Z kolei sam Gawlik w „Gazecie Wyborczej” stwierdził: „Nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby płacić komuś w MPO za to, żeby wygrywała najtańsza oferta. Postępowania są konkurencyjne i transparentne”. Karpiński nie odpowiedział na pytania „GP”.

„Interesujące Pana kwestie są najpewniej wnikliwie badane przez śledczych, na polecenie Prokuratury w Katowicach, zatem do nich należy adresować pytania”

– stwierdziła w piśmie do „GP” Monika Beuth, rzecznik prasowa warszawskiego Ratusza. „Podkreślamy, że zależy nam na jak najszybszym wyjaśnieniu całej sprawy. Cały czas współpracujemy z organami prowadzącymi postępowanie i deklarujemy pełną pomoc w wyjaśnieniu wszystkich okoliczności” – oświadczyła z kolei tuż po zatrzymaniu spółka FB Serwis, której prezes zamieszany w korupcyjny proceder został zawieszony w obowiązkach.

Pierwsze zatrzymania i współpraca podejrzanych

Z ustaleń „GP” wynika, że śledczy posiadają nie tylko bogaty materiał operacyjny (zapisy korespondencji, nagrania rozmów telefonicznych oraz niektórych spotkań w restauracjach), lecz także zeznania świadków, w tym osób, które po postawieniu im za-

rzutów zdecydowały się pójść na współpracę. Jedną z nich jest T., wieloletnia przyjaciółka Baniaka, która miała bezpośrednio przekazywać mu gotówkę pochodzącą z fikcyjnych faktur opłaconych przez FB Serwis. Wraz z sześcioma innymi osobami 10 stycznia br. została zatrzymana przez agentów CBA. „Wykonane z ich udziałem czynności potwierdziły ustalenia śledztwa oraz ujawniły kolejne osoby zaangażowane w przestępczy proceder. Wówczas wobec dwóch podejrzanych na wnioski prokuratora Sąd zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania” – poinformowała Prokuratura Krajowa.

Co zeznała T.? Z ustaleń „GP” wynika, że opowiedziała m.in. o szczegółach znajomości Baniaka i Karpińskiego. Zeznała również, że uczestniczyła w wielu spotkaniach z ich udziałem, jednocześnie opisała przebieg odbywających się w tym czasie rozmów. Co ciekawe, Karpiński w swoim nadzorze oprócz biura gospodarki odpadami, posiada także biuro informatyki, którym kieruje Joanna Baniak, żona Rafała Baniaka, która pełni tam obowiązki dyrektora. W jakich okolicznościach objęła to stanowisko? Urząd miasta nie odpowiedział na to pytanie.

Kontrakt zamiast protestu?

Z ustaleń „GP” wynika, że jednym z badanych wątków jest sprawa firmy X, od lat zajmującej się zagospodarowaniem stołecznych odpadów. Podmiot ten chciał oprostować jeden z wygranych przez FB Serwis – według śledczych za łapówkę – przetargów rozpisanych przez MPO. Miał odstąpić od tego po otrzymaniu zlecenia od tego należącego do Budimeksu przedsiębiorstwa. – Wcześniej taką sugestię miał przekazać FB Serwis właśnie Baniak, twierdząc, że pochodzi ona z MPO – mówi „GP” osoba znająca materiały śledztwa. Dodaje, że w ramach śledztwa prześwietlane są także inne kontrakty zlecane przez MPO w latach 2020–2022. To nie wszystko. Jeden z badanych wątków – jak ustaliła „GP” – dotyczy bezpośrednio warszawskiego Ratusza. Chodzi o okoliczności zlecenia MPO z wolnej ręki dodatkowego, opiewającego na blisko miliard, kontraktu na zagospodarowanie odpadów w Warszawie na lata 2022–2026. Ratusz chciał, aby MPO oprócz obsługiwanych sześciu dzielnic: Bemowa, Ochoty, Śródmieścia, Ursusa, Włoch i Woli, otrzymało również kontrakty w trzech kolejnych: na Białołęce, Targówku i Mokotowie. – Ratusz wiedział, że MPO nie jest w stanie samodzielnie wykonać zlecenia i będzie musiało zlecać realizację umowy innym podmiotom – mówi nasz informator. Czy oznaczałoby to dodatkowe kontrakty dla FB Serwis, a co za tym idzie kolejne wypłaty pieniędzy dla Baniaka? – Sprawdzamy, czy istniały takie ustalenia – dodaje nasz rozmówca. Ostatecznie MPO nie otrzymało jednak tego intratnego kontraktu. Ratusz unieważnił swoją decyzję. Powodem były protesty innych firm odpadowych, którym rację przyznała Krajowa Izba Odwoławcza. **GP**



O obrotach stref niemieckich

Akcja „Stop Cenzurze” przybiera na sile, więc zaglądamy do miejsca, gdzie internauci mogą wyrażać swoje zdanie bez obaw. Na Albicli nie brakowało ciekawych tematów, ale wszystko przykryła posłanka Małgorzata Kidawa-Błońska i jej odczytywanie życiorysu Mikołaja Kopernika.

Sporo ostatnio działo się w Sejmie, a w odniesieniu do tych obrad – także na Albicli. Małgorzata Kidawa-Błońska, czytając z mównicy sejmowej życiorys Mikołaja Kopernika, powiedziała, że jego najwybitniejsze dzieło to... „O obrotach stref niemieckich”. Jak można pomylić sfery niebieskie ze strefami niemieckimi?

„Ruszyła słońce, wstrzymała Ziemię, niemieckie ją wydało plemię?” – ironizuje jeden z użytkowników Albicli. „Sztos intelektualny” – dodaje inny. „I to miał być Prezydent RP z ramienia PO. To się nie mieści w żadnej »strefie niemieckiej« a tym bardziej »sferze niebieskiej«”. A Kopernik przewraca się w grobie – pisze Tomasz Tarnawski. Na Albicli pojawiła się też hipoteza z przymrużeniem oka, że „Prawdziwa Prezydent” mogła rzucać kamieniami w dinozaury, oczywiście razem z Ewą Kopacz.

Na Albicli pojawił się również mem: książka z tytułem wypowiedzianym przez byłą niedoszłą kandydatkę na prezydenta RP – na okładce Donald Tusk i podpis: „Już wkrótce w księgarniach”. „Tylko nie wiem, kto jego autorem: Mikołaj Kopernik czy Małgorzata Kidawa-Błońska. Jednak chyba to ona” – komentuje Wiesław Adam Górecki.

Sporo mówi się ostatnio także o wolności słowa. Akcja „Stop Cenzurze” zatacza coraz szersze kręgi – były billboardy, plakaty, wysyłanie protestów, a nawet sejmowa debata na komisji. Głos wolności jest słyszalny.

„Za cenzurowanie powinien być paragraf. Inaczej nigdy nie uwolnimy się od komunizmu...” – podkreślił na Albicli użytkownik Marek Linczowski. Zachęcamy także do zerknięcia na profil „Historyczne Ciekawostki” na Albicli. Znajdziecie tam zdjęcie z 17 lutego 1947 roku. „Rada Ekspertów ds. Herbaty Stanów Zjednoczonych zebrała się po raz pierwszy od 1942 r., aby ustalić minimalne standardy dla ośmiu do dziesięciu różnych rodzajów herbaty, które będą dostarczane do kraju w następnym roku” – czytamy w opisie. Na fotografii widać siedmiu panów, którzy nie widzieli się od pięciu lat i prowadzą degustację.

Naszym czytelnikom również życzymy smacznej herbaty i zapraszamy na Albicli. Portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa to ważna platforma dyskusji, szczególnie w dobie obecnych zagrożeń związanych z wolnością słowa.



KIM JEST LESZEK SYKUŁSKI

GEOPOLITYK OD INTERESÓW KREMLA

„To nie nasza wojna” i „Stop amerykanizacji Europy” – pod takimi hasłami organizowane są ostatnio w Polsce dwie akcje, których cele pokrywają się dokładnie z interesami Kremla. Stoi za nimi dr Leszek Sykułski – prorosyjski nauczyciel akademicki i geopolityk związany ostatnio z Konfederacją. Człowiek, przed którym już w 2011 roku przestrzegał w „Gazecie Polskiej” dr Jerzy Targalski.



Grzegorz Wierchołowski

RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

Polski Ruch Antywojenny rusza z nową akcją #StopAmerykanizacjiEuropy. Podejmujemy współpracę z europejskimi ruchami antywojennymi. Jutro nasza delegacja będzie obecna na marszu antywojennym na Słowacji” – pisał 8 lutego 2023 roku Leszek Sykułski.

Polski Ruch Antywojenny to antyukraińska i antyamerykańska inicjatywa Sykułskiego oraz Sebastiana Pitonia – prorosyjskiego działacza, często występującego w towarzystwie Grzegorza Brauna. Pitoń stwierdził niedawno w telewizji Wrealu24.

pl, że wybudowałby 10-metrowy mur na granicy z Ukrainą, po czym pomógłby Władimirowi Putinowi w „denazyfikacji” Ukrainy. Choć przedstawia się jako katolik, występował na proaborcyjnym Strajku Kobiet, atakując rząd PiS.

Inna niedawna akcja organizowana była przez Sykułskiego pod hasłem „To nie nasza wojna”. Jej przekaz sprowadzał się do tego, by nie pomagać Ukrainie militarnie, gdyż naraża to jakoby Polskę na odwet Rosji.

– Leszek Sykułski jest jednym z komentatorów infekujących polską przestrzeń informacyjną tezami zbieżnymi z przekazem rosyjskiej propagandy przeciwko Polsce – nie ma wątpliwości pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP Stanisław Żaryn.

RAMIĘ W RAMIĘ Z KONFEDERACJĄ

W czerwcu 2022 roku Braun i Sykulski podpisali apel, w którym domagali się zakończenia wojny, o której sprowokowanie oskarżali... Ukrainę.

FOT. TOMASZ GZEL/PAP

Sykulski i Sikorski w trójkącie z Rosją

Przed nieznanym szerzej, 30-letnim wówczas Sykulskim już w 2011 roku ostrzegala „Gazeta Polska”, a konkretnie nieodżałowany śp. Jerzy Targalski. W artykule „Pokochajmy protektorat” nasz publicysta pisał: „Leszek Sykulski, dyrektor Instytutu Geopolityki z Częstochowy, jest największym popularyzatorem koncepcji przyłączenia się Polski do osi Berlin–Moskwa oraz bezwzględnej rezygnacji z polskiej polityki wschodniej i sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. [...] Wraze NATO jest jedynie instrumentem dominacji USA, ale na szczęście jest Rosja. Putin i Merkel nas obronią, choć nie wiem przed czym. Dla polskiej racji stanu szkodliwy jest więc uzależniający nas sojusz polityczno-mili-

tarny z USA, bo leżą one na innym kontynencie, a nasze obroty handlowe są małe. Dlatego powinniśmy wiązać się z naturalnymi sojusznikami: Rosją i Niemcami [...] Ścisła współpraca niemiecko-rosyjska leży w interesie Polski i Europy – konkluduje Sykulski. W rzeczywistości Sykulski za dużo naczytał się Karaganowa, Dugina i samego Putina”.

Publikacja Targalskiego była reakcją na koncepcje Sykulskiego odnoszące się do niemiecko-rosyjsko-polskiej inicjatywy z lat 2011–2014 nazwanej „Trójkątem Kaliningradzkim”. Miała ona na celu zacieśnienie współpracy między Berlinem, Moskwą a Warszawą, a jej głównym wykonawcą w Polsce był Radosław Sikorski (odbył on w ramach „trójkąta” aż cztery spotkania z Siergiejem Ławrowem oraz szefami niemieckiej dyplomacji).

Wielkim zwolennikiem tego pomysłu był właśnie Sykulski, który w 2012 roku wydał nawet broszurę pt. „Trójkąt Kaliningradzki. Wprowadzenie do koncepcji geopolitycznej osi Berlin-Warszawa-Moskwa”. Można było w niej przeczytać: „Polska dyplomacja (także ta wojskowa) powinna dążyć do włączenia się naszego kraju do inicjatywy niemiecko-rosyjskiej. Zamiast straszyć obywateli ćwiczeniami »Zachód« czy »Ładoga«, warto ściśle współpracować na niwie militarnej z Niemcami i Rosją”.

Sykulski kompromitował się w owym opracowaniu także innymi тезami, brzmiącymi wyjątkowo absurdalnie zwłaszcza dzisiaj. Pisał: „Na naszych oczach przechodzi do lamusa dominacja jednego bloku polityczno-militarnego – NATO. Sojusz ten wyczerpał dostępne formuły swojego istnienia i stał się nieefektywnym instrumentem tworzenia sfery bezpieczeństwa na naszym kontynencie. Od początku lat dziewięćdziesiątych NATO stało się wyłącznie instrumentem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych”. Koncepcję geopolityczną Sykulskiego można streścić jednym zdaniem z jego broszury: „Pojednanie polsko-niemiecko-rosyjskie to klucz do budowy nowej architektury bezpieczeństwa w Europie i wspólnej przyszłości”.

W 2014 roku o Sykulskim zrobiło się głośno, bo jego nazwisko znalazło się na tzw. liście Dugina. Chodzi o wykaz

adresów mailowych, jakie miały zostać wykradzione przez hakerów ze skrzynki elektronicznej Aleksandra Dugina, faszystowskiego rosyjskiego pseudofilozofa, nieoficjalnego ideologa Kremla. Wśród polskich „kontaktów” znalazł się m.in. Roman Giertych, prorosyjskie portale konserwatyzm.pl i xportal.pl, oskarżony dziś o szpiegostwo Mateusz Piskorski oraz promoskiewski „tożsamościowiec” Ronald Lasecki i właśnie Sykulski.

Od Nowoczesnej do Konfederacji

W roku 2015 dzisiejszy przyjaciel polityczny Grzegorza Brauna kandydował w wyborach do Sejmu z listy... Nowoczesnej. Nie był z pewnością przypadkowym kandydatem – startował z mocnego drugiego miejsca w okręgu nr 28 (Częstochowa i okolice powiaty), a przed wyborami był koordynatorem tej partii w Częstochowie. „Potrzebne są zmiany systemowe. Nowoczesna gospodarka to klucz do wszystkiego. Obecnie daleko nam do innowacyjności, bo opieramy gospodarkę na taniej sile roboczej i to trzeba zmienić” – nawoływał Sykulski we wrześniu 2015 roku na konferencji prasowej w Częstochowie.

Po porażce w wyborach zwolennik włączenia Polski w nurt polityki niemiecko-rosyjskiej zaczął politycznie zbliżać się do Konfederacji. W sierpniu 2019 roku zadeklarował nawet start do Senatu z listy tego ugrupowania. Pół roku wcześniej Sykulski wizytował jednak Moskwę, dokąd udał się na wywiad ze wspomnianym już wcześniej Aleksandrem Duginem. W mediach społecznościowych zamieścił nawet wspólne zdjęcie z rosyjskim faszystą, dołączając komentarz, iż rozmowa z Duginem wzbogaci przygotowywaną przez Sykulskiego monografię poświęconą „myśli geopolitycznej” Rosjanina. W listopadzie 2019 roku geopolityk brał udział w konferencji na temat relacji Polski z Bliskim Wschodem; imprezę organizował Robert Winnicki. Krytykował tam jednostronne zorientowanie się RP na USA i postulował modną w rusofilskiej narracji „wielowektorowość” w polityce zagranicznej.

Od tego czasu Leszek Sykulski regularnie bierze udział w spotkaniach i rozmowach

organizowanych lub nagłaśnianych przez polityków Konfederacji, na przykład w 2021 roku był pierwszym gościem cyklicznych „Czwartków z Konfederacją”, urządzanych w Białymstoku przez Roberta Winnickiego. W czerwcu 2022 roku Braun i Sykulski podpisali apel, w której domagali się zakończenia wojny, o której sprowokowanie oskarżali... Ukrainę. „Podstawowym czynnikiem, jaki stoi często u powodów wojen, jest strach. W tym wypadku jest to strach Rosji przed rozszerzeniem się NATO oraz strach państw sąsiednich przed potęgą Rosji. [...] Innym z powodów obecnej wojny, o czym się mniej mówi, jest wprowadzenie zmian w ustawie językowej na Ukrainie, dyskryminujących językową mniejszość rosyjską. To doprowadziło do referendum na Krymie i do wojny w Donbasie” – brzmiał apel. Jak nieoficjalnie dowiedział się niedawno portal Goniec.pl, Sykulski jest poważnie rozważany jako „jedynka” Konfederacji w Częstochowie w nadchodzących wyborach parlamentarnych.

Dodajmy jeszcze, że w kwietniu 2022 roku, niecałe dwa miesiące po ataku Rosji na Ukrainę, ulubieniec części liderów Konfederacji przeprowadził pełen uniżoności wywiad z ambasadorem Federacji Rosyjskiej Siergiejem Andriejewem. Pierwsze pytanie dotyczyło tego, co łączy Polaków i Rosjan, a następne – ekonomicznych i społecznych skutków zawieszonego w 2016 roku „małego ruchu granicznego” z obwodem królewieckim. Dopiero w drugiej połowie rozmowy Sykulski zapytał o inwazję Rosji na Ukrainę, nie używając jednak słowa „wojna”, a jedynie określenia „działania zbrojne”. I oczywiście nad kłamstwami Andriejewa przeszedł do porządku dziennego.

Jak zaczął geopolityk

Ciekawe są początki kariery Sykulskiego. Jest on absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Ukończył także kurs oficerów rezerwy w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu. W przeszłości wykładał na Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym im. Jana Długosza w Częstochowie (2018–2020), Akademii



FOT. TWITTER

Nazwisko Sykulskiego znalazło się na tzw. liście Dugina. Chodzi o wykaz adresów mailowych, jakie miały zostać wykradzione przez hakerów ze skrzynki elektronicznej Aleksandra Dugina, faszystowskiego rosyjskiego pseudofilozofa, nieoficjalnego ideologa Kremla.

Nauk Stosowanych im. Józefa Gołuchowskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim (2020–2023), Wyższej Szkole Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim (2013–2018), Akademii Obrony Narodowej w Warszawie (2011–2013) i w Akademii Polonijnej w Częstochowie (2012).

Przez trzy lata był analitykiem ds. bezpieczeństwa międzynarodowego w Kancelarii Prezydenta RP w okresie prezydentury Lecha Kaczyńskiego, z nominacji prezydenta zasiadał też w Komisji Weryfikacyjnej ds. WSI. Z Antonim Macierewiczem nic go jednak nie łączy – według informacji „GP”, z powodu ciągłych nieobecności podczas przesłuchań i wypowiedzi podważających sens weryfikacji żołnierzy WSI szybko zrezygnowano z jego usług. Kto faktycznie stał za nominacją Sykulskiego do komisji (i kancelarii)? Nasze źródła twierdzą, że była to ówczesna szefowa gabinetu prezydenta Elżbieta Jakubiak, która miała także odpowiadać za delegowanie oskarżonego niedawno o szpiegostwo Tomasza L. do pracy w stołecznym ratuszu za rządów Lecha Kaczyńskiego. Niestety, do zamknięcia numeru nie udało się nam skontaktować ani z Jakubiak, ani z Małgorzatą Bochenek, zajmującą się w Kancelarii Prezydenta kontaktami ze służbami dbającymi o bezpieczeństwo państwa.

Już w 2007 roku Sykulski zaczął zajmować się geopolityką. W tymże roku powołał do życia Instytut Geopolityki, w 2008 roku

Polskie Towarzystwo Geopolityczne, w 2009 roku „Przegląd Geopolityczny”, a w roku 2011 – portal geopolityka.net. Od początku skupiał wokół siebie „geopolityków” orientacji prorosyjskiej, na przykład od 2009 roku w redakcji „Przeglądu Geopolitycznego” był związany z Falangą Adam Danek, znany z faszystowskich, prokremlewskich poglądów, wkrótce później dołączył do niej inny nienawidzący Zachodu „falangista”, wspomniany już Ronald Lasecki – który hasło „Stop Amerykanizacji Polski” używał już przed Sykulskim i Pitoniem.

Od wielu lat Sykulski organizuje również Zjazdy Geopolityków Polskich, gdzie występowali tacy uczeni jak stypendystka Gazpromu Marlena Sawicka z UW (wcześniej, od 2009 roku w redakcji „Przeglądu Geopolitycznego”), współpracownik kremlewskich mediów Mateusz Piskorski (obecnie, jak już pisaliśmy, z zarzutami o szpiegostwo), Siergiej Musijenka (doradca Aleksandra Łukaszenki), znany z antyukraińskich i prorosyjskich poglądów Andrzej Zapałowski, postkomunista Leszek Miller czy zarejestrowany jako tajny współpracownik SB Leszek Moczulski.

W 2021 roku, na wniosek wojewody świętokrzyskiego (zapewne chodziło o działalność naukową na uczelniach w Ostrowie Świętokrzyskim), Leszek Sykulski został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.

GP


**GRUPA
azoty**

NAJLEPSI W SWOJEJ ROLI



Poznaj wszystkie nawozy,
skanując kod lub odwiedzając stronę:



www.grupaazoty.com
www.nawozy.eu
agro@grupaazoty.com

Grupa Azoty Główny Partner





Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

RUSKA DROGA POSŁA CZYKWINA



PROROSYJSKIE DZIAŁANIA POLITYKA KOALICJI OBYWATELSKIEJ

Prawosławny poseł Eugeniusz Czykwin przez lata utrzymywał bliskie relacje z popierającym wojnę patriarchą moskiewskim Cyrylem. Polityk w przeszłości oddawał cześć Armii Czerwonej, nagradzał Siergieja Ławrowa, a obecnie na łamach jego pisma krytykowane są działania ukraińskich służb wobec Cerkwi oskarżanej o wspieranie Rosjan. KO ma więc dylemat, bo postawa Czykwina jest politycznie problematyczna, ale ugrupowanie chce poparcia społeczności prawosławnej.

Eugeniusz Czykwin w latach 80. był członkiem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego oraz członkiem wojewódzkiego zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Białymstoku. Według katalogów Instytutu Pamięci Narodowej w 1983 roku Czykwin został zarejestrowany przez Służbę Bezpieczeństwa jako TW „Izydor”, następnie pseudonim zmieniono na „Wilhelm”. W składanych oświadczeniach lustracyjnych Eugeniusz Czykwin stwierdzał, że nie współpracował ze służbami PRL. W 2009 roku prokurator IPN zarzucił mu kłamstwo lustracyjne. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku utrzymał w mocy orzeczenie sądu pierwszej instancji, według którego Czykwin złożył prawdziwe oświadczenie lustracyjne. Kon-

troversji dotyczących polityka było jednak więcej.

Przyjaciel Cyryl

26 maja 2009 roku w siedzibie Fundacji Jedności Narodów Prawosławnych w Moskwie patriarcha moskiewski Cyryl uhonorował Eugeniusza Czykwina medalem św. Daniela Moskiewskiego. Order nadawany jest za zasługi dla odrodzenia duchowego prawosławia. Polityk powiedział wtedy patriarche, że odbiera to jako znak uznania „Cerkwi Matki”. Jak czytamy w miesięczniku „Przegląd Prawosławny”, Czykwin podziękował również Cyrylowi „za jego osobiste zainteresowanie Polską i pomoc w nawiązaniu braterskich relacji między Cerkwiami i chrześcijanami w Polsce i Rosji”. Podczas uroczystości byli obecni m.in. ówczesny

doradca prezydenta Rosji M. Trynoga, rosyjski wiceminister spraw zagranicznych G. Karasin i wiceprezes Gazpromu A. Kruglow.

Jak mówi „Gazecie Polskiej” działacz prawosławny, który chce zachować anonimowość, Czykwin utrzymuje bliskie kontakty z patriarchą Cyrylem od czasów, kiedy ten był metropolitą kaliningradzkim, czyli przed 2009 rokiem. Patriarcha Cyryl był wielokrotnie oskarżany o współpracę z KGB. Ostatnio szwajcarski dziennik „Sonntags Zeitung” ujawnił, że w czasach zimnej wojny pracował on w Genewie jako agent sowieckich służb specjalnych. Miał zachęcać Światową Radę Kościołów do krytykowania Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Przypomnijmy, że patriarcha wielokrotnie wyrażał aprobatę dla wojny na Ukrainie, a Władimira Putina nazwał „bojownikiem przeciwko antychrystowi”.

Ku czci Armii Czerwonej

Czykwin od lat działa na rzecz społeczności prawosławnej w Polsce, sam określa się jako Białorusin. Przez większość swojej politycznej kariery był związany z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, ale obecnie jest posłem KO. Czykwin od lat mobilizuje prawosławnych do głosowania. Należy do sejmowych rekordzistów. Mandat poselski sprawuje po raz ósmy. W 2020 roku, czyli już jako poseł KO, Czykwin wziął udział w uroczystościach ku czci żołnierzy Armii Czerwonej w Hajnówce. Pojawił się na nich w towarzystwie prorosyjskich aktywistów z Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego (RSKO) oraz Stowarzyszenia Kursk. Czykwin miał wtedy wpiętą w klapę pomarańczowo-czarną wstążkę, tzw. georgijewkę, która stała się symbolem samozwańczych republik prorosyjskich w Donbasie. Jest często używana przez Rosjan podczas Dnia Zwycięstwa. Obecnie jest zakazana na Ukrainie, w Mołdawii i Gruzji, ponieważ została uznana za symbol rosyjskiego imperializmu.

Nagroda dla Ławrowa i krytyka Ukrainy

Cykwin od lat jest redaktorem naczelnym wspomnianego „Przeglądu Prawosławnego”. Z kolei wydawcą miesięcznika jest Fundacja im. Konstantego Ostrogskiego, która przyznaje Nagrody im.



Ulotka wyborcza Eugeniusza Czykwina, na której chwali się zdjęciami z Aleksandrem Kwaśniewskim i patriarchą Cyrylem.

Ostrogskiego „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli i kultury prawosławnej oraz działania na rzecz jednoczenia chrześcijan”. Na czele kapituły nagrody stoi sam Czykwin. W 2014 roku podczas uroczystości w Hajnówce ogłoszono, że jednym z laureatów tej nagrody został szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow.

Choć poseł Czykwin krytykował rosyjską inwazję na Ukrainę, a polska Cerkiew potępiła wojnę, to w prowadzonym przez posła miesięczniku wciąż publikowane są treści zbieżne z rosyjską propagandą. Przypomnijmy, że polska Cerkiew nie uznała Kościoła Prawosławnego Ukrainy (PCU), który w przeciwieństwie do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej nie jest związany z Patriarchatem Moskiewskim. Części prawosławnej społeczności w Polsce nie podoba się prowadzona przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy operacja przeciwko agenturalnej działalności wspomnianej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej. Ukraińskie służby oskarżają jej duchownych o wspieranie agresora. W miesięczniku „Przegląd Prawosławny” działania SBU, podobnie jak w kremlowskiej propagandzie, zostały ostro skrytykowane i określone

jako „represje”. W miesięczniku opublikowano całą serię artykułów, w których stwierdzono m.in., że na Ukrainie dochodzi do naruszeń wolności sumienia i wyznania, a wierni są dyskryminowani.

Od SLD do KO

Cykwin przed wyborami do Sejmu w 2015 roku zrezygnował ze startu. Twierdził, że chciał ustąpić miejsca młodym przedstawicielom prawosławnej społeczności. Jednak żaden z nich nie zdobył mandatu, a ówczesna Zjednoczona Lewica nie znalazła się w Sejmie. Czykwin kandydował wtedy do Senatu, ale bezskutecznie. W 2019 roku wystartował natomiast z KO i zdobył mandat. Podczas kampanii tłumaczył swoim wyborcom, że Lewica nie zaproponowała mu miejsca, a on sam nie zgadza się z postulatami usunięcia ze szkół lekcji religii. – Przeszkadzały mu kwestie ideologiczne, agenda LGBT, promocja aborcji itp. – mówi nasz rozmówca ze środowiska prawosławnych. Dodaje, że Czykwin zdawał sobie sprawę, że w KO również popularne są tego rodzaju postulaty, ale nie jest to deklaracja programowa, więc mógł liczyć na swobodę w tych sprawach. Oprócz tego coraz więcej osób prawosławnych wiązało się z Platformą Obywatelską.

Przypomnijmy, że kilka miesięcy temu Donald Tusk zapowiedział, że na listach PO nie znajdą się przeciwnicy aborcji. Gdyby Tusk dotrzymał słowa, to poseł Czykwin mógłby mieć problem ze startem, jeżeli chciałby ponownie uzyskać mandat. Jednak dla KO jego kandydatura byłaby korzystna, ponieważ przy mobilizacji społeczności prawosławnej Czykwin w przeszłości uzyskiwał około 14 tys. głosów. Jak dowiedziała się „GP”, duża część parlamentarzystów KO nie przepada za Czykwinem, traktuje go jako „ciało obce” i konkurencję. Scenariusz jego powrotu do środowisk lewicowych jest natomiast mało prawdopodobny zarówno ze względu na kwestie związane z obyczajowością, jak i na jego stosunek do Rosji. „GP” próbowała skontaktować się z posłem Czykwinem oraz rzecznikiem PO Janem Grabcem. Nasze prośby pozostały jednak bez odpowiedzi. **GP**

Zwycięstwo opozycji w wyborach, wobec zapowiedzi, które już są przez nią głoszone, oznacza koniec Lasów Państwowych jako organizacji. Będzie to również krok do prywatyzacji lasów w Polsce – mówi Małgorzata Golińska, Główny Konserwator Przyrody oraz wiceminister klimatu i środowiska.



ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

JEŚLI ZMIENI SIĘ RZĄD, BĘDZIEMY PODANI NA TACY EUROKRATOM

ROZMOWA Z MAŁGORZATĄ GOLIŃSKĄ

Czy Unia Europejska przewidziała dla Polski rolę kraju rezerwatów?

Celne pytanie. Obserwując od kilku lat działania Komisji Europejskiej wobec naszego kraju, widać, że obrano ostry kurs na ochronę przyrody w rozumieniu brukselskim, czyli polegającej na niepodejmowaniu żadnych czynności. To akurat jest dziwne, bo w innych krajach często pozwala się na działania: inwestycje, regulowanie rzek, regulację stanu zwierząt chronionych, niszczenie siedlisk itd. W związku z tym, obserwując działania poszczególnych komisarzy i urzędników brukselskich, trudno nie mieć wrażenia, że Polska ponosi karę za to, że od stu lat skutecznie chroni u siebie przyrodę, łącząc dobrze rozumianą

ochronę z kwestiami rozwoju gospodarczego. Możliwe, że nie wszystkim się to podoba.

Rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody, które stworzyła Komisja Europejska, to ciekawa lektura. Według niej UE ma ambicję ochrony torfowisk. Jest plan, aby je nawadniać, co oznacza, że zalanych ma zostać około 400 tys. ha ziemi użytkowanej rolniczo. Czy to możliwe?

Rozporządzenie, które zaproponowała UE, jest rozporządzeniem w zwykłej procedurze ustawodawczej. To oznacza, że będzie obowiązywać wprost i nie będzie

trzeba tych zapisów implementować tak, jak się to robi z dyrektywami. Na ten moment nie będzie także niestety konieczna jednomyślność wśród krajów członkowskich. Cele, które są zapisane w rozporządzeniu, na pierwszy rzut oka brzmią bardzo korzystnie dla przyrody, bo każdy z nas chciałby pozostawić ją w dobrym stanie kolejnym pokoleniom. Natomiast jeżeli człowiek wczyta się w szczegóły, to jest to duża ingerencja w działania poszczególnych państw. Ingerencja we własność prywatną – a bardzo często i w życie – mieszkańców terenów, na których mają być prowadzone działania ochronne. Chociażby w przypadku odtwarzania zniszczonych siedlisk – terenów podm-

kłych czy torfowisk, które dzisiaj są zagospodarowane w sposób rolniczy, będzie wymagane wysiedlenie albo przynajmniej zakaże się prowadzenia dalszej produkcji tysiącom rolników. To, że to krytykujemy, nie oznacza, że jesteśmy przeciwko ochronie torfowisk czy odtwarzaniu terenów zniszczonych. Znamy wartość terenów podmokłych. Tylko my jako kraj wychodzimy z założenia, że wszystkie działania muszą opierać się na racjonalnym podejściu i dyskusji z zainteresowanymi. Nie możemy się zgodzić na odgórne narzucenie celów i zasad. Tymczasem zapisy tego rozporządzenia mówią, że to komisja będzie wskazywać, co, gdzie i kiedy będziemy musieli wykonać. To jest największe zagrożenie.

Czy możliwe jest, że Komisja Europejska powie: ochronę przyrody robimy w Polsce, a nie na przykład w Holandii?

Rozporządzenie wskazuje na to, że każde państwo ponosi wysiłek odpowiedni do zasobów, które posiada. To jest duże ryzyko. Państwa Zachodu mogą powiedzieć, że obecnie nie są już w stanie odtworzyć siedlisk, które zostały zniszczone dziesiątki lat temu. W przypadku Polski możemy usłyszeć, i znając podejście KE oraz podszeptujących jej różnych doradców usłyszymy na pewno, że nasze siedliska są na tyle dobrze zachowane, iż możemy je jeszcze przywrócić do stanu właściwego. Kolejną kwestią jest, że w projekcie rozporządzenia Komisja przypisuje sobie wprost możliwość wydawania aktów delegowanych. To znaczy, że już po przyjęciu całego rozporządzenia, Komisja może ponownie ingerować w jego treść. Może się to wiązać z tym, że nieco później zapisze sobie, które siedliska powinny być odtwarzane i w jakim zakresie ma to zostać wykonane. Trzecią kwestią, na którą zwrócę uwagę, a którą Komisja zawarła w tym rozporządzeniu, jest obowiązek uwzględnienia przez kraje wszelkich uwag zgłoszonych przez Komisję. Jak duże to zagrożenie dla Polski, wobec niejednolitego traktowania nas przez KE w stosunku do innych państw, widzimy chociażby dzisiaj przy dyskusji o tzw. praworządności.

Co w tym niebezpiecznego?

Mamy swoje doświadczenia we wdrażaniu dyrektywy siedliskowej i ptasiej poprzez sieć Natura 2000. Pamiętamy, że KE wymusiła wówczas przyjęcie granic obszarów chronionych wskazanych przez niektóre organizacje pozarządowe. Oznaczało to objęcie ochroną dużo większych terenów niż było zamierzone. W konsekwencji Komisja narzuciła rozszerzenie sieci Natura 2000 do rozmiarów, których żaden ekspert w Polsce pierwotnie nie planował. Znając tę historię, mam uzasadnione obawy, że ponownie komisja zza biurka, być może w porozumieniu z organizacjami pozarządowymi, będzie decydować o rozmiarze działań, których będzie od nas oczekiwać. Jest to sytuacja niezmiernie poważna – zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, czym to się skończyło dla Polski, czyli m.in. tym, że dzisiaj w wielu miejscach przez Naturę 2000 są hamowane inwestycje, również te o strategicznym wymiarze dla bezpieczeństwa naszego państwa.

Pani Minister Anna Moskwa, gdy zapytałem ją o to, dlaczego uważa, że UE nie powinna zarządzać lasami w Polsce, powiedziała, że ma swoje doświadczenia z dziedziny rybołówstwa. To długo prowadzona polityka wspólnotowa, która niczego nie ochroniła. Czy ma Pani poczucie, że tutaj będzie podobnie? Nie chodzi o ochronę przyrody, ale o narzędzie do ręcznego sterowania gospodarką?

Myślę, że warto połączyć tutaj kilka wątków. Po pierwsze, trzeba mieć świadomość, że m.in. Niemcy zapowiedziały już dążenia, aby UE z unii suwerennych państw stała się unią federalną z jednym zarządzającym. Najchętniej pewnie w Niemczech. Niestety większość działań, które obserwujemy w tym rozporządzeniu, zmierza właśnie w tę stronę. Co za tym idzie, chcą odbierać państwom członkowskim suwerenność w decydowaniu o poszczególnych tematach – energetycznych, przyrodniczych, związanych z wodą – i przymuszać je do wspólnego zarządzania. Po drugie, działania Parlamentu Europejskiego i komisji ENVI

pokazują, że ten plan zrobienia z Europy ustroju jednego hegemonu jest krok po kroku realizowany. Mam tu na myśli na przykład postulaty, aby zapisane w traktatach wyłączne kompetencje państw członkowskich przenieść do kompetencji wspólnych – jak chociażby leśnictwo. Musimy mieć świadomość, że Polska w kontekście gospodarki leśnej, przemysłu drzewnego, meblarskiego i dostarczania surowca na rynek jest jednym ze światowych liderów. W związku z tym może być tak, że komuś spoza Polski bardzo zależy na tym, aby spowolnić rozwój naszego kraju w zakresie leśnictwa i przerobu drewna. Może to być – a przynajmniej ja tak to odbieram – narzędzie do realizacji interesów innych państw pod przykrywką kierowania się szczytnymi ideałami ochrony przyrody.

W tym rozporządzeniu pojawiają się też oczekiwania wobec lasów.

W zasadzie są to te same argumenty, które słyszeliśmy w Puszczy Białowieskiej. Mówi się o lasach starych i martwym drewnie. Lasy mają być w dobrej kondycji. Co to znaczy?

W mojej ocenie mamy tutaj do czynienia z dwiema wzajemnie wykluczającymi się kwestiami. Z jednej strony mamy wiedzę, doświadczenie i praktykę leśników, a z drugiej – oczekiwanie organizacji pozarządowych, które ochronę lasów definiują jako wyrzucenie z nich człowieka. Przykład Puszczy Białowieskiej jest idealny, aby wykazać, że taki jest cel organizacji pozarządowych. Nawet jeśli próbują one wmawiać opinii publicznej, że działają dla ochrony przyrody, że są związane z ochroną lasów i uwzględniają potrzeby społeczeństwa, to kiedy faktycznie pojedziemy do Puszczy, to od mieszkańców tamtych regionów usłyszymy, że albo utracili miejsca pracy, albo muszą się wyprowadzić z tamtych okolic, bo nie widzą dla siebie przyszłości.

Jest to najszybciej wyludniająca się część Polski.

Niestety. Po pierwsze, analizując dokumenty UE wchodzące w skład jej polityki środowiskowej, widzimy, że wszystkie one

ingerują w dziedzinę gospodarki leśnej – wyłącznej kompetencji państw europejskich. Ten unijny sposób działania jest już dobrze znany, poczynając od europejskiego Zielonego Ładu, realizującej założenia tego ładu strategii na rzecz różnorodności biologicznej i strategii leśnej, a także rozporządzenia o odtwarzaniu przyrody. Po drugie, wymienione dokumenty realizują oczekiwania i idee organizacji pozarządowych, zupełnie pomijając aspekt konsekwencji, które będą dotyczyć społeczności lokalne. Są to ryzyka dla przemysłu, miejsc pracy, rozwoju gospodarczego, zahamowania inwestycji. Unijne decyzje będą nas zatem wiele kosztować. Bardzo często pomijają też niebezpieczeństwo zachwiania stabilnością i trwałością lasów. Dzisiaj, w dobie zmian klimatu, widzimy, że nasze lasy często są zagrożone z tytułu pojawiających się wichur i huraganów, są też osłabione ze względu na niedobór wody. To osłabienie skutkuje zaś tym, że lasy są mocniej narażone na działalność owadów szkodliwych. Ryzyko jest więc takie, że chroniąc lasy w niewłaściwy sposób, doprowadzimy w Polsce do ich masowego wymierania. Oczywiście wiemy, że przyroda sobie poradzi i w perspektywie 100 czy 200 lat wróci na dawny teren, tylko czy odpowiedzialny polityk może brać na siebie takie ryzyko i podejmować takie decyzje? Mam wrażenie, że w ostatnim czasie jesteśmy poddawani pewnej inżynierii społecznej w kontekście lasów. Od kilku lat leśnicy w naszym kraju są atakowani przez różnego rodzaju organizacje pozarządowe. Wmawia się Polakom, że leśnicy nie potrafią dbać o nasze lasy i szkodzą przyrodzie. W ten sposób buduje się niechęć społeczną i być może zyskuje poparcie dla takich pomysłów, które proponuje Unia Europejska. Jest to nieuczciwe, bo polscy leśnicy powinni być wzorem dla innych państw. Europa powinna uczyć się od nas, jak chronić zasoby przyrodnicze. Dzisiaj leśnicy są traktowani jak, za przeproszeniem, szkodnicy. Ma to również odzwierciedlenie w programie, który niedawno zaprezentowała Platforma Obywatelska. Zapowiedziała ona, że będzie chciała stworzyć społeczny organ nadzoru dla Lasów Państwowych. To trochę tak, jakby

Analizując dokumenty UE wchodzące w skład jej polityki środowiskowej, widzimy, że wszystkie one ingerują w dziedzinę gospodarki leśnej.

do konsylium lekarskiego, które ma podjąć decyzję na temat konkretnego pacjenta w oparciu o swoją wiedzę medyczną i doświadczenie, wprowadzić radę spoza medycyny, która w oparciu o swoje wrażenia społeczne i oczekiwania będzie podejmować decyzję, czy tego pacjenta należy leczyć.

Łagodnie. Ja bym powiedział, że to wręcz zatrudnienie miłośników homeopatii i przeciwników przetaczania krwi.

Niestety może się zdarzyć tak, że damy prawo nadzoru ludziom, którzy są wrogami leśnictwa. Już dzisiaj wiedzy i praktyce leśników przeciwstawiane są tzw. wrażenia społeczne. Na tym bazują organizacje pozarządowe, które zamiast tłumaczyć, że pewne działania są dla przyrody konieczne, wykorzystują te działania do ataku. Emanacją tego zjawiska jest zdanie: nawet w obszarach chronionych potrafią wycinać. Ochronę przyrody przedstawia się jako coś czarno-białego. Idealizowane jest wstrzymywanie się od jakichkolwiek działań, a demonizowana każda ingerencja ludzka. Tymczasem ochrona przyrody to kwestia tak pełna niuansów, że wolalabym zostawić ją w rękach osób, które mają doświadczenie i wiedzę, jak je wykorzystać.

Wróćmy do rozporządzenia o odtwarzaniu przyrody. Jest tam dość obszerny fragment o niszczeniu różnego rodzaju inwestycji na rzekach. Wyobraża sobie Pani, że Niemcy wprowadzą te zapisy

w życie? Nagle Ren będzie meandrował?

Wiele osób w Polsce, które chcą chronić przyrodę i chciałyby renaturalizacji rzek, powie, że to są bardzo dobre propozycje. Natomiast dla kogoś, kto podejmuje decyzje, ważne są ich ewentualne skutki. Musimy przewidzieć, w jakim stopniu działania podejmowane na danym terenie będą szkodzić, a w jakim pomagać nie tylko przyrodzie, ale również ludziom. W wielu miejscach takie działanie może prowadzić do ryzyka powodzi. Choć niemiecka minister środowiska zapowiada, że będzie chciała dążyć do renaturalizacji rzek, to nieuniknione jest, że skonfrontuje się z potencjalnymi konsekwencjami i ryzykiem takiej decyzji. Nie wierzę, że Steffi Lemke postawi swoje ideały wyżej niż życie ludzkie. Mam jednocześnie wrażenie, że tego oczekuje się od Polaków i tego oczekują od nas organizacje pozarządowe i nasi sąsiedzi z Niemiec, choćby w dyskusji na temat Odry.

Przygląda się Pani zarządzaniu przyrodą; z jakim wyprzedzeniem są przygotowywane te działania? Mam wrażenie, że trwa to latami. Rozporządzenie o odtwarzaniu urzędnicji Komisji zaczynają od stwierdzenia, że żadne państwo dobrowolnie – wbrew jej sugestiom – nie rozpoczęło żadnych działań, więc niejako ona teraz musi je na nich wymóc. Na jak długo ten scenariusz jest obliczony?

Przykład Puszczy Białowieskiej udowadnia, że są osoby w Polsce i Europie, które są bardzo cierpliwe i krok po kroku próbują wcielać swoje idee i wyobrażenia w życie, nie zważając na konsekwencje ani dla przyrody, ani rozwoju gospodarczego, ani aspektu społecznego. Mam wrażenie, że kwestia tych dokumentów, o których rozmawiamy, to przykład realizacji czyichś wyobrażeń o Ziemi, na której człowiek jest jak rak na tkance. Nie udaje się tych wizji legitymizować w innych państwach właśnie dlatego, że decydenci muszą brać pod uwagę również skutki swoich działań na gospodarkę czy ich wpływ na rozwój społeczności lokalnych. Właśnie dlatego znaleźli poparcie wśród eurokratów, którzy

za swoje decyzje nie będą ponosili w zasadzie żadnej odpowiedzialności. Jednocześnie mają wizję Europy ambitnej, dążącej do pozycji światowego lidera i są w stanie poświęcić bardzo wiele dla realizacji tych planów. To jest oczywiście bardzo niebezpieczne. Nacisk organizacji pozarządowych mający na celu przyspieszenie wdrażania w życie tych działań konsekwentnie zyskuje na sile. Dzieje się tak dlatego, że te rozmaite think-tanki, „kolektywy” i organizacje aktywistyczne mają świadomość, że od pewnego czasu w niektórych państwach Europy ma miejsce zwrot ku myśli konserwatywnej. W związku z tym chcą jak najprędzej zewrzeć szyki, sformalizować swoje pomysły, za wszelką cenę wpisać je do unijnych dokumentów, zanim na dobre stracą na to szansę.

Czy jest zagrożenie, że zdanie Polski nie zostanie wzięte pod uwagę? To znaczy, że państwu, które dziś się sprzeciwia rozporządzeniom, UE w jakimś stopniu pójdzie na rękę, a my zostaniemy chłopcem do bicia, któremu wyłącznie stawia się wymagania, na przykład zatrzymania gospodarki leśnej, rozebrania tamy we Włocławku i jeszcze zalania Żuław Wiślanych i Kotliny Kłodzkiej?

Kiedy projekt rozporządzenia pojawił się ze strony Komisji Europejskiej, byliśmy jedynym państwem, które poza szczytnymi celami zwracało uwagę także na zagrożenia. Dzisiaj, po upływie pół roku, widzimy, że również nasz głos ma znaczenie. Wskazujemy, że gdy te „szczytne” cele zostaną wdrożone, uderzą nie tylko w leśnictwo i przyrodę, ale również w bezpieczeństwo żywnościowe i rolników. Mogą uderzyć w kwestie bezpieczeństwa ludzkiego i gospodarowanie wodami, mogą wpływać na zagospodarowanie przestrzenne, inwestycje itd. To pokazuje, że nasze działania przynoszą pozytywne skutki. Nie ustajemy w przekonywaniu poszczególnych państw o ryzyku zawartym w tym dokumencie. Zbieramy też kraje myślące podobnie do nas, żeby przygotować solidną większość w Radzie Europejskiej. Natomiast mam świadomość, że to tylko część wyzwań w tej kwestii, ponieważ w Polsce

jest wiele organizacji pozarządowych, które działają dużo aktywniej w naszym kraju niż w innych państwach. Dobrym przykładem jest sytuacja w Szwecji, która prowadzi duży odstrzał wilków, i wypowiedzi Komisji Europejskiej, która zarzeka się, że przygląda się tej sytuacji. Szwedzkie organizacje pozarządowe w zasadzie milczą w tej sprawie. Zupełnie inaczej wygląda to w Polsce, co pamiętamy choćby na przykładzie zapory na granicy polsko-białoruskiej, która miała na celu ochronę Polaków przed działaniami reżimu białoruskiego i rosyjskiego. Organizacje ekologiczne natychmiast rozpoczęły ofensywę i rozesłały pisma do społeczności międzynarodowej, apelowały do wszystkich gremiów, mówiąc, że populacja zwierząt migrujących jest zagrożona. Mówię o tym, bo to pokazuje, że Polsce jest trudniej, gdyż musi rozgrywać sytuację i odpierać ataki z różnych frontów. Na szkodę polskiej racji stanu działa także fakt, że te organizacje pozarządowe miały wsparcie naszych lokalnych polityków. To dodatkowo pokazuje Komisji, że w Polsce może się ona posunąć dalej niż w innych państwach.

Czyli uważa Pani, że możliwy jest scenariusz, w którym Komisja Europejska rozkaże nam zalać Żuław Wiślane, mając przy tym jako pretekst list 1000 polskich naukowców i apele organizacji pozarządowych, tych samych co zawsze?

To jest stały scenariusz, realizowany za każdym razem, kiedy w Polsce pojawia się pomysł albo potrzeba realizacji jakiegoś przedsięwzięcia. Najpierw zawsze z naszego kraju wychodzi artykuł, który jest publikowany w piśmie międzynarodowym. Najczęściej jest to artykuł niezawierający wszystkich informacji, ale ukierunkowany już w jedną stronę. Na podstawie tego artykułu w polskiej prasie zaczynają się pojawiać rozmaite apele i odezwy, mówi się, że „nawet w prasie naukowej za granicą” pisze się źle o Polsce. Za tym idzie zaangażowanie niektórych polityków i organizacji pozarządowych – tworzone są listy poparcia i zbierane są podpisy. Później jest oczywiście apel do społecz-

ności międzynarodowej, aby włączyła się w działania. To scenariusz, który zawsze jest realizowany w ten sam sposób. Powiem bez ogródek: to nic innego jak inżynieria społeczna, która ma namieszać ludziom w głowach. Dopóki rządzi Prawo i Sprawiedliwość, podchodzące odpowiedzialnie do podejmowanych decyzji i przewidujące ich konsekwencje, to możemy czuć się bezpiecznie. Niestety, ryzyko, które widać, patrząc na zachowanie europosłów PO i PSL przy głosowaniach w komisji ENVI nad odebraniem Polsce kompetencji zarządzania lasami, energetyką i wodami, jest takie, że jeśli się zmieni rząd, to będziemy podani na tacy eurokratom. Tylko dlatego, żeby dzisiejsza opozycja zapewniła sobie spokój, poparcie organizacji pozarządowych i Komisji Europejskiej.

Jeżeli wygra PO i dotknie nas „spurkizm”, czyli wdrażanie wizji europoseł Sylwii Spurek, to będzie koniec Lasów Państwowych?

Tak. Zwycięstwo opozycji, wobec zapowiedzi, które już są przez nich głoszone, oznacza koniec Lasów Państwowych jako organizacji. Będzie to również krok do prywatyzacji lasów w Polsce. Jesteśmy jednym z nielicznych państw w UE, które ma lasy państwowe, w pełni dostępne dla obywateli w tak dużym procencie. W innych państwach dominuje własność prywatna. Jest z pewnością wiele interesów, które chciałyby położyć rękę na polskim drewnie, polskim surowcu i polskich lasach. Nie mogą tego zrobić, bo państwo polskie sprawuje nad tym pieczę. Jeżeli chcielibyśmy wyłączyć kolejne obszary z gospodarki leśnej, to oznaczałoby, że ktoś musiałby przejąć utrzymanie tych terenów. Jeżeli w Polsce utrzymujemy 1 proc. parków narodowych i już to jest okupione olbrzymim wysiłkiem budżetu, to utrzymanie 10 czy 20 proc. – jak chciałyby organizacje pozarządowe – nieuchronnie prowadziłyby do tego, aby wprowadzić opłatę za wstęp na te cenne tereny. Powiem wprost, w moim przekonaniu również poza Polską są grupy interesu, którym zależy na tym, aby ten olbrzymi zasób naszego kraju zagospodarować tak, by polskim kosztem wypełnić czyjeś kieszenie. **GP**

W UBECKICH KATOWNIACH TRACILI ZDROWIE I ŻYCIE

SĄDY MAJĄ PROBLEM Z BOHATERAMI

CICHE OFIARY

Państwo powinno zadośćuczynić bliskim ofiar systemu komunistycznego – ich żonom, dzieciom, rodzicom, którzy poddawani byli szykanom. Oni także cierpieli. Niestety te okoliczności sądy rzadko biorą pod uwagę.

Sąd w Warszawie uznał, że 1,5 mln złotych to wystarczające zadośćuczynienie za krzywdy, jakich doznał rotmistrz Witold Pilecki. Jedynie za tortury w ubeckiej katowni. Nie za mord. W podobnej sytuacji znalazło się wielu spadkobierców patriotów, którzy padli ofiarą zbrodni sądowej. „A nie można zabrać człowiekowi więcej niż pozbawić go życia” – mówi „Gazecie Polskiej” radca prawny Anna Bufnał, która reprezentuje Andrzeja Pileckiego i inne osoby, które oczekują godnego potraktowania za dramat, jaki przeżyły ich rodziny.

Grzegorz Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

W całej Polsce toczy się wiele procesów dotyczących żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji walczących o niepodległość, których represjonowano w czasach stalinowskich. A jednak ten przed Sądem Okręgowym w Warszawie wzbudził ogromne zainteresowanie. Bo na sali rozpraw wspominano bohaterstwo i zarazem dramat rotmistrza Witolda Pileckiego.

„To postać symboliczna, ochotnik do Auschwitz, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, człowiek, który był represjonowany przez dwa systemy totalitarne i został bestialsko zamordowany w wyniku sfingowanego procesu przed komunistycznym Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Przez wielu zaliczany do grona sześciu najważniejszych bohaterów II wojny światowej, raporty Witolda Pileckiego były i są jednymi z najważniejszych dokumentów dowodzących bestialstwa Niemców wobec Żydów podczas II wojny światowej” – przypomina doktor Rafał Leśkiewicz, rzecznik Instytutu Pamięi Narodowej.

Do dziś nie odnaleziono szczątków bohatera. Spoczywają w bezimiennej mogile.

Wyrok budzący kontrowersje

Andrzej Pilecki, syn rotmistrza, pozwał Skarb Państwa, domagając się 26 mln złotych odszkodowania i zadośćuczynienia za krzywdę doznaną przez ojca. Orzeczenie wydane przez Sąd Okręgowy w Warszawie wzbudziło emocje. Odmówił odszkodowania, bo w 1990 roku Maria Pilecka oraz jej dwójka dzieci Zofia i Andrzej otrzymali 500 mln ówczesnych złotych (przed denominacją). Natomiast przyznał zadośćuczynienie w wysokości 1,5 mln złotych.

W uzasadnieniu sędzia Monika Łukasiewicz skoncentrowała się na pozbawieniu wolności Pileckiego i torturach, jakich doznał. Przyznała, iż „to było odarcie człowieka z godności”. Równocześnie jednak stwierdziła: „Kwestia śmierci jest niewymierna, nie ma jej jak wycenić”. Mówiła także o dotychczasowym orzecznictwie, „warunkach ekonomicznych i społecznych”,

odpowiedzialności Skarbu Państwa za niesłuszne aresztowanie lub skazanie. Szczególnie zabrzmiły słowa, że sąd „nie może dać 25 razy więcej niż innym naszym bohaterom”. „Każda śmierć jest taka sama” – stwierdziła sędzia Łukasiewicz.

Tuż po ogłoszeniu wyroku pełnomocnik Andrzeja Pileckiego wymownie skomentowała orzeczenie: – Sędzia skoncentrowała swoją uwagę na okresie bezprawnego pozbawienia wolności i na tych cierpieniach, których doświadczył Witold Pilecki.

Kwotę zadośćuczynienia określiła jako „zauważalną”. – Czy godziwa, pozostawiam ocenie opinii publicznej. Patrząc przez pryzmat pozbawienia wolności, można odnieść wrażenie, że łatwiej jest pozbawić obywatela życia, dla państwa jest to tańsze.

Kilka dni później „Gazeta Polska” rozmawiała z mecenas Bufnał. Okazało się, że istnieje poważny problem z orzecznictwem w tego typu sprawach.

Jak oszacować ludzkie cierpienie?

W czasie terroru stalinowskiego tysiące żołnierzy podziemia niepodległościowego padło ofiarą zbrodni sądowych. Podczas pobytu w areszcie byli poddawani niewyobrażalnym torturom, a wielu zamordowano strzałem w tył głowy. Od dramatycznych wydarzeń minęły dekady, ale w PRL-u ich bliscy nie mieli szans na zadośćuczynienie. Nawet w III RP napotykali trudności. Musieli bardzo długo czekać na szansę na sprawiedliwość. Przede wszystkim dlatego takich spraw – na różnych etapach – w polskich sądach obecnie jest wiele.

Radca prawny Anna Bufnał jest pełnomocnikiem Andrzeja Pileckiego, ale reprezentuje też inne osoby w podobnej sytuacji. Przyznaje, że największym problemem w postępowaniach o zadośćuczynienie jest brak jednolitej linii orzeczniczej. – Z tych, które obserwujemy, wynika, że dopóki człowiek żyje, cierpi i jest pozbawiony wolności, to sąd próbuje oszacować skalę cierpienia. Z moich obserwacji z ostatnich sześciu lat wynika, że dopiero teraz zasądzone sumy stają się zauważalne, a przestają być jedynie symboliczne. Czy dość doceniające skalę tych cierpień? To kwestia dyskusyjna – tłumaczy mecenas Bufnał.

– Problemem jest podejście do pozbawienia życia. A to największe, najpotężniejsze naruszenie w sferze dóbr osobistych, jakiego można się dopuścić. Nie można zabrać człowiekowi więcej niż pozbawić go życia. Dlatego niezrozumiałe jest dla mnie podejście przy rekompensacie za tak drastyczne naruszenie dóbr osobistych, a sąd przecież potwierdza, że do tego doszło i nie ma sporu, że wskutek zbrodni sądowej” – dodaje prawniczka. – Dominuje pogląd, że należy się taka kwota, jaka byłaby zasądzona, gdyby ten człowiek żył, gdyby stanął przed sądem. A pozbawienie go życia powoduje, że przed sądem musi stanąć jego dziecko czy inna osoba uprawniona. No, nie da się inaczej...

Sądy bardzo często, tak jak w przypadku sprawy Pileckiego, odstępują od pochylenia się nad oszacowaniem skutków pozbawienia kogoś życia. Nawet jeśli incydentalnie takie próby się pojawiają, to generalnie problem jest traktowany po macoszemu. – Ale to nie znaczy, że nie ma nastąpić przełom w polskim systemie prawnym, gdy jakiś odważny sędzia zmierzy się z tematem – podkreśla mecenas Bufnał.

Nie tylko pamięć i rehabilitacja

Jak przypomina dr Leśkiewicz, na podstawie ustawy z lutego 1991 roku unieważniane były wyroki wydawane w okresie komunistycznym w procesach politycznych. – I zrehabilitowano znaczną część osób spośród tych, które niesłusznie zostały skazane przez komunistyczne władze na wieloletnie więzienie czy nawet karę śmierci. To dotyczyło m.in. rotmistrza Pileckiego – tłumaczy. Zaznaczając, iż indywidualną decyzją każdej z rodzin jest występowanie o odszkodowanie czy zadośćuczynienie za niesłuszne skazanie najbliższej osoby czy dokonanie mordu sądowego. Leśkiewicz nie ma wątpliwości co do jednego: – Państwo powinno zadośćuczynić bliskim ofiar systemu komunistycznego.

Przy takich sprawach uwaga opinii publicznej koncentruje się na dramacie żołnierzy podziemia niepodległościowego. Ale cierpieli również ich bliscy, żony, dzieci, rodzice, którzy byli poddawani szykanom, nie mogli znaleźć pracy, pozbawiano ich majątku. Niestety te okoliczności sądy rzadko biorą pod uwagę.

Szczególnie bulwersujące czy wręcz niedorzeczne jest szukanie analogii – także w kwocie zadośćuczynienia – pomiędzy niesłusznym pobytem w areszcie współcze-

śnie z osadzeniem w ubeckich katowniach, gdy żołnierzom Armii Krajowej wyrwano paznokcie, miażdżono genitalia, wbijano zaostrome ołówki w uszy, a przecież to niejedynie przejawy bestialstwa, jakiego dokonywali oprawcy. – Teoretycznie sąd ma to w materiale dowodowym, więc zapoznany jest z tymi opisami, warunkami, w jaki sposób traktowano osoby osadzone w okresie stalinowskim. Na ile to się przekłada na aspekty rekompensacyjne, to już pokazuje życie. Czasami tak, ale bardzo często nie – przyznaje mecenas Anna Bufnał.



Oprawcy żołnierzy podziemia niepodległościowego nigdy nie zostali odpowiednio osądzeni.

Sędzia musi znać historię

Bardzo długo pokutował pogląd, że ofiary stalinowskich represji będą mogły otrzymywać godziwą rekompensatę i być właściwie traktowane przez wymiar sprawiedliwości dopiero wtedy, gdy dojdzie do zmiany pokoleniowej wśród sędziów, z których wielu kariery zaczynało w głębokim PRL-u. Od zmian ustrojowych minęło jednak ponad 30 lat, orzeka już spora grupa osób, które nominacje sędziowskie otrzymały po 1989 roku, a pomimo to niewiele się zmieniło. Dlaczego? Anna Bufnał wskazuje na prawdopodobną przyczynę. – Pojawił się nowy problem, bo sędziowie zapominają, jak wyglądał system gromadzenia materiału dowodowego i jaka była wiarygodność dokumentacji sądowej w tamtym okresie – podkreśla.

Przypomina sprawę mężczyzny, który walczył w podziemiu. Spędził 15 lat w więzieniu, bo złapano go z bronią. Na szczęście tylko z jedną sztuką, bo inaczej mogłoby się skończyć karą śmierci. – A dzisiaj sąd stwierdza, że to nie była działalność niepodległościowa, skoro nielegalnie posiadał broń, że to było przestępstwo pospolite. I skoro tak jest w aktach, to widocznie tak musiało być – opowiada rozmówczyni „Gazety Polskiej”. – Młodzi sędziowie nie zawsze pamiętają, że nie możemy obecnego obiektywizmu przy gromadzeniu materiałów dowodowych odnosić do tego, co się działo w latach 40. i 50. ubiegłego stulecia.

Bufnał nie chce generalizować, ale trafiają się sędziowie, którzy mają trudność w zrozumieniu, że materiały zgromadzone przez stalinowski aparat represji należy traktować z ogromną dozą ostrożności i nieufności. – Dlatego zawsze wychodzę z założenia, że pewne elementy trzeba nakreślić, przedstawić tło historyczne. Nawet jeśli dla mnie coś jest oczywiste – dodaje.

Zbrodniarze bez kary

Oprawcy żołnierzy podziemia niepodległościowego nigdy nie zostali odpowiednio

osądzeni. Niestety, tego już nie da się zmienić. – Sędziowie i prokuratorzy z okresu stalinowskiego nie są pociągani do odpowiedzialności karnej, bo najczęściej nie żyją. Oczywiście prowadzone są sprawy przez prokuratorów IPN, ale najczęściej umarzane właśnie ze względu na śmierć sprawców – dodaje dr Leśkiewicz.

Wśród tych zbrodniarzy był m.in. Stefan Michnik, który skazywał polskich patriotów na śmierć. Choć wysłano za nim list gończy, a prokuratorzy IPN przez wiele lat konsekwentnie próbowali postawić go przed sądem, to Michnik resztę życia spędził, ukrywając się w Szwecji. Nie wszyscy jednak potępili zbrodniarza, ale swoim milczeniem wokół tej postaci jasno wyrażały swoje stanowisko.

– To dotyczyło nie tylko Stefana Michnika, lecz także Zygmunta Baumanna, który co prawda nie był sędzią czy prokuratorem, później stał się znanym filozofem, ale wcześniej był oficerem KBW odpowiedzialnym za udział w zbrodniach komunistycznych. Sprawy zbrodni systemu totalitarnego, które powinny być piętnowane, są relatywizowane przez niektóre środowiska, na przykład lewicowe. A w zasadzie niczym się nie różnią od zbrodni dokonywanych przez Niemców podczas II wojny światowej – ocenia dr Leśkiewicz.

GP



Różni ludzie, różne potrzeby **jedna platforma PZU Benefit**

Zainspiruj **swoich pracowników**.
Poznaj ofertę platformy **PZU Benefit**.

Dowiedz się więcej na **pzu.pl/benefit**



RADOSŁAW „ARABSKI” SIKORSKI

Radosław Sikorski, czołowa postać Platformy Obywatelskiej i były szef dyplomacji w rządzie Donalda Tuska, wpadł w poważne tarapaty. Co gorsza, tym razem nie może już opowiadać, że jest ofiarą politycznego ataku inspirowanego przez pisowskie, reżimowe media. No, chyba że ma Sikorski jakieś zastrzeżenia do holenderskiego dziennika „NRC”. To właśnie ten tytuł opublikował w ubiegłym tygodniu materiał, z którego wynika, że Sikorski otrzymuje rocznie 100 tys. dolarów ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich m.in. za doradztwo przy Sir Bani Yas Forum, na które to zapraszani są prominentni politycy z całego świata. Gazeta jednocześnie powiązała ten fakt z głosowaniami Sikorskiego w Parlamencie Europejskim, gdzie zajmował on stanowisko przychylnie Emiratom oraz bliskiemu sojusznikowi – Arabii Saudyjskiej. Za co dokładnie pieniądze dostaje Sikorski – tego nie wiadomo. Ale wiadomo jedno – jak ujawnił portal PolskieRadio24.pl, w listopadzie, czyli kilka miesięcy po ataku Rosji na Ukrainę i ujawnieniu licznych zbrodni wojennych, których dopuścili się żołnierze Putina, właśnie na konferencji w Emiratach został przyjęty z honorami Siergiej Ławrow. Szef rosyjskiego MSZ spotkał się tam z szefem dyplomacji ZEA szejkiem Abdullahem bin Zayedem. W tym samym czasie – jak wynika z dokumentacji Parlamentu Europejskiego – był tam również Sikorski.



ZŁOTE myśli

#Sikorski



Dawid Wildstein
@DawidWildstein

Pięknie! Sikorski przyznaje, że bierze 100 k euro od Emiratów, ale oświadcza, że „w żaden sposób nie wpływa to na jego głosowania w sprawie tego kraju”. Jedno muszę przyznać Sikorskiemu. Robi wrażenie. Za jakich kretyków trzeba mieć swoich odbiorców, żeby być aż tak beczelnym?



Wojciech Biedroń
@WBiedron

Tusk nic nie robi ws. Sikorskiego. Będzie patrzył, jak ten się wykrwawia, ale go nie dobije. Sikorski zbyt wiele wie o Tusku, szczególnie w kontekście resetu z Rosją. Ta wiedza może być zabójcza. Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, na jakie salony Radosław Donalda wprowadzał.



Człowiek Bóbr 2.0
@czlowiek_bobr

Występując na #CampusPolska, #Sikorski mówiąc o korupcji w PE ze strony Kataru, mówił, że lobbując jest czymś normalnym. Teraz już wiemy czemu...



Gutab
@BatugWojciech

W listopadzie ub. roku, w tym samym czasie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich przebywali Ławrow, Sikorski i około 120 innych delegacji. Co tam robili? Nie wiadomo. Wiadomo tylko, że Sikorskiemu ZEA płać, na Ukrainie trwała wojna, a w UE batalia: pomagać Ukrainie czy nie.

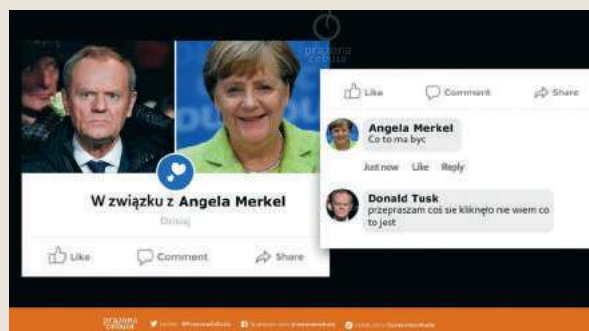
O OBROTACH SFER, CZYLI KIDAWA-BŁOŃSKA W AKCJI

Sejm upamiętnił Mikołaja Kopernika, przyjmując uchwałę z okazji zbliżającej się 550. rocznicy urodzin polskiego astronoma. Przy tej okazji głos z sejmowej mównicy zabrała Małgorzata Kidawa-Błońska. Czytając z kartki kolejne wiersze dokumentu, dzieło polskiego astronoma przemianowała na „O obrotach stref niemieckich”. Niby przejęzyczenie, a w ustach polityka partii Donalda Tuska brzmi jakoś tak... dwuznacznie.



COŚ SIĘ KLIKNEŁO

Internet uwielbia tzw. virale, czyli intrygujące, zabawne, a czasem po prostu głupie zdjęcia, filmy czy memy, które w ekspresowym tempie zyskują popularność, są przekazywane dalej, przerabiane i szeroko komentowane. Ostatni viral, który zrobił furorę w polskiej sieci, powstał za sprawą zabawnej wpadki dwóch zupełnie nieznanymi mężczyzn. Pan Andrzej na Facebooku omyłkowo skorzystał z jednej z funkcji pozwalającej publicznie pochwalić się swoim stanem cywilnym. Problem jednak w tym, że opublikował, iż „jest w związku” z... panem Józefem. Zdziwiony pan Józef w publicznym komentarzu pod spodem zapytał: „Co to ma być?”. Zmieszany autor odpowiedział: „Przepraszam, coś się kliknęło, nie wiem, co to jest”. Internetowa wpadka tak ucieszyła internautów, że w mgnieniu oka powstały setki przeróbek podstawiające pod tę scenkę różne postacie, firmy czy partie polityczne. Śmiechom nie było końca.



Rozmawiają



**Katarzyna
Gójska**

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/KatarzynaGojska



**Tomasz
Sakiewicz**

RED. NACZELNY „GP”
albicla.com/TomaszSakiewicz

DOTYCHCZAS TO MY WALCZYLIŚMY O SIEBIE I INNYCH, DZIŚ JEST INACZEJ – UKRAIŃCY WALCZĄ ZA NAS. MAMY SZCZĘŚCIE

ROZMOWA Z MINISTREM ZBIGNIEWEM RAUEM

Wszyscy dostrzegają, że społeczeństwa mogą mieć dosyć tej wojny. Hasło: „To nie jest nasza wojna” – pojawia się w różnych państwach. Odpowiedź na to jest bardzo prosta, nieco historyczna i bardzo polska. My w przeszłości walczyliśmy za cudzą wolność pod hasłem: „Za wolność naszą i waszą”. Ci inni byli mniej skłonni do walki o naszą wolność. Powiedziałbym, że pierwszy raz w naszych dziejach ktoś walczy o naszą wolność. Pod tym względem mamy wielkie szczęście. To nasza wspólna wojna. Ukraińcy walczą o naszą wolność. Każdy, kto nie jest analfabetą, jeśli chodzi o podstawowe założenia rosyjskiego imperializmu, powinien to rozumieć – mówi prof. Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych Polski.

ROLA POLSKI

Na pewno głos Ukrainy nie byłby tak słyszalny na świecie, gdyby Polska od pierwszego dnia nie zaangażowała się we wsparcie. Bez wątplenia byliśmy i jesteśmy liderem wsparcia dla Ukrainy. Pomagamy także przykładem, mobilizując innych.

Nic nie wiem na ten temat. Nie podpisywałem nigdy takich czeków ani żadnych umów. Trudno mi powiedzieć, co działo się w innym wymiarze, po innej stronie. Nie mamy wątpliwości, że w ten sposób funkcjonują byli politycy prawie w każdym kraju. To odcinanie kuponów dzięki posiadaniu znanego nazwiska. To modus operandi. Nie jest rzeczą nieznaną rodzajowi ludzkiemu, że jedni darzą zaufaniem i obdarzają mandatem, a inni płacą. Mówiąc klasycznie – jest to konflikt interesów.

Czy to złamanie prawa? Przecież polski europoseł nie może brać pieniędzy od obcego rządu za reprezentowanie jego interesów.

To zapewne.

Trzeba jeszcze udowodnić, że reprezentował jego interesy.

Należałoby sprawdzić związek przyczynowo-skutkowy.

Czy polska prokuratura może ścigać za takie przestępstwa? To działania polskiego europośła i jest prawdopodobne, że na szkodę Polski.

Tak, może, ale powtarzam – trzeba udowodnić działanie na szkodę Polski.

Z raportu Transparency International wynika, że kwoty, które otrzymuje Sikorski, w rzeczywistości są dwa razy większe niż deklarowane w oświadczeniu majątkowym. Były szef polskiej dyplomacji budzi swoją aktywnością dużo więcej kontrowersji – kilka miesięcy temu rzecznik prezydenta Bidena nazwał jego wpis o wysadzeniu Nord Stream funkcją rosyjskiej dezinformacji. Mimo to Sikorski nie wycofał się i zupełnie niedawno po raz kolejny uwalniał Moskwę od odpowiedzialności za wysadzenie gazociągów. Jak Pan Minister patrzy na te wynurzenia?

Trudno sobie to wyobrazić i analizować w kryteriach dyplomatycznej racjonalności, gdzie kryterium sukcesu jest jasne. Myślę, że przestrzeń interpretacyjna tego, o czym mówimy, leży gdzieś między psychologiczną potrzebą przypomnienia o sobie a z drugiej

strony pewną metapolityką, której meandry kiedyś poznamy. Ale dziś nie jesteśmy w stanie tego określić.

Czy wpływ na to mogły mieć pieniądze ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które są najbardziej prorosyjskim krajem w Zatoce Perskiej?

To właśnie te meandry bieżącej metapolityki, której reguły postępowania znamy. Każdy polityk ma swój nieco odmienny warsztat. Metapolityka jest czymś na styku tego wszystkiego, trudno określić istotę takiego funkcjonowania. Kryteria standardowej politycznej racjonalności nie są pomocne w wyjaśnieniu sytuacji, o którą państwo pytają.

Ten rok zaczął się od cichych zmian. Podobno korporacja Geremka kurczy się w MSZ. Jak to wygląda naprawdę w tej chwili?

Szczerze mówiąc, to określenie nie do końca jest mi znane. Intuicyjnie mogę domyślać się, co ma pan na myśli. Nie wiem, czy to korporacja konkretnego ministra, było ich sporo. Natomiast istnieją pewne cechy wspólne wszystkich tych korporacji, wspólny mianownik.

Tym wspólnym mianownikiem był na przykład MGIMO. Czy dalej mamy w resorcie dyplomatów po MGIMO?

Już nie.

Od kiedy ich nie mamy?

Realnie od dwóch miesięcy.

A dlaczego ich nie mamy?

Ponieważ udało nam się zamknąć pewien bardzo ważny proces, który jest częścią szeroko rozumianej dekomunizacji. Zaczęła się ona od ustaw lustracyjnych.

Dekomunizacja w Polsce niestety nie nastąpiła.

W Polsce mieliśmy ustawy lustracyjne. Pierwsza dotycząca resortu była w 1998 roku, później w 2006 roku. Potem w 2018 roku mieliśmy nowelizację ustawy o służbie zagranicznej oraz ustawę o ujawnieniu informacji o dokumentach organów

Zacznijmy od sprawy Radosława Sikorskiego. Zna Pan środowisko polityczno-dyplomatyczne. Czy to normalne, że ktoś bierze ogromne pieniądze od obcego państwa? Płatnikiem było ministerstwo spraw zagranicznych Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Czy Polska również płaci europośłom za obronę naszego stanowiska?

bezpieczeństwa. Wtedy resort pożegnała kolejna grupka pracowników – 59 osób. Zestawmy to z tym, co działo się w kraju. Mieliśmy procesy lustracyjne, powstał Instytut Pamięci Narodowej. MSZ było na boku tego procesu. Polegało to na tym, że akta z tego resortu zostały w resorcie. W styczniu 2021 roku rozpoczęliśmy przekazywanie akt do IPN. Niech ośrodki opiniotwórcze rozstrzygną, czy doszło do dekomunizacji. Dla mnie jest istotne to, że ustawy lustracyjne, te wysiłki zostały podjęte w procesie dekomunizacji w tym resorcie. Podjęcie tych wysiłków wynikało z przekonania, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych było integralną częścią komunistycznego aparatu władzy, w tym aparatu przymusu. Zatem musiało podlegać nieco innemu procesowi dekomunizacji.

Przekazanie akt do archiwum IPN zgodnie z ustawą było także wyrazem tego, że ta instytucja nie była wolna od fundamentalnych ułomności, których ograniczenie wymagało dekomunizacji. Problem jednak polegał na tym, że wszystkie te wysiłki były nakierowane na korektę stanu zastanego, jakim było głębokie osadzenie resortu w komunistycznym aparacie władzy. Zabrakło zasadniczej rzeczy. Ten aparat przymusu nie istniał przecież w żadnej próżni geopolitycznej. Aparat przymusu był częścią sowieckiego systemu.

IPN miał dokumenty Służby Bezpieczeństwa, ale nie miał dokumentów rosyjskich.

Tak, ale rzecz jest bardziej skomplikowana. Ta instytucja była częścią wielkiego projektu sowieckiego imperializmu. MGIMO była inwestycją w funkcjonowanie tegoż imperializmu. To element sowieckiej soft power. Absolwenci mieli służyć racji stanu tego imperium.

Nikt tam nie prowadził działalności stypendialnej z dobrego serca. Poprzez absolwentów MGIMO państwo sowieckie, a potem rosyjskie chciało realizować swoje interesy.

Jasne. Z góry było wiadomo, gdzie będą pracować te osoby. Mnie dziwiło to, że



wysiłki lustracyjne pojawiły się wcześniej, a o tych kwestiach zupełnie zapomniano.

Może dlatego, że wcześniejszy proces miał charakter lustracyjny, a nie dekomunizacyjny. A lustracja to zaledwie fragment, wycinek dekomunizacji.

Zgoda. Komunizm nie był zjawiskiem lokalnym.

I nie ograniczał się tylko do służb specjalnych.

To był system totalitarny, więc władztwo było trojakiego rodzaju: polityczne, ekonomiczne i ideologiczne, a nad wszystkim czuwały służby. W związku z tym pojawiła się potrzeba dekomunizacji.

Może wręcz desowietyzacji.

Zgoda. Mówimy o tym samym. Pojawiła się potrzeba wybicia służby zagranicznej na niepodległość.

Kiedy zapadła decyzja, że z MSZ należy pozbyć się absolwentów MGIMO?

To wynika z ustawy.

Jeszcze kilka miesięcy temu Uniwersytet Warszawski miał z MGIMO podpisaną umowę.

MGIMO nie było problemem jednego resortu. Tutaj problem jest dość specyficzny. Kiedy przyszedłem do resortu, poprosiłem o zestawienia i, jak wspominałem, znalazła się grupka takich osób.

Na jakich stanowiskach?

Na różnych, i nie tylko z centrali. Zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić, żeby mieć pewność co do lojalności współpracowników i doprowadzić do podporządkowania służby zagranicznej polskiej racji stanu. Polska jest państwem prawa, więc nie można było odsunąć kogoś od sprawowania funkcji, ponieważ różnimy się w ocenie zadań uczelni. Należało zmienić prawo w tej kwestii i udało się to zrobić. Dwa razy znowelizowaliśmy ustawę o służbie zagranicznej, ale ta kwestia została uregulowana 28 kwietnia 2022 roku. Szef służby zagranicznej wydaje zgodę na dalsze zatrudnienie osoby kształconej na przykład na wojskowej uczelni zagranicznej, ale z wyłączeniem państw sojuszników. Opinię o braku przeciwwskazań do pracy wydaje Agencja Bezpieczeństwa



Polska jest głównym celem w każdej formule konfrontacji Rosji z Zachodem.

Wewnętrzny. Kiedy rozpoczęliśmy tę procedurę, to pracowało już tylko 38 absolwentów MGIMO. Część osiągnęła wiek emerytalny, a inni po prostu się zwolnili. Na 38 osób opinie negatywne otrzymało 37, czyli jedna została. Większość pracowała w Polsce, a 6 osób na placówkach zagranicznych: w konsulacie generalnym w Szanghaju, w stałym przedstawicielstwie RP przy OBWE w Wiedniu, w ambasadzie w Taszkencie, w ambasadzie w Luandzie, w Belgradzie, stałym przedstawicielstwie przy OECD w Paryżu. Cztery osoby skierowały przeciwko nam pozwy do sądu pracy. Chcę podkreślić, że z tego stanu prawnego, z interpretacji ani z opinii ABW, których nie znam, nie wynika, że istnieje jakikolwiek związek między ukończeniem MGIMO i służeniem państwu sowieckiemu bądź rosyjskiemu jako szpieg czy agent. Jednak z ukończeniem uczelni może wiązać się powstanie więzi zawodowych, towarzyskich czy wręcz rodzinnych. Zachodzi więc domniemanie, że taka osoba celowo i świadomie lub zupełnie bezwiednie może zostać zinstrumentalizowana przez obcy wywiad. Takie domniemanie jest tym silniejsze w okolicznościach, kiedy NATO określa Rosję nie jako partnera, lecz

jako fundamentalne zagrożenie. Mamy do czynienia z wojną hybrydową, która trwa już wiele lat.

W czasie trwającej wojny nastąpiła zmiana definicji tych relacji. Wcześniej skoro Rosja była partnerem, to nie zwalczano rosyjskich wpływów. To wynikało m.in. z polityki Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego. To była ich dyplomacja.

Nie zamierzam bronić tych panów. Zwrócę uwagę, że programy narad czy szczytów Sojuszu w przeszłości były tak układane, aby nie urazić Rosji jako części architektury bezpieczeństwa.

Na przykład Hiszpania czy Portugalia nie graniczą z Rosją, więc może im być wszystko jedno. Natomiast Tusk i Sikorski szli dalej niż prorosyjscy politycy zachodni.

Jesteśmy sąsiadem Rosji, która jest zagrożeniem dla NATO, sąsiadem Białorusi, która faktycznie jest rosyjskim okręgiem wojskowym, a także Ukrainy, która broni swojej niepodległości i chce przetrwać. W takich warunkach wspomniane przeze

mnie domniemanie są dużo silniejsze. Polska jest głównym celem w każdej formule konfrontacji Rosji z Zachodem.

Przejdźmy do kwestii wojny na Ukrainie. W jakiej sytuacji byłaby Ukraina, gdyby nie tak silne zaangażowanie dyplomatyczne Polski?

Gdyby Polska przyjęła postawę wyczekiwania na szybkie pokonanie Ukrainy i gotowości świadczenia pomocy humanitarnej czy postawę otwarcia granicy w radykalnie mniejszym stopniu, to Ukraina bez wątpienia byłaby dziś innym krajem. Byłaby w nieporównanie gorszej sytuacji. My w Polsce przyjęliśmy zasadę wojskowej pomocy Ukrainie, zgodnie z którą pomagamy tak szybko i tak dużo, jak to możliwe. Niektóre kraje przyjęły odwrotną zasadę: tak późno i tak mało, jak to możliwe. Gdybyśmy dołączyli do tego nurtu, gdybyśmy nie pukali do sumień i gabinetów politycznych...

...to połowa Ukrainy byłaby dziś rosyjska?

Trudno spekulować, ale mogłaby stracić większość swojego terytorium. Na pewno nie mogłaby liczyć na zwycięstwo i odzyskanie integralności terytorialnej. Obecnie może na to liczyć. Na pewno głos Ukrainy nie byłby tak słyszalny na świecie, gdyby Polska od pierwszego dnia nie zaangażowała się we wsparcie. Bez wątpienia byliśmy i jesteśmy liderem wsparcia dla Ukrainy. Pomagamy także przykładem, mobilizując innych.

Nasza polityka jest zrozumiała i jasna. Ale Niemcy przeszli pewną drogę od 5 tys. hełmów do kilkunastu leopardów. Czy w kontekście relacji z Rosją polityka niemiecka trwale zmieniła się w czasie tej wojny?

Wielu polityków niemieckich mówiło mi, że w kwestii Rosji mają poczucie krzywdy wyrządzonych i byli pod wielką presją biznesu niemieckiego. Zapewniali mnie, że to się zmienia, bo zmieniła się świadomość społeczna. Na przyszłość Rosja w najważniejszych dla niej obszarach przestaje być faktycznie partnerem gospodarczym. To może wskazywać, że ta zmiana jest

trwała. Pytanie jest inne. Czy ośrodki opiotwórcze i elity wyobrażają sobie Europę i Niemcy jako część architektury bezpieczeństwa, której częścią też jest Rosja? Czy tej architektury bezpieczeństwa, która tworzy się obecnie przeciwko Rosji?

Problem istnieje nie tylko w gospodarce. Jest jeszcze myśl geostrategiczna.

Jeśli spojrzymy na konstelacje gospodarcze, to rzecz wygląda optymistycznie. Jeżeli natomiast sięgniemy do pewnego sposobu myślenia, który jest dziedziczony przez pokolenia, to napawa większym sceptycyzmem. Konkluzja z niemieckiej historii płynie bowiem taka, że jeśli Niemcy nie stoją przeciwko Rosji, to umacniają się w Europie. Tak było m.in. w XIX wieku, szczególnie w czasach Bismarcka. Gdy Niemcy były przeciwko Rosji, to następowało tąpnięcie ich pozycji. Po II wojnie światowej to rozumowanie dodatkowo potwierdziło się. Po zimnej wojnie i zjednoczeniu Niemiec ta refleksja znów znalazła potwierdzenie. Trudno znaleźć alternatywny nurt w Niemczech. Łatwiej zmienić podstawy gospodarcze, natomiast mentalnie dużo trudniej wykreować coś radykalnie alternatywnego.

Jakie działania Polska podejmie w sprawie reparacji od Niemiec? Jaki mamy plan?

Na razie stanowisko naszych niemieckich partnerów jest jednoznaczne i wszechobecne. Według nich sprawa jest zamknięta. Według naszego stanowiska sprawa nie może być zamknięta, bo nigdy nie była otwarta. Kiedy usiedliśmy z Niemcami do stołu, żeby o tym rozmawiać? Nielatwo jest przejść przez tę barierę, więc sięgamy do tego, czego nie robiliśmy do tej pory. Uświadamiamy międzynarodową opinię publiczną na temat naszych oczekiwań, tego, co jest trudne do zrozumienia dla wielu naszych partnerów m.in. z Rady Europy. Chodzi o to, co oznaczała dla nas agresja i okupacja niemiecka. To było pozbawienie nas normalnej przyszłości. Społeczeństwo straciło ponad 70 proc. dentystów, 55 proc. prawników, 30 proc. księży, nauczycieli akademickich itd. Zniknęło 20 proc. społeczeństwa. Mówienie, że sprawa jest zamknięta, to nieporozumienie.

Mówił Pan, że pomoc, którą Ukrainie niesie Polska, jest wszechstronna. Ale mamy do czynienia z próbą wywołania debaty publicznej na temat tego, czy to jest nasza wojna, czy opłaca się nam pomagać. Mam wrażenie, że jest to coraz bardziej dostrzegalne, a wraz z trwaniem tej wojny i naturalnym ostudzeniem emocji zapewne ta debata zostanie rozszerzona. Jak Pan Minister ocenia to zjawisko?

Wszyscy dostrzegają, że społeczeństwa mogą mieć dosyć tej wojny. Hasło: „To nie jest nasza wojna” – pojawia się w różnych państwach. Odpowiedź na to jest bardzo prosta, nieco historyczna i bardzo polska. My w przeszłości walczyliśmy za cudzą wolność pod hasłem: „Za wolność naszą i waszą”. Ci inni byli mniej skłonni do walki o naszą wolność. Powiedziałbym, że pierwszy raz w naszych dziejach ktoś walczy o naszą wolność. Pod tym względem mamy wielkie szczęście. To nasza wspólna wojna. Ukraińcy walczą o naszą wolność. Każdy, kto nie jest analfabetą, jeśli chodzi o podstawowe założenia rosyjskiego imperializmu, powinien to rozumieć.

Czego możemy spodziewać się po Rosji w perspektywie dwóch miesięcy?

Myślę, że ofensywy. Rosjanie nie zmienili sposobu prowadzenia wojny ani celów imperialnych. Pytanie, o co walczą? O Ukrainę czy już tylko o Rosję? To zasadnicze pytanie.

Jak Pan Minister na nie odpowiada?

Rosjanie tak bardzo się zapętlili, że pozornie walczą o Ukrainę, a realnie o formułę rządzenia Rosją oraz o utrzymanie jej w postaci, w której funkcjonuje.

Czy stosunek Stanów Zjednoczonych do Rosji jest trwale zmieniony? Czy to tylko koniunkturalna postawa wynikająca z tej wojny?

Ten stosunek jest istotnie zmieniony. Rosja zapomniała o jednej rzeczy, o której pamiętają Amerykanie. Wiek XX był trudny dla imperiów, a wiek XXI nie będzie ła-

twiejszy. Należy wziąć pod uwagę, że pogwałcono normy prawa międzynarodowego, widać też okrucieństwa. Wyobraźmy sobie wojnę prowadzoną w ten sposób ze strony państw zachodnich, która została by pokazana przez kamery.

Wydaje się, że elementem kluczowym jest to, że wojna toczy się online. Jest dostępna w każdej chwili i dla każdego.

Ta wojna jest odbierana inaczej niż w Wietnamie, ale tamta też była pokazywana przez kamery. Dotknęła wiele rodzin amerykańskich. Dziś skala barbarzyństwa jest dla nas szokująca, ale przypomina nam nasze doświadczenia rodzinne. Jestem z generacji, która bardzo przeżyła kampanię praw człowieka Cartera. Widziałem, ile to zmieniło w percepcji Związku Sowieckiego. To, co Rosjanie sobie zrobili przy tej wojnie, przyniesie poważne skutki.

Rosjanie zmienili świadomość Zachodu wobec Rosji.

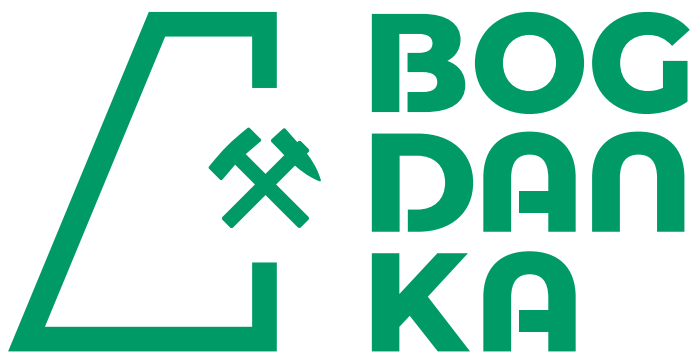
Tak. Oczywiście w gabinetach strategów można mówić o potrzebie porozumienia. Ale przeciętny człowiek mimo wszystko po tych doświadczeniach nie może tego zaakceptować. Byłem w Buczy. Skala okrucieństwa jest ogromna.

Rosjanie pokazali światu swoją prawdziwą twarz i prawdziwy charakter swojego państwa. Jak ten obraz zmieni instytucje międzynarodowe i prawo międzynarodowe?

Po kataklizmach prawo międzynarodowe dostaje swego rodzaju wigoru. Trwa debata o tym, czy agresja państwa powinna być podstawą do procesu i jak powinno się to odbywać instytucjonalnie. Myślę, że jednak ta wojna nie zmieni prawa międzynarodowego w większym zakresie. W sposób bezprecedensowy umocniona zostanie na pewno potrzeba egzekwowania międzynarodowej sprawiedliwości humanitarnej. Świat zobaczył, że barbarzyństwa są częścią rosyjskiej strategii. Jak w czasie II wojny światowej. To element inżynierii społecznej czasów wojny.

GP

współpraca Hubert Kowalski



EKONOMICZNY FILAR REGIONU

U podstaw działalności Bogdanki leży strategia oparta na zrównoważonym rozwoju, ochronie środowiska i szacunku dla człowieka.

Poprzez synergię jaką tworzymy z lokalną społecznością oraz samorządami, dbamy o rozwój spółki i przyczyniamy się do sukcesu regionu.



Grzegorz

Wszolek

albicia.com/GrzegorzWszolek

OPINIE { KIEDY KŁAMSTWA NIE MOŻNA NAZWAĆ KŁAMSTWEM }

Obrońcy TVN w Sejmie. Dziś ta telewizja stosuje metody „Gazety Wyborczej”

TVN może liczyć na poparcie wielu posłów opozycji, którzy albo udają, że nie słyszeli o absurdalnym pozwie przeciwko mediom Stefy Wolnego Słowa, albo celowo sprowadzają każdy spór i odmiennosc poglądów do starcia PiS z resztą świata. Ale zagrożenie dla wolności słowa jest realne. Gigant TVN wykorzystuje swoją dominującą pozycję na rynku mediów komercyjnych, by uciszyć mniejsze, prawicowe redakcje. Stroi się przy tym w piórka obiektywnej stacji. A propagandową robotę wykonuje w białych rękawiczkach.

PUBLICYSTYKA

W ubiegły wtorek posłowie zebrał się na obradach Komisji Kultury i Środków Przekazu, by przedyskutować działania niektórych mediów „mających na celu ograniczenie wolności słowa i zastraszenie dziennikarzy przez przedstawicieli Centrum Monitoringu Wolności Prasy oraz dziennikarzy – TVP i Gazety Polskiej – nękanych procesami za odwagę głoszenia własnych opinii na temat m.in. stacji TVN”. Uczestnicy spotkania wysłuchali niedawno wybranego szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Macieja Świrskiego i Jolanty Hajdasz – dyrektorki Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP. Swoje uwagi na temat funkcjonowania środowiska mediów wygłosili dziennikarze „Gazety Polskiej” – redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz oraz TVP.

Kuriozalny pozew i astronomiczne żądanie zapłaty

Jest o czym rozmawiać. Każdy ma prawo dochodzić swoich roszczeń w sądzie, ale żądanie

wstrzymania publikacji przez gazety i portale na okres roku, zawierających zwroty: „TVN kłamie”, „TVN manipuluje”, „TVN ukrywa fakty o katastrofie smoleńskiej”, „TVN podaje informacje, które chronią Putina” to nielogiczny absurd. Sąd na takie zabezpieczenie zresztą nie wyraził zgody. Ponadto, medialny gigant domaga się wpłaty 100 tys. zł na cele charytatywne, m.in. za to, że portal niezalezna.pl cytował wypowiedzi... Sakiewicza w TVP INFO. Innymi słowy: TVN może sugerować oponentom kłamstwo już w tytule reportażu („Siła kłamstwa”), organizować protesty z udziałem polityków, gdy PiS próbuje zmienić rynek medialny w Polsce, cytować wypowiedzi polityków, przerzucających się tym, kto służy Rosji, ale innym już robić tego nie wolno. Bo są mniejsi, a przede wszystkim – prawnicy czy „pisowscy”. „Mam prawo powiedzieć, że kłamstwo jest kłamstwem, że manipulacja jest manipulacją. I dokładnie tak to powiedziałem. Co się dalej wydarzyło? TVN mógł mnie podać natychmiast do sądu, zażądać ode mnie sprostowania. Nie, TVN podał do sądu najpierw telewizję publiczną, Samuela Pereirę, bo zacytował to, co ja powiedziałem (...). Ale to nie koniec. Relację

Samuela zrelacjonował portal Niezależna.pl. I portal Niezależna.pl też dostał pozew, bo zrelacjonował to, co zrelacjonował Samuel Pereira. Ale na koniec zrelacjonowała to »Gazeta Polska Codziennie«. Plus tam jeszcze parę innych tekstów było krytycznych o TVN. Wtedy dopiero dostałem pozew” – relacjonował posłom Tomasz Sakiewicz na komisji sejmowej.

Amerykianie milczą na temat pozywania prawniczych mediów

Temat finansowych roszczeń TVN też woła o pomstę do nieba. Czy jeśli powód czuje się urażony, to musi przy okazji zniszczyć finansowo pozwanego w sądzie? Nie wystarczy samo słowo „przepraszam” i dowód, że oponent nie ma racji? Trzeba jeszcze adwersarza pognać, ku uciesze internetowych hejterów. Nie ma wątpliwości, że stacja z ul. Wiertniczej przykręca „śrubę” w roku wyborczym, co trzeba odczytywać jako pośredni udział w kampanii politycznej. Oprócz samego pozwu, dziwny w tej historii jest fakt, że amerykański właściciel stacji – Warner Bros Discovery – nie zabrał dotąd w ogóle



głosu na temat tej sprawy. Tak jakby pozew w ogóle nie istniał. Nie reaguje na to także amerykański ambasador w Polsce Mark Brzezinski. Zupełnie inaczej było, gdy PiS wniosło projekt zmieniający ustawę o radiofonii i telewizji w Polsce – wtedy planowano zaostrzyć prawo do otrzymania koncesji.

kańskie zastrzeżenia były brane pod uwagę przez prezydenta Andrzeja Dudę, gdy zawetował słynną ustawę „lex TVN”. Tak jak Piotr Świerczek może zarzucać kłamstwo Antoniemu Macierewiczowi i podkomisji smoleńskiej, co czyni od wielu lat, tak TVN nie jest wyjęty spod krytyki. O tym władarze

klótnię gen. Andrzeja Błasika z kpt. Arkadiuszem Protasiukiem przed wylotem z Okęcia 10 kwietnia 2010 roku, a TVN informowała o tym w kontekście nieoficjalnych informacji, to można ją za to skrytykować, czy już nie? A to tylko kilka przykładów nierzetelności tej stacji w temacie katastrofy smoleńskiej. – Wytykają upolitycznienie TVP, a są dokładnie tak samo zaangażowani, tylko że wspierają opozycję. Robią to w białych rękawiczkach, udając bezstronnych – powiedział mi kiedyś były dziennikarz Discovery, niezwiązany ze sprawami politycznymi. Miał 100 procent racji, co pokazuje praktyka tej stacji. TVN zdecydowanie potępia „łamanie praworządności”, ściga PiS, przedstawiając niemal katastroficzną wizję Polski pod rządami Zjednoczonej Prawicy. Jesienią jeden z reporterów pojechał do Biecza i przez kilka dni pokazywał tego samego starszego mężczyznę, który za każdym razem „na żywo”, opowiadał, że nie ma tam węgla. Narracja była prowadzona tak, by udowodnić, że premier Morawiecki i rządzący nie dotrzymali słowa, a ciągle zapewniają, że nie będzie problemu z ogrzewaniem domów. Może ów

Amerykański właściciel stacji TVN – Warner Bros Discovery – nie zabrał dotąd głosu na temat pozwu ze strony stacji dotyczącego „GP”, mediów SWS i TVP. Jakby ta sprawa w ogóle nie istniała.

Nadawać mogłyby stacje telewizyjne, w których udział zagranicznego kapitału nie przekracza 49 proc., chyba że firma właścicielska znajduje się w Europejskim Obszarze Gospodarczym. Tym samym Discovery musiałoby de facto wycofać się z TVN, a to nie uszło uwagi poprzedniej amerykańskiej ambasador, Georgette Mosbacher. Amery-

stacji z Wiertniczej najwyraźniej zapomnieli. Skoro według właścicieli TVN nie wolno pisać, że „TVN manipuluje”, to medialny moloch pozwie za samo wspomnienie o dziennikarce Joannie Komolce i zmanipulowanej wersji stenogramów z Tu-154 M z fragmencem: „Jak nie wylądujemy, to nas zabiją”? Skoro nawet komisja Millera wykluczyła



„Mam prawo powiedzieć, że kłamstwo jest kłamstwem, że manipulacja jest manipulacją” – bronił dziennikarskiego przywileju Tomasz Sakiewicz na komisji sejmowej.

starszy mężczyzna rzeczywiście nie zakupił węgla. Dlaczego jednak przez kilka dni dziennikarz pokazywał wyłącznie jego i nie pojechał do innych domów, pytając innych mieszkańców? Dlaczego wreszcie, gdy już w styczniu było wiadomo, że dodatek węgla i ściąganie surowca z innych kierunków niż rosyjski wypalą, to w TVN nie zajmowano się tym tematem w takim samym wymiarze czasowym, jak rzekomymi brakami surowca? Pozywanie inaczej myślących dziennikarzy i redakcji powoduje, że efektem będzie brak reakcji i zainteresowania zaangażowaniem TVN w życie polityczne. W skrócie: zero krytyki, bo inaczej spotkamy się w sądzie. Jakże inaczej wygląda reakcja liberalnych mediów, gdy „Gazetę Wyborczą” – z zupełnie innych powodów, niż TVN redakcję Strefy Wolnego Słowa – pozywa polityk z obozu władzy. Wtedy nagle liberalne towarzystwo z góry zarzuca rządowi tłumienie wolności słowa.

Dyskusja w Sejmie to za mało

Podczas obrad Komisji Kultury i Środków Przekazu doszło do potyczki słownej między redaktorem Tomaszem Sakiewiczem a Krzysztofem Mieszkowskim. Polityk KO wyśmiewał się z dziennikarzy „Gazety Polskiej”: obraził ich, nazywając „beksami”, bo sprzeciwiają się drakońskim sumom w pozwach od TVN. „To spotkanie też mi się bardzo podoba,

jestem uwiedziony tym, że dziennikarze, dziennikarki reżimowych mediów leją krokodyle łzy. Nie beczcie, jak takie beksy, cholera jasna. Bądźcie damami przynajmniej” – kpił Mieszkowski, za co usłyszał od redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”, że jest chamem. Reakcja parlamentarzysty przypominała słynną i butną wypowiedź Stefana Niesiołowskiego: „Wygrajcie wybory, to sami przegłosujecie, co tylko chcecie”. Nie wiadomo zresztą, po co Mieszkowski przybył na obrady, skoro zaraz po riposie Sakiewicza opuścił salę, nie mając ochoty dłużej przysłuchiwać się dyskusji. Branżowe portale skupiły się jedynie na emocjach redaktora, nie na sednie problemu. Już w nagłówkach odwracano kota ogonem, nie informując kompletnie, o jaką stawkę toczy się gra. Tak, by nieświadomy internauta sądził, że to kolejny odcinek awantury pod tytułem „dobra opozycja” kontra „oszołomy”.

Konieczna zmiana prawa

Niestety, nie ma złudzeń, że cokolwiek zmieni się w temacie sądowych przepychanek związanych z mediami. Najpierw powinno się zacząć od zmiany prawa, tak by żądania zapłaty zadośćuczynienia były adekwatne do ewentualnej przewiny. Dziś to zagrywka, obliczona na dokopanie oponentowi. Po drugie, sądy powinny z góry odrzucać pozwy, w których strona urażona

jest czyjąś opinią, która nie przekracza norm prawnych. TVN powinien rozumieć różnicę między „TVN manipuluje”, „kłamie”, a „TVN to złodziejska firma” lub „zatrudnia przestępców”. W tym drugim przypadku pozew byłby zasadny ze względu na przekroczenie granicy wolności słowa i bezdyskusyjne oskarżenia, nie poparte dowodami. „W obecnym stanie prawnym ani KRRiT, ani jej przewodniczący, nie mają możliwości monitorowania takiej aktywności. KRRiT monitoruje regularnie zarówno przekazy reklamowe, jak i media, które się w Polsce znajdują, są koncesjonowane, jak też w procesie koncesyjnym przeprowadza monitoring nadanych do tej pory audycji” – tłumaczył Świrski. „To jest moja prywatna opinia: wykorzystuje się możliwości prawa cywilnego do cenzury prewencyjnej” – podsumował szef KRRiT. TVN ma prawo krytykować, nawet ostro, pravicowe media czy partie, tak samo „Gazeta Polska” i inne redakcje mogą recenzować materiały tej stacji. Problem polega na tym, że przez wzgląd na ogromne pieniądze, poczucie misji formatowania poglądów widzów na wzór „Gazety Wyborczej” z pierwszych lat III RP oraz amerykańskie wsparcie właściciele TVN tego nie dostrzegają. Gazeta Adama Michnika dokładnie tak samo zwalczała krytyków. Koniec końców, przegrała. GP



KGHM
POLSKA MIEDŹ



Zielona Kopalnia KGHM w Chile



**Sierra Gorda
100% energii z OZE**

Sierra Gorda to jedna z pierwszych kopalni na świecie w pełni zasilana energią pochodzącą ze źródeł odnawialnych. Polski koncern KGHM to siódmy na świecie producent miedzi i drugi na świecie producent srebra.



Dawid
Wildstein

Upadek karła

Radosław Sikorski skutecznie wdarł się ostatnio w polską przestrzeń medialną. Najpierw proputinowska wrzutka o Polsce, która zastanawiała się nad rozbiorem Ukrainy, teraz uderzenie przyszło z Zachodu. Holenderska gazeta ujawniająca, że setki tysięcy euro ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich trafia do kieszeni przyjaciela Tuska, może okazać się grabarzem tego polityka. Nie oglądamy jednak upadku politycznego giganta, lecz skompromitowanego już od lat karła. Zaś sam fakt, że ta persona tak długo coś znaczyła (i nadal znaczy) w partii Tuska, mówi wszystko o „jakości” tego tworu politycznego.

Jedno trzeba Sikorskiemu oddać. Udało mu się osiągnąć wyżyny bezczelności, jeśli chodzi o sposób tłumaczenia się z bycia politykiem opłacanym przez Zjednoczone Emiraty Arabskie. Po prostu stwierdził, że może i owszem, pieniądze brał, niemniej w żaden sposób nie wpływało to na jego głosowania w sprawie tego kraju. Trudno o dobitniejszy dowód na to, że sprzymierzeniec Tuska ma swoich zwolenników za największych idiotów.

Kolejna katargate?

Pozostawiając jednak kwestie ilorazu inteligencji, o który podejrzewa swój elektorat Sikorski, polityk Platformy Obywatelskiej ma poważny kłopot. Ujawnione przez holenderski dziennik „NRC” informacje same w sobie są skrajnie kompromitujące. Niezależnie od tego, jak będzie się wіл Sikorski, niełatwo mu będzie wytłumaczyć się z bycia na „payrollu” arabskiej despotcji. Jeszcze gorszy dla niego jest czas ujawnienia jego źródeł zarabkowania. Ciężko ich bowiem nie umieścić w kontekście słynnej „katargate”, będącej aktualnie na wokandzie większości zagranicznych mediów. Ta afera, wyraźnie jak nigdy, pokazała, jak bardzo

skorumpowanym i nietransparentnym tworem jest obecna Unia Europejska.

Oczywiście Zjednoczone Emiraty to nie Katar, tak samo skala ujawnionych patologii (oraz osób w niej umoczonych, pamiętajmy bowiem, że Sikorski jest na Zachodzie politykiem drugiego, jeśli nie trzeciego garnituru) jest mniejsza, niemniej obie te sprawy pokazują właściwie to samo. Chodzi o coś, co można nazwać „dziurawością” UE. Okazuje się, że ten twór polityczny nie ma właściwie żadnych sensownych mechanizmów wewnętrznej kontroli, umożliwiających mu skuteczne zabezpieczenie się przed lobbieniem wewnętrznych względem niego podmiotów. Szczeliny te są na tyle duże, że, jak się okazuje, nawet niewielkie (i relatywnie słabe w wymiarze geopolitycznym) państwo (ale nie tylko, przecież ta sama zasada dotyczy też korporacji czy jakichkolwiek grup lobbujących) może spokojnie robić co chce, odpowiednio syjąc groszem do kieszeni polityków.

W pewnym sensie pokazuje to też operetkową konstrukcję dzisiejszej Unii, gdzie naprawdę ważne sprawy i tak rozgrywane są przez Niemcy oraz ich sojuszników, reszta zaś jej działalności to rodzaj teatru, doty-

czącego spraw drugorzędnych, pozbawionego więc czujniejszego nadzoru. Zaś jego aktorzy, jak się okazuje, mają potrzeby dorabiać sobie kolejnymi rolami.

Opisana przez „NRC” sytuacja pokazuje nam jeszcze coś. To, jak naprawdę pod maskami „europejskości” i „postępowości” wyglądają instalowane przez Brukselę w Polsce elity kompradorskie. To, jak odległe są one od deklarowanych sloganów, jak są brutalne i prymitywne, zaś jedyne co je interesuje, to pieniądze, nieważne od kogo.

Najmniejszy problem Sikorskiego...

Dowcip polega na tym, że powiązania Sikorskiego z małym, despotycznym i bardzo bogatym krajem to, na tle całości jego biografii, właściwie nic, jedna z najmniejszych przewin. Żeby to udowodnić, nie musimy się nawet specjalnie cofać, chociaż biografia tego polityka pełna jest kompromitujących, groteskowych występów, wystarczająco ostatnie miesiące. Przecież za to, co w tym czasie wyczyniał Sikorski, powinna spotkać go pełna anatema polityczna, a wręcz śledztwo i, być może, zarzuty. Wystarczy przypomnieć twitt o Nord Stream 2 czy, wciąż wykorzy-





stywaną przez propagandę Kremla, wrzutkę o rozbiorach Ukrainy. W wypadku tego polityka jeśli spojrzeć na to, co się dzieje od rozpoczęcia pełnoskalowej ofensywy Rosji na Ukrainę, mamy do czynienia z regularnym wspieraniem narracji Putina i dostarczaniem mu amunicji do jego wojny propagandowej. Warto też zauważyć, jak blisko Giertycha jest Sikorski, jak jest wychwalany przez media tego ostatniego. Mowa oczywiście o Pińskim (autorze wspólnych książek z Braunem) i jego portalu Wieści, puszczającego prorosyjskie fejki.

Abstrahując od zadziwiających ciągów Sikorskiego do prorosyjskich kłamstw, polityk ten dał się też poznać jako jeden z najbardziej prymitywnych, agresywnych i brutalnych członków PO. Jego wypowiedzi przyczyniły się w sposób istotny do obniżenia i tak już dość niskich standardów polskiej debaty publicznej. Nie cofał się nawet przed prowokowaniem rasistowskiego hejtu na nielubianych przez siebie dziennikarzy. To Sikorski potrafił oficjalnie snuć dywagacje o wyrzuceniu z Polski Samuela Pereiry. Łącząc typowe dla siebie przymioty, czyli skrajną głupotę i chamstwo, „dowcipkował”, że należy wysłać dzien-

nikarza na... Mozambik. W ten sposób, co oczywiste, wywołał lawinę rasistowskich bądź ksenofobicznych komentarzy. Znowu warto zauważyć, że na Zachodzie za takie słowa byłby zapewne skończony. Po raz kolejny widać, jak daleki jest obraz „europejskiego”, „światowego” Sikorskiego od prymitywa, jakim jest w rzeczywistości. Przypomnijmy też jego słowa o Kukizie: „Dureń albo sprzedajna szmata”. Cóż, teraz, gdy ujawniono pazerność Sikorskiego na pieniądze Emiratów oraz nieuzasadnioną wiarę, że jest w tej materii nietykalny, można się zastanowić, czy tym zdaniem Sikorski nie chciał aby powiedzieć nam czegoś o sobie?

Obok Niesiołowskiego

Ktoś może zarzucić temu tekstowi zbytnią dozę optymizmu. Czemu ostatnie newsy o Sikorskim miałyby go pogryźć, skoro opisane powyżej patologie nic mu nie zrobiły? Co więcej, patrząc na milczenie TVN-u w kwestii wspomnianych rewelacji („wolne media”, nieprawdaż?) czy dotychczasowe reakcje części polityków PO, takich jak Siemoniak i Budka, wychwalających pod niebiosa „europejskiego Radka”, można odnieść wrażenie, że będą

szli w zaparte. Sam zainteresowany też próbuje się bronić. Robi to oczywiście z typową dla niego „gracją i intelektem”. Na przykład ujawnia nazwiska funkcjonariuszy CBA, którzy zajmują się jego sprawą, żeby sekta z Silnych Razem czy innych Obywateli RP mogła urządzić na nich nagonkę. Próbuje też przykryć niewygodne dla siebie informacje, wrzucając na swoich stronach internetowych fejki o tym, co wydarzyło się w Smoleńsku (znów kłamstwa te pochodzą z rosyjskich „ustaleń”).

To wszystko jednak nie zmienia faktu, że jeden z aspektów tej sprawy jest dla Sikorskiego bardzo groźny. Otóż informacje o jego podejrzanych relacjach przyszły z Zachodu. To zaś jest jedyna przestrzeń potencjalnego autorytetu dla elektoratu PO, w końcu mowa o mitycznej krainie europejskości, o której on wciąż marzy. Z tego powodu samo PO nie może tych oskarżeń do końca zbagatelizować. Mogą się one stać też zbyt poważne dla środowisk, wobec których PO orientuje swoją podstawową lojalność, czyli elit europejskich. To, że jedyne, co musi dziś Sikorskiego niepokoić, to fakt, że atak na niego przyszedł z Zachodu, to kolejny, ponury przykład tego, w jaki sposób PO skutecznie sformatowało percepcje swoich zwolenników w postkolonialnym schemacie. Gdyby informacje o Sikorskim podało najpierw jakiekolwiek polskie medium, nie zrobiłoby to na wyborcach partii Tuska żadnego wrażenia. Zostałyby one błyskawicznie usprawiedliwione kontekstem wojny totalnej ze złem PiS, w obliczu której żadne osobiste grzechy się już nie liczą. Wiele jednak wskazuje na to, z przyczyn wymienionych powyżej, że tym razem ten sposób usprawiedliwiania polityka PO może się nie udać. Jest to dobra wiadomość, dzięki temu najpewniej Sikorski trafi do szafy zużytych polityków PO, miejsca pełnego potworków takich jak on, obok Niesiołowskiego i jemu podobnych. To dobra wiadomość. Gorzej, że na jego miejsce znajdują się tysiące takich jak on. Zaś sam fakt, że tak długo mógł on brylować na polskich salonach politycznych, jest ponurym memento tego, co z polską polityką zrobiło PO.



Witold
Gadowski

Dlaczego Szymon dostaje baty...

Na prowincjonalnej scenie dzisiejszej opozycji jawią się trzy wyraźne postaci: Donald Tusk, Rafał Trzaskowski i Szymon Hołownia. Z tej trójki tylko Tusk wygląda, jakby wypadł spod innej sztancy. Jest starszy od pozostałych i ma za sobą doświadczenia jeszcze z PRL-u. Reszta to produkty salonu III RP, którym towarzyszą jeszcze Kosiniak-Kamysz, Biedroń i Czarzasty – jako przystawki.

Tusk znalazł sobie mocne poparcie w Berlinie i wyzyskał wszystkie możliwości płynące z takiego faktu. Dwaj konkurujący z nim „młodzieńcy” to już zupełnie inna linia produkcyjna – to produkty chowu III RP, a raczej jej najbardziej prominentnych, komunistycznych środowisk. Trzaskowski – złoty chłopiec salonów – długo był przygotowywany do odegrania swojej roli i wypełnia ją schematycznie, ale zgodnie z wytycznymi postmichnikowego salonu. Ciekawszym – dla zrozumienia komunistycznych konstrukcji – przypadkiem pozostaje jednak Szymon Hołownia – powszechnie ogłaszany „świeżym powiewem polskiej polityki”. Jego publiczny wizerunek został ulepiony z pietyzmem. Najpierw objawił się jako „katolicki publicysta”, który co prawda pisał mdłe i nacechowane polityczną poprawnością książki, ale natychmiast towarzyszyła im ogromna machina propagandowa. Właśnie dobrze budowana propaganda wokół Hołowni sprawiła, że na jego spotkaniach – oczywiście organizowanych w kościołach i instytucjach katolickich – zjawiały się tłumy młodzieży.

Już wtedy ostrzegałem, że prezentowane przez Hołownię poglądy są w najlepszym razie takim „fajnakatolickim” bredzeniem, głoszeniem etycznego disco polo, podlanym sosikiem krytyki tych, którzy odważali się występować w obronie podstawowych zasad naszej wiary. Hołownia otwarcie głosił swoje słodko-pierdzące herezje, a jego popularność była budowana za pomocą prostego mechanizmu szantażu: możesz sobie być katolikiem, ale przecież nie wypada być fundamentalistą, spójrz, jak Szymon Hołownia pięknie i nowocześnie „katolikuje”.

Hołownia – dla postpeerelowskiego salonu – stał się znakomitym przykładem tego, że „Kościół może być do przyjęcia”. Tak zwany katolicki publicysta pojawił się więc w wielokątkowych, kontrolowanych przez kapitał niemiecki i postkomunistów, mediach.

Wtedy przyszła pora na włączenie mu propagandowych dopalaczy i ni z tego, ni z owego stał się jednym z prowadzących bardzo popularny wśród gawiedzi program rozrywkowy. Była to kolejna, starannie przemyślana kreacja, która miała mu zapewnić ogólnokrajowy rozgłos i popularność. W tym programie nie był już „katolickim publicystą”, tylko poddającym się ogólnej manierze panującej w tej stacji pajacem. Teraz tylko wystarczyło oszlifować Hołownię ponowoczesnym sznytem i dodać mu kilka ideologicznych banałów wskazujących na jego głębokie podejście do polityki – i... został liderem nowej „siły politycznej”. Schemat wielokrotnie przez postpeerelowską bezpiekę powtarzany i niezmiennie przynoszący sezonową popularność.

W ostatnich tygodniach wygląda jednak na to, że Hołownia uwierzył w swoje posłannictwo i wykonał kilka ruchów, które zwiastowałyby fakt, że odkrył w sobie realne potencje politycznego lidera, a nie tylko wykonawcy suflowanych mu poleceń.

Nauczka przyszła równie rychło. Najpierw wyciągnięto mu na światło dzienne finansowe nieścisłości, a teraz ruszyła fala odejść z jego partii. Przestraszony nagłym odwracaniem się szczęśliwej passy, ruszył więc w ramiona równie zręcznego politycznego gracza, czyli lidera PSL Władysława Kosiniaka-Kamysza. Obaj wystąpili na pustostłownej konferencji prasowej, co pewnie miało wyrzucić nacisk na czającego się za kulisami Donalda Tuska.

Tuska jednak to odróżnia od Hołowni, że jeżeli nawet jest produktem pewnych lobbies, to jednak ma o wiele dłuższy termin przydatności do publicznego spożycia. Hołownia zbyt wcześnie uwierzył w roztaczaną wokół niego propagandę i przyjął ją za rzeczywistość. W tym momencie kreatorzy postanowili nieco ściągnąć mu cugle i przywrócić do opozycyjnego szeregu. Jeśli Hołownia pojmie udzielaną mu właśnie lekcję, to niedługo zmieni swój ton i postulaty. Jeśli jednak uwierzył, że prawdziwie jest liderem nowego ugrupowania – to w takim wypadku czeka go los Palikota i Petru, którzy w polskiej polityce wspominani są już jedynie jako postaci anegdotyczne. Lidera Polski 2050 łączy z PSL jedynie strach przed popadnięciem w wyborczą pustkę i utracenie jakiegokolwiek znaczenia. Związek zawodowy wiejskiej nomenklatury i jej rodzin, jakim jest PSL, niewiele przecież łączy z szumnym ideowym staccato – jakie wygrywał do niedawna pieszczoszek rodziny Kulczyków i ulubieniec tefauenowskiej publiki Szymon Hołownia.

Tusk bezwzględnie dąży do podporządkowania sobie całego przywództwa po stronie antypisu i ciągle ma potencjał, aby Hołownię zgnieść lub zdyscyplinować. Dużo trudniej będzie mu wstawić do przedpokoju Rafała Trzaskowskiego – ale to już inna bajka. Decydujące będzie tu – jak zwykle – poparcie niemieckiego wywiadu i pieniędzy.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

O SKOK DO PSL-U

Mariaż Michała Kołodziejczaka z Porozumieniem jest chyba jednym z najbardziej egzotycznych od czasów, kiedy Roman Giertych z Andrzejem Leperem powoływali partię LiS. Po pierwszych konferencjach prasowych nie widać, aby inicjatywa miała osiągnąć jakikolwiek sukces. Raczej wygląda to na próbę zdobycia sobie pozycji wyjściowej do tego, aby doczepić się do czegoś nowego. Wydaje się, że obu tych środowisk po prostu nic nie łączy. Sam Michał Kołodziejczak idzie na rekord Polski w zakładaniu nowych formacji, bo niemal co roku ogłasza powołanie kolejnej. To, że żadna nie wyszła poza 5 proc. i kilku rozpoznawalnych działaczy, świadczy o tym, że Kołodziejczak nie jest zdalny do stworzenia poważnego tworu. Możliwe, że trudno z nim wytrzymać i z czasem zraża współpracowników. Wydaje się też, że gdy człowiek zacznie się w niego wsłuchiwać, to dojdzie do niego, że w zasadzie lider Agrounii nie ma nic do powiedzenia. Okazuje się zatem, że jedyne, na co ma szansę, to szybkie doklejenie do poważnego ugrupowania. Będzie oczywiście dużo słów i mnóstwo zapowiedzi, ale wszystko skończy się w PSL-u. Watażka pokrzykzy, trochę skanalizuje emocje na wsi, a potem zacznie zabiegać o wejście na listy, bo to dla niego ostatnia szansa w polityce. Dla polityków Porozumienia z kolei współpraca z Kołodziejczakiem to szansa na napompowanie siebie. Działacze formacji założonej przez Jarosława Gowina są w zasadzie anonimowi. Dziś nie widzę żadnego sensu w braniu tych polityków na listy wyborcze, bo są oni po prostu nijacy. Paradoksalnie najbardziej o tym świadczy fakt, że nawiązali współpracę z kimś takim jak Kołodziejczak. To gest rozpacz. Rzadko to się udaje. Zwykle kończy się fuchą dyżurnego komentatora w stacjach newsowych. Obok Kazimierza Marcinkiewicza i Marka Migalskiego. Polityka to sport zespołowy. I w tym wypadku wielkość zespołu jest kluczowa.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

LEŻAJSKI GUL

Grupa Żywiec zamyka browar w Leżajsku, zniknie więc też pewnie osławiony piosenką Wańki Wstańki i nieżyjącego już Bufeta „Leżajski full” („Najlepsze piwo to leżajski full, gul-gul gul, gul-gul”). Polska prywatyzacja zna dziesiątki takich historii, w których mieści się i likwidacja zakładów z historią, wrośniętych zdawałoby się trwale w lokalną tkankę, i znikanie kultowych marek, i przenoszenie ich daleko od matecznika. Keczupu „Włocławek” nie robi się we Włocławku, a soków „Tarczyn” w Tarcynie, cóż, fasolka po bretońsku też chyba nie pochodzi tak do końca z Bretanii. Zresztą może sprawa nie skończy się tak źle, jak się wydaje – samorząd chce rozmawiać o przejęciu zakładu, a polski rynek od ładnych kilku lat stoi małymi browarami, choć przecież był taki moment, gdy zupełnie opanowały go wielkie koncerny. Tymczasem jednak, choć właśnie oglądamy na żywo, jak działa liberalny kapitalizm i kapitał, co to, jak wiemy, nie ma narodowości, rozległ się lament chóru polityków. I to – co zabawne – akurat tych liberalnych, z Platformy i KOD (przy okazji dowiedziałem się, jak nazywa się obecny lider Komitetu Obrony Demokracji, choć pewnie zapomnę, nim ten tekst trafi do druku), a chór ten ogłosił, że nie udało się Hitlerowi, Stalinowi i komunie, a teraz przyszedł PiS i zamyka. Gdyby decyzje należącej do Heinekena Grupy Żywiec, kontrolującej dotąd produkcję w Leżajsku, faktycznie zależały od Prawa i Sprawiedliwości, zapewne zakład w miejscowości, w której partia ta pewnie wygrywa wybory, byłby wspierany i chroniony. Tak jednak nie jest, a przecież nie wypada napisać nic o liberalizmie czy wyprzedzaży majątku, a winni w opozycyjnym przekazie zawsze są ci sami. Pozostaje więc kibicować samorządowcom i delikatnie zwracać uwagę płaczącym nad losem leżajskiego browaru politykom, że ich łyzy mają lekko krokodyli charakter. Lanie wody też raczej warzenia piwa nie zastąpi. Gul-gul-gul, gul-gul.



Krzysztof
Wołodźko

Do sztambucha politykom PiS.

Brońcie własnego programu

Jeśli ktoś ma wątpliwości, że źródłem kolejnych sukcesów wyborczych Prawa i Sprawiedliwości od 2015 roku były sprawy społeczno-gospodarcze, to czas, by się ich pozbył. Dotyczy to również polityków rządzącej partii. Szczególnie gdy decydują się występować w liberalnych mediach.

Absens carens (nieobecni nie mają racji) – głosi łacińskie przysłowie. Z tej przyczyny ma sens obecność polityków PiS w liberalnych mediach. Od pewnego czasu trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że reprezentanci rządzącej formacji dają się – kompletnie bez walki – zepchnąć do narożnika, gdy mowa o tematach społeczno-gospodarczych. Tak było całkiem niedawno, gdy – w różnych programach TVN24 – ludzie PiS dawali się zagadać opozycyjnym dziennikarzom i politykom. Nazwisk nie będzie, bo nie chodzi o to, by kogokolwiek stawiać pod pręgierzem. Okolicznością łagodzącą jest to, że ciśnienie w studio jest spore, a oskarżenia i kalumnie pod adresem PiS padają jedno po drugim jak wystrzelone z sowieckiego kulomiotu. Warto jednak wskazać kontekst. I powód, dla którego nie można odpuszczać, gdy opozycja w liberalnych mediach atakuje politykę społeczno-gospodarczą partii Jarosława Kaczyńskiego.

Biedroń pochyla się nad głodnymi dziećmi

W niedzielę (5 lutego) w programie „Kawa na ławę” w TVN24 Robert Biedroń zaatakował przedstawicieli PiS, że dzieci w polskich szkołach są niedożywione. I że rządząca partia świadomie zaniedbuje tę kwestię. To jawne łgarstwo, ale Biedroń z lubością powtarzał je raz za razem, z coraz bardziej zadowoloną miną i pewnym głosem. Miał powód do satysfakcji – obecni w studio przedstawiciele PiS sprawiali wrażenie, że kompletnie nie wiedzą, co mu odpowiedzieć. A wystarczyło w dwóch zdaniach przypomnieć o programie „Posiłek w domu i w szkole”. I o tym, że ubiegłoroczna nowelizacja prawa oświatowego obowiązuje dyrektorów szkół podstawowych do zapewnienia uczniom jednego gorącego posiłku dziennie.

Można też było przypomnieć, że w czasach Platformy ta kwestia wyglądała zdecydowanie gorzej – szczególnie gdy na początku 2014 roku system wsparcia znalazł się w kryzysie po platformerskiej „reformie”.



Biedroń może woli nie pamiętać, że wówczas platformerskie poczynania krytykowała zdecydowanie jego koleżanka z lewicy, Anna Bańkowska, ówczesna wiceszefowa komisji polityki społecznej i rodziny. Ale politycy PiS powinni go z miejsca wypunktować, zamiast bez jednego strzału oddać pole przeciwnikowi.

Wyborcy to widzą i słyszą

Nie była to jedyna podobna sytuacja w TVN24 w ostatnim czasie. Inny polityk PiS milczał jak grób, gdy dziennikarka liberalnej stacji atakowała go w sprawach 500 plus i polityki mieszkaniowej rządu, zachwalając przy tym prodeweloperskie i probankowe „programy mieszkaniowe” z czasów Platformy Obywatelskiej. A przecież w sprawach Mieszkania Plus da się sensownie odpowiedzieć: „nie wyszło, ale jako PiS wiemy dlaczego. I mamy już nowy pomysł. Chętnie Panu/Pani o tym powiem; chętnie powiem też Pani/Panu, dlaczego nie zadziałały tzw. programy mieszkaniowe z czasów PO”. Natomiast milczenie w sprawie rzekomej szkodliwości/niesku-



Politycy PiS powinni dobrze wiedzieć, że to polityce społeczno-gospodarczej partii, do której należą, zawdzięczają szanse na trzecią kadencję.

teczności 500 plus to już nie jest zwykłe zaniechanie, to zbrodnia.

Ktoś odpowie, że nie ma sensu wyklócać się z politykami/dziennikarzami opozycji, bo i tak nic do nich nie dotrze. A nawet jeśli po cichu przyznają między sobą, że to PiS jest górą w sprawach społeczno-gospodarczych, to nie mogą tego głośno powiedzieć. Istotniejsze jest jednak coś innego – tego słuchają ludzie. Nie tylko żelazny elektorat opozycyjnych formacji, nic z tych rzeczy. Z dobrze znanych i uznanych badań Przemysława Sadury i Sławomira Sierakowskiego, które służą liberalom i lewicy jako „przewodnik po ciemnym polskim ludzie”, wynika, że potencjalni i realni wyborcy PiS częściej niż ich polityczno-ideowi antagoniści dywersyfikują

źródła informacji. Jednym zdaniem: mniej lub bardziej niezdecydowani wyborcy przełączają pilota choćby z TV Republika na TVP Info i na TVN24. I jeśli trafią w niedzielny poranek w tej ostatniej stacji na Biedronia wygadującego z triumfalną miną o niedożywionych dzieciach w szkołach w czasach PiS, to daje im to do myślenia. A jeszcze bardziej do myślenia daje im to, że politycy PiS obecni w studio zbywają tę kwestię milczeniem.

Liberalne media i Polska B

Mainstreamowe, protuskowe media całkiem nieźle odrobiły lekcję ostatnich lat. O ile w warstwie publicystycznej i ideowej wciąż są przekąźnikami najtwardszych neoliberalnych poglądów, o tyle świetnie zrozumiały,

że do Polski B trzeba mówić językiem Polski B o problemach Polski B (tak, celowe powtórzenie ma mocno podkreślić, w czym problem). To schizofreniczne, ale niebezskuteczne. Przez dekady ultraliberalne media nie wychylały się poza rogatki Warszawy. Ich programowy warszawocentryzm, dodatkowo nastawiony na realizowanie interesów liberalnych elit, świetnie się sprawdzał w czasach hegemonii Platformy Obywatelskiej, w apogeum rządów Donalda Tuska. Po 2015 roku zaczął być coraz bardziej problematyczny.

Dziś, w 2023 roku, liberalne media wiedzą, że opłaca się jechać na wieś w Zachodniopomorskie, do miasteczka ze ściany wschodniej, do emeryta, rencisty i drobnego przedsiębiorcy. Szczególnie w ostatnich czasach, w latach kryzysu pandemiczno-wojennego, liberalne media zaczęły się zachowywać niemal jak orędownicy Polski B. To oczywiście bardzo interesowna strategia, która skończyłaby się jak najprędzej, gdyby tylko Donald Tusk wygrał wybory parlamentarne. Lecz trudno mieć pretensję do zwykłych ludzi, jeśli dają się na nią czasem nabrać. To politycy rządzącej partii chcą wygrać kolejne wybory. I to oni powinni umieć przypomnieć odbiorcom liberalnych środków przekazu, że Donald Tusk jest nie tylko premierem polskiej biedy, lecz także zdeklarowanym zwolennikiem takich reform, które jak najwięcej zabrały zwykłym ludziom, a jak najwięcej ofiarowały liberalnej oligarchii.

Zima ma się powoli ku końcowi, wiosna i lato miną szybko. Przed samymi wyborami będzie coraz trudniej politykom PiS w liberalnych mediach. Dlatego już teraz warto, żeby resort minister Marleny Małąg przygotował dla polityków PiS coś w rodzaju przewodnika po zagadnieniach społeczno-gospodarczych. Być może żyje im się tak dobrze w świecie polityki, że nie wiedzą, z jakimi problemami zmagają się zwykli Polacy w czasach putinflacji. Powinni jednak dobrze wiedzieć, że to właśnie polityce społeczno-gospodarczej partii, do której należą, zawdzięczają szanse na trzecią kadencję. Nie zaszkodzi, jeśli w liberalnych mediach będą umieli bronić pięćsetplusowej polityki, która wciąż stanowi fundament politycznego sukcesu PiS.

Joanna
Lichocka

TOTALNI na zakręcie

Miniony tydzień z pewnością nie należał do opozycji...

PUBLICYSTYKA

Runął pomysł jednej listy opozycji, który tak usilnie lansował Donald Tusk. Lider PO okazał się politykiem zbyt słabym, by zjednoczyć ugrupowania nawet wokół tak prosto zdefiniowanego programu jak nienawiść do PiS. To między innymi pokazuje jego kruchą pozycję – nie tylko nie udało mu się zdominować opozycyjnej strony sceny politycznej, ale pojawiły się już głosy, by wreszcie wybrał się na emeryturę. Najbardziej wprost wyraził to Aleksander Kwaśniewski, który w jednej z rozgłośni radiowych radził Donaldowi Tuskowi, by ustąpił miejsca Rafałowi Trzaskowskiemu, który, zdaniem byłego prezydenta, „jest łatwiejszy do zaakceptowania” i że „byłaby to sensowna zmiana pokoleniowa”. Do topienia Tuska dołączyła „Rzeczpospolita” publikująca sondaż, w którym zapytano respondentów, kto byłby najlepszym kandydatem opozycji na premiera. 27,7 proc. wskazało na Rafała Trzaskowskiego, na Donalda Tuska zaś... 6,7 proc. Więcej od byłego „króla Europy”, bo blisko 9 proc. wskazań otrzymał były prezenter telewizyjny Szymon Hołownia. Oczywiście politycy PO dyscyplinowani przekazami dnia z kierownictwa partii powtarzają, że kandydatem na premiera ich obozu jest Donald Tusk, ale staje się jasne – także w samej Platformie – że obecny lider raczej ich obciąża niż buduje. Między innymi dlatego, że staje się coraz bardziej niewiarygodny. Składa się na to wiele czynników, ale chyba najbardziej znaczącym jest niechęć lidera PO do otwartego poparcia walczących z rosyjskim barbarzyństwem Ukraińców. Mimo że wojna trwa już rok, Tusk nie znalazł czasu, by postawić stopę na ukraińskiej ziemi, nie znalazł też okazji, by ucisnąć dłoń prezydenta Zełenskiego podczas jego pobytu w Polsce czy w Europie.

Pewnego rodzaju sprawdzeniem wiarygodności Tuska będzie wizyta prezydenta USA w Polsce. Podczas poprzedniej, mimo zabiegów Platformy, Joe Biden nie zgodził się

na spotkanie z liderem PO. Czy tym razem Tusk doprosi się wspólnego zdjęcia z prezydentem Bidenem – zobaczymy, ale wydaje się, że raczej nie należy się tego spodziewać. Mimo milczenia propagandowych mediów POstkomuny sprawy te nie umykają opinii publicznej – tak jak nie umknęły jej kłopoty Radosława Sikorskiego, którego Tusk postanowił osobiście bronić. Europejska prasa przez kilka dni przynosiła informacje o torbach z pieniędzmi, jakie Sikorski miał pobierać za „doradztwo” – i te doniesienia trudno zlekceważyć, bo to nie media „pisowskie” przynoszą te rewelacje, zatem wyborcy PO nie mogą nie zwracać na to uwagi. Przeciwnie – jak wiemy, wyborcy PO są szczególnie wrażliwi na wszelką „europejskość” i wstyd, jakim z powodu aktywności pozaparlamentarnej okryty jest obecnie Sikorski, z pewnością i do nich się przebija. Stare i nowe grzechy POstkomuny zaczynają ich ścigać i faktycznie – ucieczką do przodu mogłaby być zmiana pokoleniowa. Tyle że ani Tusk, ani Sikorski nie mają zamiaru odchodzić z polityki, a następców, którzy byliby wiarygodni, brakuje. Z punktu widzenia interesów Zjednoczonej Prawicy należy kibicować temu, by Tusk utrzymał się jako lider PO, ciągnął za sobą Sikorskiego i resztę, bo to gwarantuje klęskę tej partii. Konieczne też na pierwszej linii powinna pozostać Izabela Leszczyna, która słynie z opowiadania różnych głupstw ekonomicznych (nie ma wykształcenia ekonomicznego, ale z uporem wartym lepszej sprawy jest lansowana w PO na kogoś w rodzaju finansowego eksperta), a teraz wsławiła się pogardą wobec protestujących w 2015 roku górników. „To byli chuligani” – oświadczyła, a za nią to określenie powtarzali inni politycy POstkomuny.

Oczywiście nie wszystko im nie wychodzi – przynajmniej, w kłamstwie i manipulacji nadal bywają skuteczni i udało im się wprowadzić do opinii publicznej hasło o rzekomych nieprawidłowościach w przyznawaniu środków przez MEN pod hasłem „willa plus”. Kłamiąc, poobrażali przy okazji wiele organizacji pozarządowych, które otrzymały z programu MEN środki na pomoc dla niepełnosprawnych dzieci czy zakup auta do przewożenia inwalidów – ale przecież nikt w PO tym się nie przejmuje. Pogarda dla zwykłych ludzi spoza wielkich miast jest obok kłamstwa jedną z najbardziej charakterystycznych cech tego środowiska.

Przy okazji debaty o funduszu z MEN o wartości 40 mln zł pojawiła się informacja o tym, że Rafał Trzaskowski wydaje z budżetu Warszawy na organizacje pozarządowe – bagatela – 300 mln zł rocznie. Na osiedlach na Białołęce, Wawrze czy w Wilanowie, gdzie obok nowych bloków nie ma nowych dróg dojazdowych i nowoczesnych skrzyżowań, ta informacja robi także znaczące wrażenie. Totalna opozycja ma – wbrew buńczucznym wypowiedziom – poważne kłopoty. Zarówno sama ze sobą, jak i z utrzymaniem wiarygodności u własnych wyborców.

GP

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

KORWIN KONTRA WINNICKI!

Korwin-Mikke pozwolił sobie na kolejną prorosyjską obrzydliwą wypowiedź. Powielił w niej brednie, rodem prosto z putinowskiej propagandy, że obecna Rosja to państwo, w przeciwieństwie do Zachodu, moralnie silne, konserwatywne, które się nie zdegenerowało jak reszta Europy. Co ciekawe, na te brednie zaoponował kolega Korwina z Konfederacji, poseł Winnicki. Stwierdził oczywistą prawdę, że stopień trawiących Rosję patologii jest tak znaczny, że wypowiedź Korwina należy traktować jako bełkot. Dobrze, że Winnicki zareagował. Tyle że to stanowczo za mało. Nie mówimy tu bowiem o jednej wypowiedzi członka Konfederacji. Tego typu bzdur z ust Korwina i jemu podobnych, także brylujących w partii Winnickiego, padło tysiące. Wystarczy przypomnieć brednie Grzegorza Brauna. To nie incydenty, to konsekwentna polityka całego bloku polityków pierwszego (!) szeregu Konfederacji, którzy z robienia dobrze Putinowi uczynili część swojej tożsamości politycznej. W końcu dzisiejszy proputinizm to coś zupełnie innego niż jeszcze rok temu. Wtedy, od biedy i z dużą ilością dobrej wiary, można było uznać prorosyjskie wypowiedzi za objaw skretynienia, skrajnej ignorancji, ewentualnie potrzeby szokowania, żeby przebić się ze swoją osobą na czołówki gazet czy portali internetowych. Dzisiaj, gdy już wszyscy wiedzą, jaką hekatombę urządziła Rosja, do jakich gróźb posuwa się wobec Polski, w końcu jakie są jej prawdziwe cele, nie tylko wobec Ukrainy, lecz także całego regionu, wypowiedzi pochwalne na cześć moskiewskiego reżimu to i zdrada stanu, i objaw ciężkiej psychopatii. Wcześniej zakładałem, że zacietrzewienie polityczne (bądź wiedza albo możliwości intelektualne) posła Winnickiego nie pozwalały mu tego zrozumieć. Skoro jednak ma tego świadomość, czego komentarz pod postem Korwina dowodem, to powinien też wiedzieć, że jedna riposta sprawy nie załatwia. Każda prawdziwie polska partia nie powinna mieć z takimi ludźmi jak Braun czy Korwin nic wspólnego.

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

PUTIN I... PINK FLOYD

Zespół Pink Floyd urodził się dwa lata po mnie. Określano go jako grupę „progrocka”, czyli rocka progresywnego. Najbardziej progresywny okazał się Roger Waters: Kremlowi wchodzi do tyłka bez wazeliny. Żona kumpla z zespołu Davida Gilmoura, Mrs. Samson, określiła pana R.W. jako „obrońcę Putina, kłamcę, złodzieja, hipokrytę, mizogina i megalomana”. Watersa bardziej pewnie zabolął inny zarzut – że „śpiewa z playbacku”... Mało mnie obchodzi awantury u rockmanów, ale będę wdzięczny, jak Mr Waters odchrzani się od mojego kraju. Panie Waters! My nie jesteśmy rusofobami! Owszem, zajęliśmy raz Moskwę, co nie udało się Francuzom 200 lat po nas i Niemcom 340 lat po nas. Ale to nie rusofobia, tylko polska fantazja. Nato-miast Rosjanie, do których pan zwraca się na kolanach, wymordowali wiele milionów moich rodaków, i to wystarczający powód, aby nie życzyć im dobrze. Polskie przysłowie mówi: „Głupich nie sieją, sami się rodzą”. Może więc pan ścigać się z nieszczęsnym, bo głupim Gerardem Depardieu czy głupim, bo nieszczęsnym Stevenem Seagalem na podlizywanie się Rosji, ale szczerze mówiąc, nie kupię biletów na to widowisko. Od progresywnego rocka i Rogera Waltersa wolę muzykę klasyczną i Chopina, którego francuscy rodzice wybrali Polskę, mimo że właśnie znikła z mapy Europy. A czemu znikła? Bo zadbali o to Rosjanie, przed którymi płaszczy się brytyjski muzyk, i Prusacy (Niemcy), którzy bardzo często z ową Rosją szli „rąsia w rąsę”. Rozumiem, że dla Brytyjczyków takich jak Waters bliski jest duch Teheranu, Jałty i Poczdamu, w których to rodak muzyka, sir Churchill, sprzedawał Polskę Stalinowi. Na szczęście są inni Brytyjczycy, którzy myślą o Polsce przez pryzmat Dywizjonu 303 i Enigmy. Mr Waters woli czerwoną gwiazdę i knut. Zasługuje na to, żeby go wyłączyć.

Mr Waters
woli czerwoną
gwiazdę i knut.



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

SZKOŁA WOLNA od smartfonów?

Problem korzystania przez uczniów z telefonów komórkowych w szkołach staje się coraz poważniejszy. Coraz więcej krajów w Europie reaguje radykalnie i zakazuje korzystania z takich urządzeń na terenie szkół. W Polsce decyzję o zasadach korzystania z urządzeń elektronicznych przez uczniów podejmują szkoły. Centrum Życia i Rodziny wystosowało do MEiN petycję, która zwraca uwagę na zjawisko nadużywania przez uczniów smartfonów, a jej istotą jest wprowadzenie całkowitego zakazu korzystania z urządzeń mobilnych przez dzieci i młodzież w szkole. Resort Edukacji ma świadomość wagi problemu, lecz całkowitego zakazu nie zamierza wprowadzać.



O ile nie da się odgórnie zakazać dzieciom używania „komórek” w domach i można jedynie apelować do rodziców o kontrolowanie czasu i treści oglądanych przez ich pociechy, o tyle jest możliwość ograniczenia albo zakazania korzystania z urządzeń mobilnych w szkole. Choć w ocenie Ministerstwa Edukacji i Nauki obecnie obowiązujące przepisy nie dopuszczają możliwości wprowadzenia całkowitego zakazu, to ustawa Prawo oświatowe daje możliwość ograniczania na mocy statutu szkoły swobody korzystania z urządzeń telekomunikacyjnych i elektronicznych. Zdaniem rzeczniczki MEiN Adrianny Całus-Polak, statut może przewidywać nie tylko zakaz korzystania z telefonów komórkowych podczas zajęć, lecz także obowiązek ich składania na przechowanie w określonym miejscu podczas pobytu w szkole. W praktyce to właśnie statuty decydują, co wolno, a czego nie wolno uczniowi, również w kwestii korzystania w szkole z telefonów komórkowych.

Uwolnić uczniów od smartfonów

Aby całkowicie zakazać przynoszenia smartfonów do szkoły, potrzeba zmian w prawie oświatowym. Impulsem do bieżącego przyjrzenia się problemowi, a być może pierwszym krokiem do zmian, jest petycja Centrum Życia i Rodziny, które zaapelowało o wprowadzenie całkowitego zakazu posługiwania się „komórkami” w szkołach. Prezes fundacji Paweł Ozdoba w rozmowie z „Gazetą Polską” przyznaje, że cel inicjatywy nie sprowadza się do tego, aby uczniowie w ogóle nie mogli przynosić telefonów do szkoły, ale by pozostawiali je w plecaku lub specjalnych depozytach. – Najbliższe jest nam rozwiązanie francuskie, które pozwala w przy-

padkach rażącego naruszenia przepisów konfiskować nauczycielowi telefon ucznia – przekonuje prezes Ozdoba. Do tego jednak należałoby wprowadzić rozporządzenia MEiN. Pomysłodawcy apelu słusznie dostrzegają, że szkoła to miejsce zdobywania wiedzy i rozwijania talentów, dlatego powinna zapewniać uczniom warunki do należytego skupienia uwagi, a nie jest to możliwe, gdy silne bodźce generowane przez smartfony lub smartwatche odciągają uwagę uczniów od przedmiotu zajęć. Pośród negatywnych skutków oddziaływania urządzeń mobilnych wy-

mieniają m.in.: zaburzenia koncentracji uwagi, nadpobudliwość ruchową, rozdrażnienie, stany lękowe i depresyjne, słabsze umiejętności interpersonalne i zmniejszenie umiejętności językowych, a nawet popadanie w nałogi. Autorzy petycji alarmują, że według badań „Na-stolatki 3.0”, przeprowadzonych przez NASK Thinkstat (państwowy instytut badawczy nadzorowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów), 28 proc. badanych deklaruje, że z powodu nadużywania internetu miało zawroty głowy bądź pogorszył im się wzrok, 35 proc.

przyznaje, że z tego samego powodu odczuwa przemęczenie i niedostatek snu, a aż 40 proc. nastolatków podpisało się pod twierdzeniem: „Moje życie byłoby puste bez mojego telefonu/smartfona”. Autorzy petycji powołują się też na przykłady Francji, Włoch czy Australii, gdzie takie zmiany udało się wprowadzić i przynoszą one pozytywne rezultaty.

Zakazy w Europie i na świecie

Oslabienie relacji z rówieśnikami, problemy zdrowotne, psychiczne, odciąganie od nauki, pogłębianie uzależnień – to argumenty podnoszone przez zwolenników całkowitego zakazu. Druga strona sporu argumentuje, że szkoła nie powinna zwalczać technologii, lecz uczyć, jak z nich rozsądnie korzystać. Przeciwnicy zakazu podnoszą argument, że telefon jest potrzebny do kontaktu dziecka z rodzicem, a urządzenia mobilne mogą w nowoczesnej edukacji służyć jako pomoce dydaktyczne.

Czy Polska pójdzie drogą krajów, w których został wprowadzony całkowity zakaz korzystania ze smartfonów na lekcjach, przerwach, a nawet szkolnych wycieczkach, jak we Francji, gdzie od 2018 roku nie można używać smartfonów i smartwatchów? Uczniowie mogą przynieść telefony do szkoły, ale nie wolno im ich włączać ani w czasie lekcji, ani podczas przerwy. Za złamanie zakazu uczniowi można zabrać telefon do końca dnia, zatrzymać go w szkole dłużej w ramach kary lub obciążyć dodatkowymi pracami domowymi. W przypadku nagminnego łamania zakazu uczeń może nawet zostać usunięty z klasy lub szkoły. We Włoszech też obowiązuje podobny zakaz, ale nie ma za jego złamanie żadnych kar. W Chinach uczniom nie wolno nawet wносить telefonów na teren szkoły. W wielu krajach nie ma ogólnych przepisów regulujących ten problem, ale decydują o tym regiony albo szkoły, na przykład w Niemczech każdy kraj związkowy ma inne przepisy.

Co planuje MEiN?

Z sygnałów płynących z resortu edukacji jasno wynika, że obecnie nie ma planu radykalnych zmian. – Naszą intencją nie jest wprowadzenie zakazu korzystania

z rozwiązań technologicznych. Zresztą po to rozwijamy szkołę, jako szkołę przyszłości już dziś, po to jest program „Laboratoria przyszłości”, laptopy dla uczniów klas czwartych, po to miliardy złotych inwestycji, żeby szkołę unowocześniać. Nowe technologie w szkole mają służyć uczniom, rozwijać ich, a nie szkodzić. W tym kierunku trzeba podążać – powiedział Adrianna Całus-Polak, rzecznik prasowy MEiN. Sceptyczny wobec zakazu jest też minister Czarnek. – Nie chcę być tym, który narzuca i tylko zakazuje, chcę być tym, który również słucha uczniów. Wiem, że konsultacje się odbyły i przyniosły oczywiste wnioski i odpowiedzi – powiedział w rozmowie w programie „Polski punkt widzenia” na antenie Telewizji Trwam szef resortu edukacji. Konsultacje, o których wspomniał minister Czarnek, były zorganizowane przez działającą przy ministerstwie edukacji Radę Dzieci i Młodzieży. Jakże najważniejsze rekomendacje z nich wynikają?

W szkołach podstawowych zalecono używanie telefonów i innych urządzeń elektronicznych tylko w celach edukacyjnych i do kontaktu z rodzicami za zgodą nauczyciela, a w szkołach ponadpodstawowych możliwość używania tychże urządzeń podczas lekcji tylko w celach edukacyjnych i za zgodą nauczyciela. Ustalenie zasad dotyczących korzystania z telefonów w trakcie przerw pozostawiono dyrekcjom szkół, radom rodziców i samorządom uczniowskim.

Nawet jeśli petycja „Szkoła wolna od smartfonów” nie doprowadzi od razu do zmiany prawa i „uwolnienia” szkoły od „komórek”, jest szansa, że będzie pierwszym krokiem w dyskusji o jednym z najistotniejszych problemów polskiej szkoły i impulsem zmian, które pomogą ochronić dzieci i młodzież przed smartfonowym zniewoleniem.

Petycję można podpisać pod adresem internetowym: <https://szkolabezsmartfonow.pl/>

GP

KONDOLENCJE

Z wielkim żalem żegnam

śp.

Janinę Wehrstein

zasłużoną działaczkę „Solidarności” i Stowarzyszenia „Godność”,
współzałożycielkę Gdańskiego Oddziału Rodziny Katyńskiej.

Wielokrotnie aresztowana i represjonowana,
pozostała osobą niezłomną.

Była przykładem odpowiedzialności za Ojczyznę
i zaangażowania w sprawy najważniejsze.

Odnaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski

Rodzinie i Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki

Prezes Rady Ministrów



Piotr
GrochmalSKI

Dwie wojny Ukrainy – z Putinem i korupcją

Kreml jest przerażony wizją wystąpienia Joego Bidena w Kijowie w pierwszą rocznicę rosyjskiej inwazji. Pewne jest, że potężny sygnał prezydent USA wysłał z Warszawy, podkreślając strategiczną wagę Polski w toczącej się wojnie. Niewykluczone, że zostaną wówczas ogłoszone przełomowe decyzje dla wschodniej flanki NATO i wsparcia dla prezydenta Zełenskigo. Dziś wiemy, że pewność Putina o szybkim pokonaniu Ukrainy opierała się nie tylko na jego przekonaniu o potęgze rosyjskiej armii. Chris Whipple, w książce wydanej 17 stycznia 2023 roku o obecnym prezydencie USA, „The Fight of His Life: Inside Joe Biden’s White House”, ujawnia, że w kluczowym momencie przed atakiem Amerykanie nie tylko przekazali istotne informacje o planach inwazji, ale także w szczegółach przedstawili Zełenskiemu przygotowane na niego przez Kreml dwa zamachy. Miał być zamordowany z całą rodziną. Dzięki tym informacjom uniknął śmierci. To miał być ten dodatkowy putinowski as w rękawie.

Gospodarz Kremla był przekonany, że budowane przez FSB od kilkunastu lat sieci korupcyjne przesądzą o losach tej wojny, zanim dojdzie do regularnych walk. Orysia Łuczewicz na łamach brytyjskiego „The Guardian” stwierdza, że „od 2014 r. panuje przekonanie, iż Ukraina w istocie walczy z dwoma wrogami: Rosją i korupcją”. Obie stanowią śmiertelne zagrożenie dla państwa. Autorka zaznacza, że „podkopanie międzynarodowego zaufania do ukraińskiego rządu jest jednym z kluczowych celów Rosji, w nadziei że może to spowodować lub ograniczyć zachodnią pomoc materialną i polityczną”. Ale owe struktury korupcyjne Putin budował na Ukrainie już od momentu wysłania w 2001 roku Wiktora Czernomyrdina do Kijowa jako ambasadora FR. Ten faktyczny twórca Gazpromu i były premier FR stworzył grunt pod aktywność Władimira Jakunina i Konstantego Małofie-

jewa, zaufanych ludzi Putina. Małofiejew już 2005 roku, jako 31-latek i szef Marszał Capital, obracał miliardami dolarów lewej, putinowskiej kasy. Stał też za założeniem w szwajcarskim mieście Zug firmy RosUkrEnerg, która miała zmonopolizować dostawy rosyjskiego gazu do Ukrainy, a która formalnie należała do Ukraińca Dmytro Firtasza, agenta Kremla. To Małofiejew już od 2005 roku zaczął też finansować wykreowane przez GRU grupy w Doniecku i Ługańsku. A szef jego ochrony, Igor Girkin, pułkownik GRU, tworzył tajne organizacje paramilitarne. W kwietniu 2014 roku to on, na czele oddziału najemników, przedostał się z Krymu do Słowiańska i zdetonował zbrojną rebelię. Do wybuchu wojny w 2022 roku FSB raportowało Putinowi, że osiągnęło spektakularne sukcesy w skorumpowaniu kluczowych struktur państwa. Po 24 lutego 2022 roku okazało się, że ukraińskie służby skutecznie zniszczyły elementy rosyj-

skiej agentury. A kremlowskie brudne pieniądze zostały użyte do pacyfikacji szpicłów FSB.

Racja stanu Ukrainy – zero tolerancji dla korupcji

Wybuch wojny w sposób bezprecedensowy skonsolidował Ukraińców wokół prezydenta. Pojawiło się też zupełnie nowe zjawisko – zdecydowana nietolerancja społeczna wobec korupcji. Została także zawarta nieformalna umowa – brak wszelkiej krytyki wobec podejmowanych działań przez władze, za gwarancję czystych rąk. Głośny skandal korupcyjny, który eksplodował 21 stycznia, był pierwszym takim wydarzeniem od początku wojny i wywołał głębokie poruszenie wśród Ukraińców. W sobotę 21 stycznia 2023 roku powołane w 2014 roku Narodowe Biuro Antykorupcyjne (NABU) zatrzymało na gorącym uczynku Wasyla Łożynskiego, wiceszefa Ministerstwa Rozwoju Hromad, Terytoriów i Infrastruktury. Miał





przyjąć łapówkę w wysokości 400 tys. dolarów w związku z zakupem przez jego resort sprzętu grzewczego. Nieomal równocześnie wyciekły dokumenty z Ministerstwa Obrony, które ujawniły bardzo zawyżony kontrakt na zakup żywności dla armii o wartości 350 mln dolarów. Wygrała go firma bez doświadczenia i własnej siedziby. Sprawę ujawnił dziennikarz śledczy Jurij Nikołow. Z początku resort zaprzeczał zarzutom, a Ołeksij Reznikow, jego szef, w poście na Facebooku stwierdził, iż były to „błędy techniczne”. Przekonywał też, iż wyciek dokumentu podkopuje jedność w kraju i zaufanie międzynarodowych partnerów. Ale siła oburzenia społecznego spowodowała, że odpowiedzialny za zaopatrzenie armii wiceminister Waczesław Szapowałow podał się do dymisji. Reakcja samego prezydenta Zelenskiego była zdecydowana. Narodowe Biuro Antykorupcyjne odegrało istotną rolę w uruchomieniu całej lawiny dymisji. Dwa dni później ustąpił ze

stanowiska zastępca szefa Biura Prezydenta Kyryło Tymoszenko. Odpowiadał za administrację regionalną i za odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych. Razem z nim dymisję złożył Ołeksij Symonenko, zastępca prokuratora generalnego. Ujawniono jego noworoczną imprezę w Hiszpanii. Udał się na nią autem biznesmena z branży tytoniowej Hryhorija Kozłowskiego. Dzień później Mykoła Tyszczenko z hukiem został wykluczony z parlamentarnej frakcji Sługi Narodu – to za wyjazd do Bangkoku, do którego formalnym pretekstem było „spotkanie z ukraińską diasporą”. Najpotężniejsze trzęsienie ziemi nastąpiło z Ministerstwa Rozwoju Hromad, Terytoriów i Infrastruktury, gdzie – obok wspomnianego Szapowałowa – rezygnacje złożyli wiceministrowie Iwan Łukeria i Waczesław Nehoda.

Bomba wybuchła, gdy pojawiły się informacje o dymisji samego Reznikowa, ministra obrony, którego miał zastąpić szef wywiadu wojskowego

Kyryło Budanow. Ostatecznie, ze względu na krytyczny moment dla państwa, związany z rozpoczynającą się wielką ofensywą Rosji, wstrzymano się od tej decyzji. Polecały za to głowy szefów wszystkich czterech frontowych administracji – w Chersoniu, Zaporozżu, Sumach i Dniepropietrowsku. W tym ostatnim przypadku ujawniono sprawę tamtejszego gubernatora obwodu, Walentyna Rezniczenki, który przekazał 41 mln dolarów – z sum przeznaczonych na odbudowę dróg – firmie prowadzonej przez jego kochankę, Janę Khlantę. Było to 2/3 dotacji dla obwodu przeznaczonych przez Kijów na ten cel. Jakub Ber, analityk OSW, stwierdził, iż „skandale na najwyższych szczeblach władzy ujawniły, że po prawie roku wojny wśród urzędników następuje rozprężenie. Dymisje należy traktować jako próbę przezwyciężenia przez Zelenskiego kryzysu wizerunkowego (...). Tym samym można uznać, że dla władz skończył się okres taryfy ulgowej,

charakterystyczny dla początkowego etapu wojny, a afery korupcyjne będą przez media opisywane na bieżąco”. Tym bardziej że dla Rosji korupcja nadal pozostaje integralnym elementem walki z Ukrainą.

Nowa ofensywa Rosji a strategia szybkiego zwycięstwa Ukrainy

Gdy Rosjanie rozpoczęli wielką ofensywę w Ługańsku, prezydent Ukrainy w Londynie, Paryżu i Brukseli przekonywał o potrzebie przełomu we wsparciu w nowoczesny sprzęt walczącej armii ukraińskiej. Symbolicznie odwołał się w Pałacu Westminsterskim do postaci Winstona Churchilla. Stwierdził, że dziś rozumie to uczucie, gdy podczas swojej wizyty w Wielkiej Brytanii w październiku 2022 roku usiadł w fotelu, z którego Churchill prowadził wojnę z Niemcami. Zrozumiał, „jak odwaga pcha człowieka przez największe

naród. Każdy kolejny jej miesiąc zwiększa szanse Moskwy na rozbicie woli przewodców wolnego świata do kontynuowania wsparcia dla Kijowa. Dlatego potrzebne są zdecydowane działania. Już w listopadzie Atlantic Council przedstawił konieczność stworzenia kompleksowej strategii, „która pomoże Ukrainie wygrać wojnę z Rosją i zapewnić pokój”. Stephen Hadley, były doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego administracji Busha, a także William Taylor, John E. Herbst, Matthew Kroenig, Melinda Haring i Jeffrey Cimmino podkreślili, że ukraińska armia potwierdziła swój profesjonalizm i determinację w walce. Jej dowództwo doskonale wie, czego potrzebuje, aby odnieść zwycięstwo. Dlatego powinni dostać szybko i sprawnie to, co uznają za konieczne na tym etapie konfliktu. Gen. Walerij Załużny już na początku września, w obszernym artykule napisanym wspólnie z gen. Mychajłem Zabrodskim, stwierdzał, że to, co

środków rażenia, a tym samym zachwiania określonego środka ciężkości wroga, można mówić o przełomie w przebiegu wojny”. Już sama obecność takiego zagrożenia zmusi Rosję i jej społeczeństwo „do innego spojrzenia na charakter, przebieg i wynik naszej konfrontacji”.

Rosyjska ofensywa w obwodzie ługańskim

Ukraina nadal nie otrzymała systemów ATACMS. Ale już sama zapowiedź dostaw zachodnich czołgów Leopardów, Challengerów i bojowych wozów piechoty wywołała popłoch na Kremlu i zwiększyła presję na gen. Walerego Gierasimowa, szefa sztabu i głównodowodzącego atakami Rosji, do przyspieszenia wielkiej ofensywy. Kijów już w grudniu ostrzegł, że może ona rozpocząć się w pierwszym kwartale 2023 roku. Wszystko wskazuje, że diagnozy Kijowa były trafne. Według ocen waszyngtoń-

Gdyby Kijów otrzymał latem ubiegłego roku broń, która pozwoliłaby wykorzystać słabość Rosji i kontynuować jesienną kontrofensywę, doszłoby do spektakularnej klęski barbarzyńskich orków przewyższającą swoimi rozmiarami zwycięstwo chersońskie i charkowskie.

trudności, aby go wynagrodzić zwycięstwem”. Michael McFaul, były ambasador USA w Moskwie, nie ma wątpliwości, że losy tej wojny zależą od odważnego wsparcia Zachodu dla Ukrainy. Według niego, Putin liczy, „że zachodnie rządy i społeczeństwa stracą wolę i zainteresowanie dalszym pomaganiem Ukrainie”. Z dzisiejszej perspektywy jest oczywiste, że gdyby Kijów otrzymał latem ubiegłego roku broń, która pozwoliłaby wykorzystać słabość Rosji i kontynuować jesienną kontrofensywę, doszłoby do spektakularnej klęski barbarzyńskich orków przewyższającą swoimi rozmiarami zwycięstwo chersońskie i charkowskie. Ale wielomiesięczny twardy opór Berlina w sprawie leopardów dał potrzebny czas Putinowi. Pozwolił też na bezkarnie niszczenie infrastruktury krytycznej Ukrainy, co groziło gigantyczną humanitarną katastrofą. Kreml, na oczach Zachodu, próbował realizować projekt wielkiego ludobójstwa. Wojna na wyniszczenie ma zniszczyć ukraińskie państwo i złamać

może przesądzić o klęsce Rosji, to pozbawienie jej kluczowego elementu przewagi. „Decydująca jest dysproporcja zdolności” – napisano. Obrazuje je dobitnie zasięg środków zniszczenia – o ile Rosja dysponuje pociskami odpalanymi z powietrza o zasięgu do 2 tys. km, Ukraina ma faktycznie zdolność odpowiedzi do 100 km, a więc o zasięgu 20 razy mniejszym. Co więcej, „wróg jest w stanie bezkarnie stosować precyzyjne ataki na cele na całej głębokości terytorium kraju”. W ujęciu obu generałów, z perspektywy militarnej to jest kluczowym strategicznym punktem ciężkości. Ich zdaniem: „Dopóki ta sytuacja się utrzyma, wojna ta może trwać latami”. Dlatego Ukraina pilnie potrzebuje takich systemów, jak choćby amerykańskie pociski MGM-140B ATACMS Block 1A dla zestawów HIMARS MLRS, zdolnych do rażenia do 300 km. Gen. Załużny podkreślił, iż taka sytuacja powoduje, że Rosja czuje się bezkarna. Jak stwierdził: „Dopiero w przypadku wyrównania równowagi pod względem zasięgu

skiego Institute for the Study of War: „Siły rosyjskie odzyskały inicjatywę na Ukrainie i rozpoczęły kolejną dużą ofensywę w obwodzie ługańskim”. Rosja rzuciła do walki pułki 144. i 3. Dywizję Strzelców Zmotoryzowanych z 20. Armii, dowodzonej przez gen. Andrieja Iwanajewa. Ten związek operacyjny wchodzi w skład Zachodniego Okręgu Wojskowego, który od początku wojny czterokrotnie doświadczył frustracji Gierasimowa. Najpierw, w maju, poleciała głowa jego ulubieńca, gen. Aleksandra Żurawlowa, który totalnie zawiódł oczekiwania szefa sztabu. Po nim szefostwo objął gen. Roman Bierdnikow, który z hukiem wyleciał w grudniu, aby ustąpić miejsce gen. Siegiejowi Kuzowlewowi, byłemu szefowi sztabu Wschodniego Okręgu Wojskowego. A ten, ledwie po kilku tygodniach, 23 stycznia, został przerzucony na dowódcę Południowego Okręgu Wojskowego, a na jego miejsce powołano gen. Jewgienija Nikiforowa. Jemu też podlega 2. Dywizja Tamańska, która – po

przyspieszonej „kuracji” na Białorusi – najpierw została dyslokowana do swojej bazy w Kalinińcu pod Moskwą, a teraz ma zostać wprowadzona jako wzmocnienie ofensywy na kierunku Svatowe–Kreminna. Przed wojną była to jedna z najbardziej elitarnych formacji. Podczas walk pod Charkowem została doszczętnie rozbita. Rosjanie, do działań pod Kreminną, rzucili też 90. Witebsko-Nowogrodzką Dywizję Pancerną płk. Ibatulina. Dwóch żołnierzy z tej formacji w marcu brutalnie zgwałciło i pobiło pod Kijowem ciężarną kobietę, która z tego powodu poroniła. 90. Dywizja w czasach zimnej wojny stacjonowała w Polsce, w miejscowości Borne Sulinowo, a potem została rozwiązana. Putin odbudował ją w 2016 roku w ramach przygotowań do wojny. Podlega Centralnemu Okręgowi Wojskowemu, którym dowodził gen. Aleksandr Łapin. On także dostał wilczy bilet. Tymczasowo, w oczekiwaniu na nowego szefa, zastąpił go gen. Aleksandr Linkow. Sam Łapin, który jeszcze latem 2022 roku dowodził zgrupowaniem Centrum i za boje pod Lyszczańskiem otrzymał tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej, był też celem agresywnych ataków ze strony przywódcy Czeczenii, Ramzana Kadyrowa i Jewgienija Prigożyna, szefa najemników Grupy Wagnera, więc nie mógł być ostentacyjnie skreślony. Dlatego Gierasimow zrobił z niego szefa sztabu wojsk lądowych. Rosjanie mają ogromne problemy kadrowe, dlatego usuwani z jednych stanowisk trafiają na inne. Ale też Kreml nie ufa kadrze oficerskiej, obawia się buntu w jej szeregach. Częsta rotacja ma zmniejszyć ryzyko przewrotu na kształt puczu gen. Kornilowa w 1917 roku czy ludzi o politycznych ambicjach, jak gen. Aleksandr Lebied, który zginął w katastrofie śmigłowca, gdy zaczął sprawiać Putinowi problemy. Na front na linii Svatowe–Kreminna Gierasimow rzucił też formacje szturmowe 76. Dywizji Powietrznodesantowej i zbieranie pododdziałów z Południowego Okręgu Wojskowego. Jeśli zdecyduje się wesprzeć ofensywę siłami 2. Dywizji Tamańskiej i 4. Dywizji Kantemirowskiej, to jej powstrzymanie i wykrwawienie mogłoby otworzyć Ukrainie szansę do kontrofensywy. Dlatego dla Kijowa liczy się każdy dzień, który przyspieszyłby dostawy nowego sprzętu i pozwolił na skrócenie szkolenia nowych jednostek ukraińskiej armii.

Teoria Wielkiego Wybuchu, czyli droga do szybkiego zwycięstwa Ukrainy

Michael McFaul uważa, że Zachód powinien skończyć z polityką stopniowego rozszerzania pomocy wojskowej dla Ukrainy, bo wojna na wyniszczenie będzie tylko zachęcała Putina do jej dalszej, stopniowej eskalacji. Trzeba dostarczyć wszystko to, co pozwoli na szybkie i zdecydowane zwycięstwo Kijowa jeszcze w tym roku. Jak podkreślił: „Jeśli Rosja zacznie wygrywać na polu bitwy, a nawet doprowadzi do impasu, niewielu będzie pamiętało nie- zwykłe przywództwo prezydenta USA Joego Bidena w pobudzaniu świata do pomocy Ukrainie w 2022 r. Dlatego zachodni przywódcy muszą zmienić podejście do konfliktu”. Apeluje o wsparcie dla wielkiego przełomu. Powinien on objąć wielkie, spektakularne dostawy nowoczesnego sprzętu, bo: „Bez większego i natychmiastowego wsparcia wojna pograży się w impasie, co jest tylko na korzyść Putina. Ostatecznie Zachód będzie oceniany po tym, co wydarzyło się w ostatnim roku wojny, a nie po tym, co wydarzyło się

w pierwszym”. Liczy się też sposób, w jaki ta nowa, wielka pomoc wojskowa będzie ogłoszona. Jak podkreśla: „Zamiast dostarczać ATACMS w marcu, Reaper [Drony MQ 9 Reaper] w czerwcu i samoloty we wrześniu, NATO powinno zdecydować się na Wielki Wybuch. Plany dostarczenia wszystkich tych systemów powinny zostać ogłoszone 24 lutego 2023 roku, w pierwszą rocznicę inwazji Putina. Ogłoszenie na taką skalę wywoła ważny efekt psychologiczny na Kremlu i w rosyjskim społeczeństwie, sygnalizując, że Zachód w pełni wspiera wolę Ukrainy do wyzwolenia wszystkich okupowanych terytoriów”. To działanie powinno być wzmocnione potężnym uderzeniem nowymi sankcjami, skutecznie odcinającymi zachodnie technologie. Zachód powinien też ogłosić przekazanie Ukrainie owych 300 mld dolarów rezerw rosyjskiego banku centralnego. W ten sposób wspólnota wolnych narodów dokonałaby tego, czego Kreml w najczarniejszych snach się nie spodziewa. Jednoznacznie zadeklarowałaby wolę szybkiego zwycięstwa Ukrainy. I wsparłaby ją potęgą swojego potencjału.

GP

KONDOLENCJE

Z wielkim smutkiem i żalem żegnam

Śp.

Jana Gosiewskiego

ojca

nieodżałowanej pamięci

wicepremiera Przemysława Gosiewskiego,

wybitnego Polaka i polityka,

będącego wzorem etosu służby publicznej,

który zginął w katastrofie smoleńskiej.

Odszedł

człowiek prawy i szlachetny,

całym sercem oddany Polsce.

Żonie Jadwidze, Rodzinie i Bliskim

składał wyrazy głębokiego współczucia

Mateusz Morawiecki

Prezes Rady Ministrów

BALON, KTÓRY PRZYNIÓSŁ ZIMNĄ WOJNĘ

Chiński balon szpiegowski, zestrzelony u wybrzeży Karoliny Południowej, krążył przez kilka dni nad terytorium USA. Wielu sądzi, że incydent może stać się symbolem zaostrzonej rywalizacji pomiędzy Waszyngtonem a Pekinem.

WASZYNGTON I PEKIN W PRZEDNIU KONFRONTACJI



Maciej Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

DEMONSTRACJA SIŁY

To nie pierwszy przypadek, kiedy Chiny pod rządami Xi w relacjach z innymi państwami nie mogą oprzeć się przed demonstracją siły, nawet jeśli miałyby ona przynieść oplakane konsekwencje dyplomatyczne.

Jakiegolwiek naruszenie suwerenności USA, nawet przestrzeni powietrznej, musi zrobić spore wrażenie na zbiorowej psychice Amerykanów. Nic dziwnego, że złowrogi balon, w wielu momentach widoczny z ziemi, unoszący się ponad terytorium USA, wywołał sensację. Dziś wiemy, że chiński statek powietrzny po raz pierwszy został wykryty ponad należącymi do Alaski Wyspami Aleuckimi 28 stycznia. 31 stycznia, po tym, jak przeleciał nad Kanadą, ku zaskoczeniu Pentagonu ponownie wtargnął w amerykańską przestrzeń powietrzną nad stanem Idaho. Wtedy poinformowany miał zostać prezydent Biden, który poprosił o militarne opcje rozwiązania sytuacji, a także polecił podjęcie środków zabezpieczających na trasie balonu. 1 lutego balon znalazł się nad Billings w stanie Montana. To wzbudza alarm w Pentagonie, bo na terenie stanu jest baza Sił Powietrznych Malmstrom, jedna z trzech baz USA, w których stacjonują interkontynentalne pociski balistyczne. Pentagon i Departament Obrony odradzają zestrzelenie balonu nad Montaną. Szczątki balonu, który ma rozmiar trzech autobusów szkolnych, mogą zagrozić mieszkańcom. 4 lutego, gdy balon znajduje się u wybrzeży Karoliny Południowej, odrzutowiec F-22 zestrzeliwuje go za pomocą rakiety Sidewinder. W wyniku incydentu Sekretarz Stanu Antony Blinken odwołuje planowaną wizytę w Pekinie, pierwszą na tak wysokim szczeblu od czterech lat.

Pytania i odpowiedzi

Amerykańscy eksperci próbując ustalić, jakie konsekwencje będzie miał incydent z balonem dla amerykańsko-chińskich relacji, podzielili się szybko na dwie grupy, które można roboczo nazwać jastrzębiami i gołębiami. Wśród tej pierwszej grupy Richard Fontaine na łamach prestiżowego „Foreign Policy” pisał: „Chiński balon powinien być pobudką dla Ameryki”, zespół redakcyjny „Wall Street Journal” wzywał do rozpoczęcia globalnej kampanii uświadamiania na temat chińskiej infiltracji i szpiegowania, Jim Geraghty z „National Review” zwracał uwagę na to, że trzeba zadać pytania, czy Pentagon jest w stanie

skutecznie wykrywać chińskie próby szpiegowania. Z jastrzębiami wydaje się zgadzać większość klasy politycznej w USA, Izba Reprezentantów przegłosowała 419:0 rezolucję o potępieniu Chin za incydent.

Gołębie, jak choćby James Palmer, także na łamach „Foreign Policy”, przestrzegali przed wpadaniem w zimnowojenną gorączkę, twierdząc, że naruszenie amerykańskiej przestrzeni powietrznej mogło wynikać z niekompetencji lub przypadku (strona chińska podała taką wersję, stwierdzając, że był to balon meteorologiczny, służący cywilnym celom). Ci eksperci mają też tendencję do lekceważenia samego incydentu, zwracając uwagę, że tego rodzaju balon nie jest zbyt zaawansowaną technologią i dostarczyłby niewiele informacji ponad to, co już Chiny zdobyły dzięki satelitom szpiegowskim i operacjom w cyberprzestrzeni.

W ocenie skali incydentu kluczowe są intencje Pekinu. A te łatwiej będzie poznać, udzielając odpowiedzi na pytania dotyczące technicznej strony incydentu i możliwości samego balonu. Po pierwsze, z obserwacji wynika, że balon, podobnie jak inny, także należący do Chin, zaobserwowany nad Japonią w 2020 roku, wyposażony był w panele słoneczne, które napędzały silniki. Oznaczałoby to, że balon mógł zmieniać kurs, a jego trasa, obejmująca przynajmniej dwa obiekty strategiczne, nie musiała być dziełem przypadku. Drugie pytanie: czy tego typu balon może być skutecznym narzędziem dla chińskiego wywiadu? Część ekspertów uważa, że ma on istotną przewagę nad satelitami szpiegowskimi, bo może przez długi czas utrzymywać się nad celem i robić zdjęcia w większej rozdzielczości. Ponadto jego dodatkowym zadaniem może być próba przechwycenia sygnałów komunikacyjnych z amerykańskich baz. Jak wynika ze zdjęć opublikowanych przez Pentagon, balon był wyposażony w liczne anteny, które miały służyć temu celowi.

Trzecie i może najważniejsze pytanie, dotyczy gotowości amerykańskich systemów obronnych i realnej skuteczności takiej próby szpiegowania. Część komentatorów lekceważących incydent zauważała, że taka inkurja miałyby niewielką wartość dla Pekinu, skoro balon został łatwo wykryty, jego trasa była doskonale znana, w związku z czym

można było zadbać o ukrycie odpowiednich zasobów znajdujących się na ziemi. Sprawa jest jednak tylko pozornie prosta. Jak się bowiem okazało, wcześniejsze wtargnięcia – część z nich miała miejsce jeszcze podczas administracji Donalda Trumpa – zostały co prawda odnotowane, ale dopiero po pewnym czasie ustalono, że były to chińskie balony szpiegowskie. „To, co wiemy, to fakt, że w niektórych przypadkach część tych balonów nie zostało wcześniej zidentyfikowanych” – powiedział sekretarz prasowy Pentagonu i generał Sił Powietrznych Pat Ryder. „Późniejsza analiza wywiadowcza pozwoliła nam na stwierdzenie, że były to chińskie balony” – dodał. A to oznacza, że



1 lutego chiński balon znalazł się nad Billings w stanie Montana, co wzbudziło alarm w Pentagonie, bo na terenie stanu znajduje się baza Sił Powietrznych Malmstrom.

nie można wykluczyć scenariusza, w którym Chińczycy mogli realnie liczyć na to, że balon nie zostanie wykryty, a im uda się pozyskać cenne dane wywiadowcze.

Co dalej?

Trudno będzie jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie: co chciał osiągnąć Pekin? Wielu analityków uważało, że w interesie chińskich władz, które zmagają się z kryzysem społecznym i gospodarczym, byłoby przynajmniej przejściowe odprężenie stosunków z Waszyngtonem. Jeśli to miał być cel Xi Jinpinga i jego dyplomacji, to nie wygląda na to, by był realizowany zbyt sprawnie. Nie można oczywiście wykluczyć, że autorami incydentu z balonem była grupa chińskich jastrzębi, która celowo przeprowadziła prowokację, by storpedować próby ocieplenia stosunków związane z wizytą Bidena. Problem w tym, że to nie pierwszy przypadek, w którym Chiny pod rządami Xi w relacjach z innymi państwami nie mogą się oprzeć demonstracji siły, nawet jeśli miałyby ona przynieść oplakane konsekwencje dyplomatyczne. Poza tym, incydent nie jest odoosobniony. 10 lutego br. Pentagon poinformował o zestrzeleniu innego, mniejszego obiektu nad Alaską,

choć rzecznik Departamentu Obrony John Kirby stwierdził, że obiekt „prawdopodobnie nie należał do żadnego rządu”. Z kolei we wrześniu 2022 roku amerykańska Straż Przybrzeżna wykryła „niespodziewaną obecność chińskich i rosyjskich okrętów wojennych” w pobliżu Wysp Aleuckich i w obrębie wyłączzonej strefy ekonomicznej USA. Amerykańskie bazy na Alasce mogą mieć strategiczne znaczenie w przypadku ewentualnego konfliktu na Indo-Pacyfiku, a w 2021 roku amerykańskie jednostki specjalne przeprowadziły ćwiczenia, których scenariusz zakładał obronę przed próbą przejścia jednej z wysp Alaski. Na Alasce znajduje się też Fort Greely, będący

bazą dla kompleksu obrony przeciwrakietowej, którą CNN określiła jako „jedyną obronę, jaką posiada Ameryka przed pociskiem międzykontynentalnym wystrzelonym przez Koreę Północną”.

Nadzieja umarła?

Administrację Bidena czeka czas trudnych wyborów. Obecna de facto kontynuuje konfrontacyjny kurs wobec Pekinu, wyznaczony przez Donalda Trumpa, a wśród polityków obydwu partii próżno jest szukać takich, którzy byłiby zwolennikami złagodzenia takiej postawy. Jednak prezydent niechętnie mówi o swoich planach dotyczących Chin, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w Orędzie o Stanie Unii, ogłoszonym już po incydencie z balonem, Biden poświęcił kwestii chińskiej tylko kilka linijek tekstu. Prezydent powiedział co prawda, że „USA będą broniły swojej suwerenności”, stwierdził też, że żaden przywódca na świecie „nie chciałby być dzisiaj w butach Xi”, ale z tych stwierdzeń trudno wywnioskować, jaki jest dalszy plan Waszyngtonu. Może poza tym, że czas naiwnej nadziei na długofalowe uniknięcie konfrontacji z Pekinem dawno należy do przeszłości.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

W krajach UE brakuje leków Portal Politico podał, że w krajach UE już brakuje wielu leków, w tym antybiotyków i środków przeciwbólowych dla dzieci, amoksycyliny – stosowanej w leczeniu infekcji dróg oddechowych, syropu na kaszel, paracetamolu dla dzieci i leków na nadciśnienie. Bo producenci dostarczają mniej leków z przyczyn zbyt wysokich kosztów energii, podatków i pracy (tj. przez „zieloną” i socjalistyczną politykę władz UE). Na przykład Centrient Pharmaceuticals, holenderski producent leków, podał, że produkuje o jedną czwartą mniej leków niż w 2021 roku – głównie z powodu wysokich kosztów energii. A Rumunia wstrzymała eksport niektórych antybiotyków i leków dla dzieci.

UE chce zakazać kotłów gazowych Komisja Unii Europejskiej chce wprowadzić zakaz instalacji kotłów gazowych – używanych w domach do celów grzewczych. Zakaz ma obowiązywać we wszystkich krajach UE od roku 2027. Ten plan to efekt chorej ideologii o rzekomej konieczności

całkowitej rezygnacji z gazu, węgla i innych paliw kopalnych. Plan komisarzy UE zakłada, że od 2027 roku będziemy też musieli dużo płacić za emisję dwutlenku węgla i „gazów cieplarnianych” z wszelkich budynków mieszkalnych. Eksperti są zgodni, że te i inne plany „zielonych” komunistów zamiast oczekiwanego przez nich „efektu klimatycznego”, spowodują powszechne i wielkie zubożenie ludności w krajach UE oraz nagminne palenie w piecach śmieciami.

Budynki w UE mają być „zeroemisyjne” Projekt rewizji dyrektywy UE o tzw. energetycznej efektywności budynków przewiduje, że od 2028 roku wszystkie nowe budynki w UE mają być „zeroemisyjne” i wyposażone w urządzenia w technologiach solarnych. A budynki publiczne mają spełniać warunek zerowej emisji „gazów cieplarnianych” już od 2026 roku. Uchwalili to 9 lutego br. Komisja Przemysłu i Energii Parlamentu UE stosunkiem głosów 49 do 18. Cały Parlament ma głosować w tej sprawie w połowie marca.

ZAKAZ EMISJI METANU

Nowy projekt UE – wprowadzenie zakazu emisji metanu do atmosfery z kopalń węgla kamiennego, poczynając od 2025 roku – może doprowadzić do likwidacji wszystkich kopalń węgla w Polsce.

Szwecja podnosi stopy procentowe

Bank Centralny Szwecji zdecydował o kolejnej, piątej już podwyżce stóp procentowych. Zapowiedział też dalsze podwyżki kosztów kredytu, bo „inflacja jest zbyt wysoka i nadal rośnie”. „Żeby inflacja spadła i ustabilizowała się w rozsądnym czasie, Rada Banku zdecydowała podnieść stopę procentową o pół proc. do 3,0 proc.” – głosi komunikat Banku. W grudniu szwedzka inflacja CPI wzrosła do 12,3 proc. i osiągnęła najwyższy poziom od 31 lat. Władze Riksbanku zapowiedziały kolejne podwyżki stóp procentowych. **GP**

O ochronie zewnętrznych granic UE

Kancelarz rządu Austrii Karl Nehammer powiedział gazecie „Bild”, że „infrastruktura fizyczna i bariery są już konieczne do ochrony zewnętrznych granic UE” przed nielegalną imigracją. Bo „nie może być tak, że migranci przekraczają granice UE bez przeszkód (...), trzeba podjąć pilne działania” – dodał kancelarz. Niemiecki dziennik stwierdził, że „tym samym Nehammer jest pierwszym szefem rządu w UE, który w czasie ostrego kryzysu wrzywa do stawiania murów i płotów wokół UE”.



ZMIENNE LOSY PRIGOŻYNA

KUCHARZA PUTINA PRZEPIS NA WOJNĘ

Znamy powiedzenie o Murzynie, który zrobił swoje, więc może odejść. Do tej roli wydaje się sprowadzać udział Grupy Wagnera i jej właściciela Jewgienija Prigożyna w wojnie z Ukrainą. Najemnicy wiele nie zwojowali, ale było o nich głośno, zaś oligarcha zyskał propagandowo, politycznie i finansowo. A że przy okazji rzucił na śmierć tysiące świeżo zwerbowanych więźniów? Odciażył rosyjski system penitencjarny.

Antoni Rybczyński

Był taki okres w relacjonowaniu wojny rosyjsko-ukraińskiej, gdy z czołówek mediów nie schodzili Jewgienij Prigożyn i jego wagnerowcy. Najemnicy mieli być rosyjską Wunderwaffe, zaś ich właściciel następcą Władimira Putina. Nic bardziej błędnego. Ani wagnerowcy nigdy nie stanowili poważnej siły zbrojnej, ani biznesmen nie miał wielkich politycznych ambicji. Większość zachodnich mediów i ekspertów znów dała się wpuścić w przysłowiowy kanał rosyjskim specjalistom od wojny informacyjnej. Wagnerowcy i Prigożyn wypełnili swoje zadanie i teraz są odsuwani na dalszy plan. Czy to klęska oligarchy zwanego „kucharzem Putina”? Może pewne ambicje nie zostały zaspokojone, ale przede wszystkim należy pamiętać, że jest on tylko wiernym wykonawcą poleceń Putina.

Czas dla regularnej armii

Potwierdza to przekaz z jego strony w pierwszych dniach lutego. Prigożyn powiadomił, że „całkowicie wstrzymany” został nabór przez Grupę Wagnera więźniów do udziału w wojnie oraz że „wypełnione zostały wszystkie zobowiązania”. Uwagę zwraca to ostatnie. Pokazuje, że Prigożyn po prostu zrealizował zadanie powierzone mu przez Kreml. Stopniowe wycofywanie wagnerowców z linii frontu pod Bachmutem i zastępowanie ich regularnym wojskiem potwierdza, że w rzeczywistości zadaniem najemników przez parę ostatnich miesięcy było wiązanie sił ukraińskich, by regularna armia odbudowała potencjał i przygotowała się do ofensywy. Kosztowało to morze krwi tysięcy zwerbowanych więźniów rzuconych falami na ukraińskie pozycje. Ale Prigożyn i jego spółka najemnicza na tym nie stracili.

Trzon Grupy Wagnera działa w Syrii, Libii i kilku krajach afrykańskich. Tam



WAGNEROWCY

Kampania Prigożyna werbunku więźniów przyniosła szybkie efekty. Na front zaczęły trafiać kolejne tysiące skazańców. Byli wykorzystani jako mięso armatnie, by ciągłymi atakami nękać Ukraińców.

realizuje cele Kremla i zapewnia wpływy swemu właścicielowi. Nawet setka doświadczonych wagnerowców w Mali daje Rosji więcej, niż gdyby została rzucona do walki pod Bachmutem. Choć wydaje się, że wagnerowcy schodzą teraz na dalszy plan na Ukrainie, to Kreml docenia Prigożyna. W 2022 roku jego firmy zarobiły na kontraktach państwowych w Rosji 1,2 mld dolarów. Przez poprzednie dziesięć lat zarabiała średnio 0,3 mld dolarów rocznie.

Wzlot...

Wiemy, że wagnerowcy weszli do gry na Ukrainie z pewnym poślizgiem, dopiero w kwietniu 2022 roku, gdy okazało się, że plan zwycięskiej wojny błyskawicznej Szojgu i Gierasimowa (wrogów Prigożyna) spalił na panewce. Najpierw rzucono do boju parę tysięcy najemników, część ściągnięto z innych krajów, gdzie od lat działa

Grupa Wagnera. Potem Prigożyn usiłował uzupełniać szeregi naprędce werbowanymi ludźmi w Rosji. Parę taktycznych sukcesów w Donbasie (Popasna, Łysyczańsk, Wuhlehirsk) dało mediom państwowym i blogerom wojskowym pretekst do rozwinięcia wielkiej propagandy sukcesu. Biura werbunkowe wagnerowców zaczęły wyrastać w różnych miastach Rosji niczym grzyby po deszczu.

Ale i to było za mało. Mocno pokieroszowana w pierwszej fazie inwazji regularna armia musiała jakoś latać dziury na froncie. I tu kluczowe zadanie przydzielono Prigożynowi. Wczesną jesienią w mediach społecznościowych zaczął się chwalić wizytami w koloniach karnych, gdzie oferował skazańcom wolność za pół roku walki z Ukrainą w szeregach Grupy Wagnera. Oczywiście za tym musiało pójść publiczne przyznanie się biznesmena, że jest właścicielem tych najemników. Co było wiadome od lat, ale za co Prigożyn ścigał dziennikarzy piszących na ten temat.

Kampania werbunku więźniów przyniosła szybkie efekty. Na front, niemal bez przeszkolenia, zaczęły trafiać kolejne tysiące skazańców. Z danych pochodzących z końca roku wynika, że w sumie było ich niemal 50 tys. Zdecydowana większość już nie wróciła. Byli wykorzystani jako mięso armatnie, by ciągłymi atakami nękać Ukraińców. Większość zginęła, wielu zostało rannych, inni zdezerterowali lub trafili do niewoli. Zaś bitwa o Bachmut przejdzie do historii Grupy Wagnera jako „maszynka do mięsa”, która pochłonęła najwięcej świeżo upieczonych najemników. Bachmut miał być bowiem priorytetem Prigożyna. Po tym, jak w październiku głównodowodzącym operacji na Ukrainie został sprzyjający mu generał Siergiej Surowikin, wagnerowcy mogli liczyć na pełne wsparcie logistyczne i materiałowe armii. Ostatecznie jednak ani Surowikin, ani Prigożyn nie wyszli z tego zwycięsko.

...i upadek

Październik 2022 roku. Surowikin na czele kampanii ukraińskiej, generałowie krytykowani przez Prigożyna i Kadyrowa zdejmowani ze stanowisk dowódczych na ukraińskim froncie, tzw. milbloggerzy ża-

dający dymisji Szojgu i Gierasimowa, wagnerowcy przejmujący niemal całość ataku na Bachmut na siebie. Wiele zachodnich mediów, wielu ekspertów wieszczy Prigożynowi wielką karierę w Moskwie. Są tacy, wśród emerytowanych polskich generałów, którzy wręcz widzą w nim następcę Putina, człowieka zdolnego do walki o władzę na Kremlu.

Styczeń 2023 roku. Putin ogłasza zmiany w kierownictwie „specjalną operacją wojskową” na Ukrainie. Nowym dowódcą zostaje sam Gierasimow. Surowikin zostaje tylko jednym z trzech jego zastępców. Wagnerowcy tracą więc kluczowego sojusznika w armii. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Pod Bachmutem, mimo tysięcy zabitych, zyski terytorialne minimalne. Idzie więc atak na Sołedar, dalej na północ. Biorą w nim udział także wagnerowcy, a Prigożyn wrzuca do mediów społecznościowych zdjęcia ze swymi najemnikami, rzekomo zrobione w szybach dawnych kopalni soli pod Sołedarem. I nadchodzi 13 stycznia. Miasto pada, Rosjanie triumfują. Idzie oficjalny komunikat ministerstwa obrony. Ani słowa w nim o wagnerowcach. Prigożyn wpada w szal, co widać w jego profilach na mediach społecznościowych. To pierwsze upokorzenie. I sygnał dla biznesmena. Już wie, że jego rola – przynajmniej na razie – na wojnie z Ukrainą się kończy.

Z każdym kolejnym dniem napływają doniesienia, że wagnerowcy są wycofywani z linii frontu pod Bachmutem. Zastępuje ich regularne wojsko. Rusza bowiem ofensywa rosyjska na Ukraińców, zmęczonych nieustającymi od paru miesięcy atakami wagnerowskiego mięsa armatniego. Prigożyn przyjmuje to z pokorą. Ale to nie oznacza, że będzie milczał. Widać to choćby po ostrej krytyce ze strony blogerów z nim powiązanych pod adresem ministerstwa obrony w związku z kolejnym skandalem korupcyjnym dotyczącym przetargu na dostawy umundurowania dla wojska (słaba jakość za zawyżoną cenę), gdzie beneficjentem jest syn jednego z urzędników resortu. To pokazuje, że Prigożyn nie zamierza złożyć broni w konflikcie z armią. Wciąż chce być potrzebny Putinowi. **GP**



Rosja: Horror from real Mordor

Sen i jawa Mieszkańca Czyty Iwana Łosiewa ukarano grzywną za to, że opowiedział, iż ukarano go grzywną za sen, w którym przyśnił mu się Wołodimir Zefenski. Ponieważ zaś opowiedział i o tym, co wydarzyło się teraz, to już na 100 procent nie wykpi się kolejną grzywną, a trafi za kratki. Jako nieoprawny, groźny recydywista.

Uzasadnione podejrzenia Czujna mieszkanka Sewastopola oskarżyła znajomego marynarza o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy. Dlatego, że odmówił współpracy z nią samą – tzn. podczas wspólnej imprezy nie chciał odbyć z nią stosunku, „póki żona nie widzi”. Trzeba przyznać, że donosicielka kombinowała całkiem sprytnie – przecież prawdziwy rosyjski matros w życiu nie zrezygnowałby z takiej okazji...

Bezlitosna ręka rynku Zatrudniony w petersburskiej cerkwi Trójcy Św. świecarz zamordował żonę proboszcza, ponieważ bał się stracić pracę. Rzemieślnik

podejrzewał, że może zostać zwolniony, a do wyrobu cerkiewnych świec duchowny zatrudni swoją małżonkę. Konkurent zdusił więc próbę nepotyzmu w zarodku i rzeczywiście zagwarantował sobie stabilną pracę, nawet na kilkanaście lat. Tylko że przymusową i słabo płatną – za drutami kolonii karnej.

Introwertyk z Krasnodaru 61-letni mieszkaniec Krasnodaru postrzelił się podczas czyszczenia strzelby i przez dwie godziny chodził z kulą w klatce piersiowej. Rodzinę próbował przekonać, że nie wydarzyło się nic takiego, czym warto byłoby zwracać głowę lekarzom. Pewnie – przecież i tak na pewno samo by przeszło... Chyba poszkodowany nie ukrywał tej wstydlivej sytuacji po to, żeby nie dowiedziała się o niej policja i nie zapytała, skąd ma broń i amunicję. Lekarzom powiedział, że znalazł.

Savoir vivre po kołymsku Mieszkance Kołomy nie spodobało się zachowanie gościa, więc pchnęła go nożem – taką

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

85-letnia emerytka spod Moskwy wybrała się jako ochotniczka na front, ale już na dworcu się poślizgnęła i rozbiła głowę. I tak dobrze, że nie wpadła pod pociąg. Albo pod Abramsa...

pouczającą historię na temat konieczności przestrzegania dobrych manier opisuje portal vesma.ru. Można tylko podejrzewać, że takie zachowanie gospodyni mogło z kolei nie spodobać się gościowi... Pośrednio potwierdzają to ustalenia odpowiednich służb, choć akurat nie protokolarnych. „Wskutek zadanej rany mężczyzna zmarł na miejscu” – dodają autorzy publikacji, powołując się na Komitet Śledczy w Magadanie.

GP

Zmiana ekspozycji?

Na placu Czerwonym zatrzymano mężczyznę, który usiłował dostać się nocą do Mauzoleum Lenina i wynieść stamtąd zwłoki wodza. Sprawca był pijany – głosi oficjalna wersja wydarzeń, nie ma jednak wątpliwości, że i tak wszystko zbada dokładnie FSB. Na przykład to, czy zatrzymany nie miał zbrodniczego zamiaru usunięcia Lenina po to, aby zwolnić w mauzoleum miejsce dla Putina...





CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW



Za nami kolejny cykl ważnych debat polskich przedsiębiorców w Telewizji Republika. Ich tematem przewodnim było bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Zaprosiliśmy do dyskusji przedstawicieli przedsiębiorców, rządu oraz instytucji odpowiadających za zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego. Podczas rozmów poruszyliśmy następujące tematy:

- **Jakich zmian wymaga polityka energetyczna państwa i strategia zaopatrzenia w paliwa i surowce?**
- **Polski miks energetyczny i inwestycje z tym związane,**
- **Małe reaktory jądrowe (SMR) – potencjał, czas, dostępność,**
- **Przyspieszenie w energetyce odnawialnej,**
- **Miejsce gazu w polskiej energetyce w nowych realiach – skąd, ile i w jakiej cenie.**

Dziękujemy Partnerowi Strategicznemu XI edycji Czasu Przedsiębiorców – spółce PKN Orlen.

Do obejrzenia wszystkich rozmów zapraszamy na kanał YouTube Telewizji Republika @Telewizja_Republika.

Partner strategiczny:



Patroni medialni:

GAZETA POLSKA
niezależna.pl





Maciej
Pawlak
albicia.com/MaciejPawlak

POLSCY ROLNICY MOGĄ ODETCHNĄĆ

RZĄDOWY PROGRAM DOPŁAT

Aby wesprzeć rolników w obecnej trudnej sytuacji na rynku zbóż spowodowanej wojną na Ukrainie, szczególnie w województwach do niej przyległych, rząd uruchomi dla nich finansową pomoc – poinformował wicepremier Henryk Kowalczyk.

Szeł resortu rolnictwa zapowiedział, że dla wsparcia polskich rolników wystąpi z wnioskiem do rządu w sprawie uruchomienia dla nich pomocy.

Według komisarza UE ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego, szacuje się, że z Ukrainy do Europy trafiło w ostatnim czasie dużo więcej zboża niż wcześniej – eksport z 7 mln ton wzrósł do 12 mln t, w tym do Polski zostało sprowadzone

ponad 2 mln t zbóż – zwłaszcza pszenicy i kukurydzy. – Polscy rolnicy są rzeczywiście dotknięci tym nadmiarem importu. 30 stycznia dyskutowaliśmy o tym na posiedzeniu rady unijnych ministrów rolnictwa, podczas której przedstawiłem propozycję, jak można im pomóc – poinformował Janusz Wojciechowski.

Według wicepremiera Kowalczyka, wsparcie będzie polegało na dopłatach dla rolników do sprzedanych zbóż: pszenicy

i kukurydzy. Jak poinformował wicepremier, wkrótce zostanie ogłoszone rozporządzenie w tej sprawie. Będzie ono dotyczyć kontraktów na sprzedaż obu rodzajów zbóż, które już zawarto bądź zostaną zawarte pomiędzy 15 grudnia 2022 a 31 maja br.

Źródła finansowania wsparcia

Wicepremier Kowalczyk poinformował, że nie można jeszcze w tym momencie stwierdzić, ile środków uda się uzyskać z UE,

ZASADY

Wysokość dopłat dla polskich rolników będzie uzależniona od odległości danego województwa od naszych portów, ponieważ wpływa ona na cenę zbóż. Najwyższe będą dopłaty dla rolników z województw graniczących z Ukrainą.

Wsparcie rządu będzie polegało na dopłatach dla rolników do sprzedanych zbóż: pszenicy i kukurydzy. Wkrótce zostanie ogłoszone rozporządzenie w tej sprawie.

żniw – podkreślił. To istotne, bowiem przed wojną na Ukrainie Rosja i Ukraina znajdowały się w czołówce światowych eksporterów pszenicy – łącznie odpowiadały za niemal 30 proc. światowych dostaw.

Tymczasem wysokość dopłat dla polskich rolników będzie uzależniona od odległości danego województwa od naszych portów, ponieważ wpływa ona na cenę zbóż. Najwyższe będą więc dopłaty dla rolników z województw graniczących z Ukrainą, w których sytuacja jest najtrudniejsza: podkarpackiego i lubelskiego. Tam rolnicy będą mogli otrzymać 250 zł do sprzedanej tony pszenicy. W województwach: małopolskim, świętokrzyskim, mazowieckim i podlaskim rolnicy otrzymają dopłatę w wysokości 200 zł, zaś rolnicy z pozostałych województw – 150 zł.

Pozostałe zasady przyznawania pomocy

– Kwota pomocy będzie zależała od zadeklarowanych wcześniej w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR) powierzchni upraw pszenicy i kukurydzy. Pomoc będzie udzielana do 60 proc. plonu i do powierzchni 50 ha upraw – poinformował wicepremier.

Maksymalne kwoty dopłat do hektara będą także zależały od tego, jak blisko jest umiejscowione dane województwo od granicy z Ukrainą. Kwoty dopłat będą wynosiły:

- woj. lubelskie, podkarpackie: 825 zł do ha pszenicy, 1050 zł do ha kukurydzy;
 - woj. małopolskie, świętokrzyskie, mazowieckie, podlaskie: 660 zł do ha pszenicy, 840 zł do ha kukurydzy;
 - pozostałe województwa: 495 zł do ha pszenicy, 630 zł do ha kukurydzy.
- Różnice wynikają z tego, że ceny oferowane dla rolników są zróżnicowane

w zależności od regionu Polski – zwrócił uwagę wicepremier. – Ma na to jednocześnie wpływ odległość od naszych portów, jako że znaczna część zbóż sprzedawana jest na eksport, ale koszty ich transportu do portów różnią się – na przykład między południowo-wschodnią Polską a Pomorzem. Jest to mechanizm, który będzie zastosowany po uzyskaniu jego akceptacji przez Komisję Europejską – tak jak to było w ubiegłym roku z pomocą przy handlu nawozami: po uzyskaniu akceptacji przez KE stosowaliśmy pomoc ze środków krajowych.

Jak podkreślił wicepremier, wniosek będzie miał prostą formę i będzie go można złożyć w dowolnym momencie do końca maja br. – Jedynym dokumentem, który trzeba będzie złożyć oprócz wniosku, będzie dowód sprzedaży zboża w postaci faktury. Będą uznawane faktury wystawione od 15 grudnia 2022 do 31 maja 2023 roku. Dzięki temu rolnicy nie będą musieli czekać ze sprzedażą zboża na uruchomienie mechanizmu. Data 15 grudnia 2022 roku wynika z tego, że tego dnia doszło do znaczącego spadku cen zbóż na rynkach światowych.

Oczekiwania a możliwości

– Rolnicy oczekują ograniczenia lub wręcz zatrzymania importu zbóż z Ukrainy. To oczywiście niemożliwe. Natomiast możemy wprowadzić ograniczenia jakościowe i to robimy – zwraca uwagę Henryk Kowalczyk. A jednocześnie zapewnia, że prowadzone są wzmożone kontrole jakości zboża ukraińskiego – aby nie psuć rynku zbóż i pasz oraz ze względów bezpieczeństwa. Działania, które są potrzebne przy nadmiernym napływie pszenicy i kukurydzy z Ukrainy, polegają na: usprawnianiu działania korytarzy solidarnościowych, zwiększaniu możliwości przeładunkowych polskich

rząd ma więc przygotować analogiczny krajowy mechanizm wsparcia. Wiadomo, że pomoc z UE sfinansowana będzie z rolniczej rezerwy kryzysowej KE. – Ponieważ rezerwa ta – przeznaczona do wykorzystania w ciągu całego roku – wynosi około 500 mln euro, a mamy dopiero początek roku, nie jestem pewien, ile konkretnie środków finansowych z tego źródła uda się uzyskać, ale o te środki oczywiście występujemy. A równolegle przygotowujemy program krajowy pomocy finansowej dla rolników, którego cel będzie identyczny – stwierdził Kowalczyk. – Dzięki tej pomocy będzie możliwe udrożnienie eksportu i opróżnienie pełnych magazynów zbóż przed sezonem

portów (co już się odbywa), zwłaszcza w Gdańsku i w Gdyni, a także na opróżnianiu magazynów przed następnym sezonem żniwnym oraz na budowie magazynów zbożowych. – Celem jest dalszy eksport zbóż w miejsca docelowe, głównie do Afryki Północnej – podkreślił wicepremier.

Mechanizm dopłat – z UE i budżetu państwa, który będzie zastosowany po uzyskaniu jego akceptacji przez Komisję Europejską, tak jak to było w ubiegłym roku w odniesieniu do handlu nawozami – zostanie wdrożony po uzyskaniu akceptacji przez KE.

Nawet kilkaset tysięcy gospodarstw w Polsce

W opinii Katarzyny Sierocińskiej z Polskiego Instytutu Ekonomicznego zboże importowane z Ukrainy, które pozostaje w Polsce i nie jest reeksportowane do krajów trzecich, zmniejsza popyt na polskie zboża i obniża ich cenę. Problematiczna okazała się również obecna obniżka cen nawozów, szczególnie dla rolników, którzy nabyli duże zapasy nawozów w starych cenach.

– Liczba polskich rolników, których dotyczy problem zalegania ukraińskiego zboża w Polsce, jest trudna do oszacowania – zwraca uwagę Katarzyna Sierocińska. – Według ostatniego Powszechnego Spisu Rolnego z 2020 roku, uprawą zbóż zajmowało się 962,3 tys. gospodarstw rolnych (to 88,3 proc. ogółu gospodarstw rolnych zajmujących się uprawą rolną). Z drugiej strony, również według danych GUS, udział gospodarstw rolnych oceniających produkcję rolną za nieopłacalną w grudniu 2020 roku wyniósł 25,4 proc. – w liczbach bezwzględnych to niemal ćwierć miliona gospodarstw. Wyniki tego badania za następny rok i za połowę 2022 roku stwierdzają wzrost do 31,8 proc. udziału tego rodzaju gospodarstw rolnych.

Według ekspertki zadeklarowaną już propozycją resortu rolnictwa jest wprowadzenie kontroli tranzytu zbóż na przykład poprzez wprowadzenie obowiązkowej kaucji zwracanej w momencie wywozu zboża z UE oraz informacja o złożonym do KE wniosku o rezygnację z okresu

uprzywilejowania dla Ukrainy. – Należy jednak pamiętać, że ukraińskie zboże, które trafia do Polski, staje się zbożem unijnym i podlega prawu unijnemu – podkreśla Katarzyna Sierocińska.

W Polsce ceny wciąż niskie

Zdaniem europosła Zbigniewa Kuźmiuka (PiS), w ostatnich miesiącach wielokrotnie dochodziło do sytuacji, gdy część zboża, która miała być wywieziona tranzytem przez Polskę do portu w Gdańsku, została w kraju. – Wygląda na to, że w Polsce chodzi nie o dziurawy system celny – bo zboża z Ukrainy są zwolnione z unijnego cła – lecz o to, że odpowiednie służby tego dokładnie nie przypilnowały. Ponadto kupujący to zboże liczyli na krociowe zyski. A jednocześnie odblokował się kanał eksportu ukraińskiego zboża przez porty na Morzu Czarnym. W tej sytuacji światowe ceny spadły. W konsekwencji także spadły ceny w Polsce. Ci pośrednicy, którzy próbowali dokonywać jakichś spekulacji na handlu zbożem, na tym stracili. Według europosła nie należy się spodziewać w najbliższym czasie jakiegoś gwałtownego wzrostu cen zbóż.

Polska numerem jeden

Posel Robert Telus (PiS), szef sejmowej komisji rolnictwa, przypomina, że Unia Europejska zwolniła z cła eksportowane zboże ukraińskie. – A Polska stanowi obecnie pierwszy kraj w handlu międzynarodowym Ukrainy. Wobec tego zboża od naszego południowo-wschodniego sąsiada przyjechało do nas szczególnie dużo. Tymczasem na rynkach światowych w pewnym momencie cena zboża bardzo mocno spadła. A tego, które przyjechało do Polski, nie opłaca się firmom, które je przywiozły, wozić dalej – tam, gdzie miało być pierwotnie dostarczone. Bo transport kosztuje. To jest zbieg okoliczności, bo przecież od prawie roku trwa wojna, która wpływa na osłabienie stabilności cen i ich nieprzewidywalność. Wobec tego zboże z Ukrainy, które polskie firmy miały eksportować do kolejnych krajów, do nich nie dotarło, tylko jest magazynowane w Polsce. Zboże jednocześnie tanieje na rynkach światowych.

GP

GOSPODARCZY FLASH

PROJEKT USTAWY KAUCYJNEJ

Projekt ustawy ustanawiającej w Polsce system kaucyjny ma trafić do Stałego Komitetu rządu. Nowe przepisy mają wejść w życie w III kwartale br. System ma polegać na tym, że przy sprzedaży napojów będzie pobierana opłata kaucyjna, którą będzie można odzyskać przy zwrocie butelki czy puszki. W kwestii gospodarowania odpadami konsumpcyjnymi szczególnie istotna jest unijna dyrektywa Single Use Plastics, która zobowiązuje wszystkie państwa UE do ograniczania wpływu tworzyw sztucznych na środowisko.



AWANS POLAKA W MIĘDZYNARODOWYM KONCERNIE

Michał Mierzejewski z początkiem lutego awansował na stanowisko jednego z trzech wiceprezydentów koncernu tytoniowego Philip Morris International na Europę. Polak pokieruje regionem obejmującym Polskę, kraje bałtyckie, Ukrainę i Mołdawię. Do 2025 roku połowa globalnych przychodów firmy ma pochodzić z produktów o potencjalnie mniejszej szkodliwości niż papierosy, czyli z tzw. produktów bezdymnych, które nie są wolne od ryzyka, jednak stanowią lepszą alternatywę dla pełnoletnich osób palących niż kontynuowanie palenia.

FOT. PIXABAY, MAT. PRAS.

W Rybniku powstanie **nowoczesny blok gazowo-parowy**

PGE PODPISAŁO UMOWĘ NA REALIZACJĘ INWESTYCJI

Realizację inwestycji budowy bloku gazowo-parowego o mocy 882 MW w Rybniku rozpoczyna podpisana przez PGE Polską Grupę Energetyczną z konsorcjum w składzie Polimex Mostostal i Siemens Energy umowa o wartości ok. 3 mld zł netto. Ponadto w ramach transakcji zawarto także wieloletnią umowę serwisową o wartości ponad 0,76 mld zł netto. Nowa jednostka gazowa zastąpi cztery wyłączane z eksploatacji bloki węglowe o łącznej mocy 900 MW w istniejącej Elektrowni Rybnik i będzie największym oraz najbardziej sprawnym blokiem tego typu w Polsce i jednym z największych w Europie. Oddanie bloku do eksploatacji planowane jest na grudzień 2026 roku.

– Rozpoczynamy jedną z największych i najbardziej nowoczesnych inwestycji energetycznych na Śląsku. Blok gazowo-parowy, który powstanie już za niespełna cztery lata w Rybniku, przyczyni się do zmniejszenia emisyjności krajowej gospodarki, a tym samym poprawy jakości powietrza w regionie. Przyniesie to także konkretne oszczędności na zakupie uprawnień do emisji CO₂ w Grupie PGE – mówi Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej. – Jednocześnie nowa inwestycja wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polski, a także zapewni stabilne dostawy energii dla ok. 2 mln gospodarstw domowych oraz nowe miejsca pracy zarówno w trakcie budowy, jak i późniejszej eksploatacji. To konkretny impuls rozwojowy dla regionu, co jest dla nas szczególnie ważne w obecnej sytuacji gospodarczej i w obliczu transformacji energetycznej – dodaje Wojciech Dąbrowski.

Blok gazowo-parowy w Rybniku spełni najbardziej restrykcyjne limity emisyjne, wynikające z konkluzji BAT dla bloków gazowo-parowych. Emisja pyłu i tlenków siarki zostanie ograniczona niemal do zera, co istotnie wpłynie na jakość powietrza w regionie rybnickim. Wskaźnik emisyjności nowego bloku jest trzykrotnie niższy niż dla bloków węglowych klasy 200 MW



i wynosi 320 g CO₂ na kWh wytworzonej energii elektrycznej.

Nowy blok będzie miał możliwość współspalania wodoru w paliwie gazowym i będzie chłodzony w układzie otwartym, czyli wodą ze Zbiornika Rybnickiego, co wpłynie pozytywnie na istniejący ekosystem. Zastosowane rozwiązania technologiczne zapewnią zgodność z założeniami gospodarki obiegu zamkniętego.

Co istotne, zwrot kosztów z inwestycji zapewni uzyskany w grudniu 2022 roku 17-letni kontrakt w aukcji głównej rynku mocy, który zacznie obowiązywać od 2027 roku. Częściowo realizacja projektu

zostanie sfinansowana ze środków pozyskanych z nowej emisji akcji PGE z 2022 roku.

Budowa bloku gazowo-parowego pozwoli na odtworzenie potencjału wytwórczego Elektrowni Rybnik. Dynamiczny rozwój odnawialnych źródeł energii na terenie Polski, w którym największy udział ma Grupa PGE, wymaga utrzymania dużej elastyczności pracy poszczególnych bloków energetycznych. Nowy blok gazowo-parowy w Rybniku będzie stanowił stabilne i elastyczne źródło dostaw energii, bilansujące moce wytwórcze odnawialnych źródeł energii. ■



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

PODSTAWA ŻOŁNIERSKIEGO FACHU

PROGRAM „STRZELNICA W POWIECIE”

Zachęta, nauka, budowanie zdolności strzeleckich – to najważniejsze punkty programu „Strzelnica w powiecie”, w ramach którego Ministerstwo Obrony Narodowej dofinansowuje powstawanie nowych oraz rozwijanie istniejących strzelnic. W ubiegłym roku w jego ramach podpisano aż 104 umowy. Odpowiednio przeszkolone społeczeństwo, zwłaszcza młodzież, to inwestycja na przyszłość, bo to właśnie młodzi stanowią kluczowe zaplecze Sił Zbrojnych.

Trwająca już blisko rok rosyjska inwazja na Ukrainę sprawiła, że coraz więcej osób interesuje się sprawami bezpieczeństwa oraz chce zaznajomić się z podstawami wojskowego rzemiosła. Przykładem jest opisywany w poprzednich numerach „GP” program „Trenuj z wojskiem”, który przyciąga na poligony setki ochotników. Z kolei w celu rozwijania zdolności strzeleckich społeczeństwa resort obrony wyszedł z inicjatywą „Strzelnica w powiecie”. Zakłada ona wsparcie jednostek samo-

rządu terytorialnego w budowie i rozwoju infrastruktury strzeleckiej. I choć program ten funkcjonuje od 2018 roku, nabiera szczególnego znaczenia teraz, gdy pełnowymiarowy konflikt zbrojny toczy się nieopodal naszych granic.

Budowanie zdolności

Dzięki programowi „Strzelnica w powiecie” zwiększa się liczba miejsc, gdzie jest możliwe prowadzenie zorganizowanego szkolenia strzeleckiego, w szczególności wśród młodzieży szkół ponadpodstawo-

wych, a także członków organizacji pozarządowych, prowadzących działalność proobronną oraz uzbrojonych funkcjonariuszy niewchodzących w skład Sił Zbrojnych – mówi „GP” ppłk Justyna Balik z Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Warszawie. W ramach programu do tej pory samorządy wybudowały łącznie 48 strzelnic: 43 wirtualne, 2 pneumatyczne oraz 3 klasyczne. Powstały one m.in. w Lipinach, Głogowcu oraz Środzie Wielkopolskiej. Na dofinansowanie MON przeznaczyło blisko 20 mln zł. W ubie-



BĘDZIE JESZCZE WIĘCEJ

W ubiegłym roku resort obrony narodowej podpisał umowy na utworzenie 95 strzelnic wirtualnych i 9 pneumatycznych.

W ramach programu do tej pory samorządy wybudowały łącznie 48 strzelnic: 43 wirtualne, 2 pneumatyczne oraz 3 klasyczne.

głym roku resort obrony zawarł 104 umowy na utworzenie kolejnych tego typu placówek. Z informacji, do których dotarła „GP”, wynika, że w pierwszej połowie bieżącego roku MON podpisał z samorządami sześć kolejnych umów na strzelnice klasyczne.

Pod koniec stycznia w uroczystości otwarcia wirtualnej strzelnicy w Piastowie wziął udział wicepremier, szef MON, Mariusz Błaszczak. „Program »Strzelnica w powiecie« jest ważny ze względu na konieczność najpierw pozyskania, a potem

doskonalenia umiejętności strzeleckich i obronnych przez młodzież, ale również przez wszystkich tych, którzy są zainteresowani budową tych zdolności” – wskazał minister Błaszczak.

Trzy typy

Jak wskazano wyżej, program uwzględnia różne formy strzelnic: klasyczną, wirtualną oraz pneumatyczną. Co je charakteryzuje? Na strzelnicy wirtualnej chętni korzystają z replik poszczególnych rodzajów broni, a rolę tarczy (obiektów)

pełni wyświetlany multimedialny obraz. Do celu strzela się za pomocą m.in. wiązki lasera. Z kolei na strzelnicy pneumatycznej, w przeciwieństwie do klasycznej, korzysta się z karabinków i pistoletów będących replikami broni palnej, gdzie siłą napędową pocisku jest energia ze sprężonego gazu.

Kto może startować?

Do programu „Strzelnica w powiecie” mogą przystąpić samorządy szczebla gminnego, powiatowego i wojewódzkiego. Wymogiem jest posiadanie wkładu własnego w wysokości 20 proc. kosztów inwestycji. Niezbędny jest również tytuł prawny do dysponowania nieruchomością, gdzie ma powstać strzelnica, na okres przynajmniej do 31 grudnia 2033 roku (w przypadku starania się o utworzenie strzelnicy wirtualnej lub pneumatycznej) i o rok dłużej w przypadku strzelnicy klasycznej. A co dalej? „Zainteresowani udziałem w konkursie na strzelnice wirtualne i pneumatyczne muszą przysłać oferty do 3 marca. W przypadku strzelnic klasycznych termin to 10 marca. Oferty wysyła się na adres Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Warszawie. Rozstrzygnięcie nastąpi do 31 marca” – wyjaśnia pplk Justyna Balik.

Inwestycja na przyszłość

Kształtowanie proobronnych postaw u młodzieży, a także nabywanie przez nią zdolności z zakresu strzelectwa i posługiwania się bronią to niezwykle ważny proces w kontekście umacniania fundamentów bezpieczeństwa kraju. Młodzież ucząca się w ramach programów edukacyjnych MON czy uczniowie klas o profilach mundurowych to potencjalni przyszli żołnierze SZ RP. Warto więc zawczasu kształtować u nich odpowiednie umiejętności. Do tego potrzeba odpowiednich warunków, a te od lat, za pomocą różnego rodzaju inicjatyw i programów, zapewnia resort obrony narodowej. Służba z białą-czerwoną flagą na ramieniu to bowiem nie tylko ogromny zaszczyt, lecz także wielki obowiązek, wymagający poświęceń i zaangażowania. **GP**



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Klubowicze pamiętają o zrywie 1863 roku

W Filadelfii (USA) odbyły się uroczystości upamiętniające 160. rocznicę powstania styczniowego.

Doktor Janusz Romański tak opisuje te uroczystości: „W 160. rocznicę powstania styczniowego na cmentarzu komunalnym w dzielnicy Bridesburg odbyła się uroczystość złożenia wieńców przez delegację składającą się z przedstawicieli Attachatu RP w Waszyngtonie, Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej i Harcerstwa. Delegacja przybyła na cmentarz, aby złożyć wieniec na grobie Hilarego Skwierzyńskiego, powstańca styczniowego, oraz oddać należny hołd bohaterowi. W skład delegacji weszli: ppłk. Karol Budniak, zastępca attaché wojskowego w Waszyngtonie DC, płk Krzysztof Steć, starszy doradca wojskowy przy Stałym Przedstawicielstwie RP przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, Tadeusz Antoniak, komendant naczelny SWAP i przewodniczący Klubu »Gazety Polskiej« w Filadelfii, Zygmunt Bielski, adiutant finansowy SWAP, dr Teofil Lachowicz, redaktor naczelny periodyka »Weteran SWAP«, Antoni Płotka, I wicekomendant SWAP, Mirosław Płotka, komendant Okręgu 10. SWAP, Janusz Romański, I wicekomendant Okręgu 10. SWAP, drużna Maria Bielski, Harcerstwo NY, oraz dr Konstanty Pruszyński, kapelan placówki 12. SWAP.

Hilary Skwierzyński przybył z Polski do Ameryki po upadku powstania styczniowego i osiedlił się w Filadelfii. Tu pracował, następnie w roku 1924 aktywnie włączył się w działalność placówki 12. SWAP. Był znany jako gorący patriota oddany sprawom Polski. Aktywnie uczestniczył w życiu Polonii w Filadelfii do końca swoich chwil. Ksiądz dr Konstanty Pruszyński odmówił nad grobem modlitwę w intencji powstańca Hilarego Skwierzyńskiego, podkreślając oddanie i poświęcenie powstańców walczących przeciwko caratowi o niepodległą Polskę. W dalszej części uroczystości delegacja w składzie ppłk Karol Budniak, płk Krzysztof Steć i Tadeusz Antoniak złożyła wieniec na rodzinnym grobie powstańca Hilarego Skwierzyńskiego. Nad grobem głos zabrali: dr Teofil Lachowicz, który skrótowo omówił przebieg powstania styczniowego oraz rozmiar carskich reperkusji, jakie spo-



Delegacja bocheńskiego Klubu „GP” złożyła na Cmentarzu św. Rozalii w Bochni wiązanek

tkwały powstańców po jego upadku. Następnie wystąpił Tadeusz Antoniak, który poinformował o inicjatywie podjętej przez Zarząd Główny SWAP wystawienia historycznej, brązowej tablicy upamiętniającej wszystkich powstańców styczniowych, którzy mieszkali w Ameryce i których groby są na tutejszych cmentarzach. Archiwum SWAP ustaliło listę nazwisk 46 takich osób. Po zakończeniu prac projektowych i wykonaniu tablicy z brązu zostanie ona wystawiona w Głównym Kościele w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej w Doylestown. Płk Karol Budniak w imieniu attaché wojskowego gen. Krzysztofa Noliberta i swoim podziękował weteranom placówki 12. SWAP za podjętą inicjatywę oddania hołdu bohaterowi – zorganizowanie złożenia wieńca na grobie Hilarego Skwierzyńskiego w Filadelfii. Na zakończenie wykonano wspólne zdjęcie uczestników uroczystości przy grobie powstańca styczniowego”.

W Brzozowie obchodzono uroczystości 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Patronat honorowy nad uroczystością objęli posłowie do Sejmu RP z Podkarpacia – Piotr Babinetz i Adam Śnieżek. Z tej okazji w Bazylice Mniejszej pw. Przemienienia Pańskiego w Brzozowie została odprawiona przez proboszcza parafii i kustosa bazyliki ks. Franciszka Gocha uroczysta msza święta w intencji ojczyzny. Wśród gości byli: poseł Adam Śnieżek, senator Alicja Zająć, poseł do PE Bogdan Rzońca, przewodniczący Rady Powiatu Brzozowskiego i przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Brzozowie Henryk Kozik – główny organizator tej uroczystości. Listy do uczestników skierowali: prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński i wojewoda podkarpacki Ewa Leniart. Po zakończeniu mszy świętej pod tablicą upamiętniającą powstańców styczniowych w hołdzie bohaterom zostały złożone wieńce i kwiaty, zapalono światła pamięci. Wieniec z białoczerwonych kwiatów od prezesa Rady Ministrów złożył główny organizator – Henryk Kozik. Delegacja parlamentarzystów, posłowie i senatorowie do Sejmu i Senatu RP oraz Parlamentu Europejskiego



kwiatów pod Krzyżem upamiętniającym powstanie styczniowe.

złożyli wiązanek kwiatów. Wieniec biało-czerwony dedykowany rodakom i obywatelom miasta i powiatu brzozowskiego – uczestnikom i bohaterom powstania styczniowego w Polsce, na Litwie i Rusi – złożyli organizatorzy uroczystości: Henryk Kozik, kpt. Jan Jastrzębski i mł. komp. ZS Jan Giefert. Zapłonęło też światło pamięci.

Klub „Gazety Polskiej” Limanowa uczestniczył w obchodach 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Obchody rozpoczęły się mszą św. w bazylice, później nastąpiło przejście na cmentarz parafialny, gdzie spoczywają obywatele miasta Limanowa, którzy czynnie brali udział w powstaniu styczniowym. Miejscem, przy którym odbywały się dalsze uroczystości, był grób Józefa Bogdanowskiego. Następnie drużyna Strzelca nr 2402 przeprowadziła Apel Poległych, w których wspomniano uczestników zrywu 1863 roku. W modlitwie polecono wieczny odpoczynek dla wszystkich powstańców. Zgromadzone delegacje złożyły na grobach w asyście Strzelca wiązanek kwiatów oraz znicze.

W związku z rocznicą powstania styczniowego delegacja bocheńskiego Klubu „Gazety Polskiej” w składzie: przewodniczący Wiesław Zajac, Kazimierz Wróbel, Władysław Dziuba, złożyła na Cmentarzu św. Rozalii w Bochni wiązanek kwiatów pod Krzyżem upamiętniającym zryw. Bukiet kwiatów w imieniu posel Józefy Szczurek-Żelazko złożyła Paulina Rudnik.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu zapalili znicze pod pomnikiem upamiętniającym powstanie styczniowe.

Klub „Gazety Polskiej” Rypin uczestniczył w uroczystościach rocznicowych powstania styczniowego. Uroczystości rozpoczęła msza św. w parafii św. Trójcy w Rypinie, potem nastąpił przemarsz na cmentarz parafialny. Złożono wiązanek kwiatów i znicze pod tablicą upamiętniającą powstanie styczniowe, zapalono znicze na grobach uczestników tego zrywu wolnościowego.

Członkowie wielickiego Klubu „Gazety Polskiej” uczcili pamięć uczestników zrywu niepodległościowego z lat 1863–1864. W zi-

może południe spotkano się przy tablicy upamiętniającej powstańców na cmentarzu komunalnym w Wieliczce. Następnie odmówiono modlitwę w intencji powstańców przy ich grobach na wielickim cmentarzu.

Członkowie i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej” Mrągowo i Terenowego Komitetu Prawa i Sprawiedliwości w Mrągowie zebrali się na dorocznym spotkaniu opłatkowym. Chrześcijańskie i związane z tym patriotyczne słowa przekazał i wspólną modlitwę poprowadził ksiądz Antoni. W spotkaniu uczestniczyli rolnicy, pszczelarze, przedsiębiorcy, piekarze, wędkarze, myśliwi, brydżyści, działkowicze oraz działacze społeczni. W końcowej części naszego spotkania uczestniczyli także przedstawiciele władz okręgowych i centralnych PiS, w tym Mateusz Szkaradziński – prezes okręgu, Piotr Soćko – sekretarz okręgu oraz Marcin Śliwiński – pełnomocnik sekretarza generalnego PiS.

Tradycyjnie na początku nowego roku Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego zorganizował spotkanie opłatkowe, które odbyło się w miłej, rodzinnej atmosferze i góralskiej oprawie. Przybyłych klubowiczów przywitał przewodniczący klubu Tomasz Baliczek. Obecni byli poseł Anna Paluch i Jan Duda oraz legenda małopolskiej Solidarności Andrzej Szkaradek, którzy przedstawili zarys sytuacji geopolitycznej na świecie oraz wyzwania i zagrożenia, przed którymi stoi nasza ojczyzna w obliczu zbliżających się wyborów parlamentarnych i wojny na Ukrainie.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Białystok-Centrum – powstał 499. klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Andrzej Dąbrowski, tel. 505 374 465; klubgp.bialystokcentrum@gmail.com

Zaproszenie na koncerty Jana Pietrzaka „Dziękuję, Ci Polsko” z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

– 24 lutego 2023 godz. 18:00 – Aula I LO w Miliczu ul. 11 listopada 5;

– 25 lutego 2023 godz. 16:00 – Sala GCKiS w Trzebnicy ul. Prusicka 12;

– 26 lutego 2023 godz. 11:00 – parafia św. MM Kolbe Krośnice.

Prosimy o przybycie minimum 30 minut przed koncertami.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Tomasz
Panfil
KUL/IPN

SŁOŃCE, CHLEB I PIENIĄDZE

ROCZNICE MIKOŁAJA KOPERNIKA 1473–1543

Wybitny malarz i rzeźbiarz, architekt, astronom, konstruktor maszyn wyprzedzających epokę. Jako anatomicznik poznawał budowę człowieka, jako geolog zaglądał w głąb ziemi. Leonardo da Vinci jest często uznawany za jednego z największych geniuszy ludzkości. Mnogość jego zainteresowań przyczyniła się do stworzenia pojęcia „człowiek renesansu”, określającego kogoś wszechstronnie uzdolnionego, z otwartym umysłem, zajmującego się różnymi sferami ludzkich aktywności. W pierwszym szeregu takich gigantów umysłu i pracowitości powszechnie stoi również Mikołaj Kopernik, kanonik kapituły warmińskiej, prawnik, polityk, ekonomista, lekarz. Oraz astronom.

Współcześni historycy nie ulegają już w takim stopniu jak ongiś sile autorytetu Woltera i Gibbona, którzy mocno napracowali się nad stworzeniem obrazu wieków średnich jako epoki upadku wiedzy i skłębienia ludzkiego umysłu przez Kościół. Dzisiaj

niechęć do „zacofanego”, a wręcz „wstecznego” średniowiecza demonstrują głównie politycy – dając tym samym dowód własnej ciemnoty. Bo to w XII wieku żył opat Suger: prawnik, historyk współtwórca świata katedr (czyli stylu gotyckiego), lub Hildegarda z Bingen: wizjonerka, wybitna znawczyni filozofii, przyrody,

lekarka, jedna z nielicznych kobiet-doktorów Kościoła, dziś ceniona jako twórczyni zdrowej kuchni. To katolickie średniowiecze stworzyło uniwersytety – instytucje, których jedynym zadaniem było rozszerzanie granic ludzkiej wiedzy. To właśnie na uniwersytetach Mikołaj Kopernik zdobywał wiedzę, która po-



FROMBORK

W 1512 roku osiadł we Fromborku, gdzie w budynku tzw. kurii zewnętrznej urządził obserwatorium astronomiczne wyposażone w wiele przyrządów, miał m.in. najnowocześniejszą „camera obscura” oraz tablicę umożliwiającą precyzyjne wyznaczanie równonocy.

zwoliła mu „wstrzymać Słońce, ruszyć Ziemię”.

Natio Polona et Torinensis

Co jakiś czas powraca spór o to, kim był Mikołaj Kopernik: Polakiem, Niemcem czy Ślązakiem (konceptji, że był kobietą, oczywiście nie bierzemy poważnie). Ojciec przyszłego astronoma – także Mikołaj – przybył do Torunia z Krakowa. Sięgając głębiej w przeszłość, dotrzemy na Śląsk, niedaleko Nysy jest wieś Koperniki. Nazwisko Kopernik wywodzi się zapewne od słowa „kopernik” oznaczającego handlarza miedzią (po łacinie miedź to cuprum). Do Torunia ojciec Mikołaja dotarł w czasie wojny trzynastoletniej i tam ożenił się z Barbarą Watzenrode. Niewątpliwie cieszył

się sporym prestiżem, bowiem został jednym z ławników toruńskiego samorządu.

Raczej nie ma wątpliwości, że pierwszym językiem młodego Mikołaja był język niemiecki. Większość mieszczan miało wówczas pochodzenie niemieckie, Toruń zaś powrócił do Korony Polskiej spod władzy Zakonu Krzyżackiego zaledwie 7 lat przed narodzinami uczzonego. Kopernik poznał doskonale łacinę, język ludzi nauki i kultury, niewątpliwie także polski. To właśnie identyfikacja kulturowa była czynnikiem decydującym o przyznawaniu się do takiej czy innej narodowości. Mikołaj Kopernik dokonał takiej identyfikacji w 1501 roku, gdy zapisując się na studia medyczne w Padwie, określił się jako „natio Polona”, choć równie mocne więzi czuł z „małą

ojczyzną”: na karcie tytułowej swego najważniejszego dzieła do nazwiska dopisał „Torinensis” – torunianin.

Ojciec Mikołaja zmarł w 1483 roku, rodzinę – Mikołaj miał jeszcze brata Andrzeja – otoczył opieką brat matki, piastujący arcyważną godność biskupa warmińskiego, Łukasz Watzenrode. To ksiądz biskup finansował najpierw naukę braci w szkołach toruńskich, zaś w 1491 roku wysłał ich na studia do Krakowa. Nauka tam wywarła, jak się zdaje, decydujący wpływ na późniejsze zainteresowania Mikołaja oraz jego formację intelektualną. Kraków był jedynym obok Bolonii uniwersytetem europejskim posiadającym katedrę matematyki. Wiemy, że młody Kopernik związał się z krakowską szkołą astronomiczną, którą tworzyli Marcin Król z Żurawicy, Marcin Bylica z Olkusza oraz wybitny Wojciech z Brudzewa. To właśnie Wojciech przekazał uczniowi swe wątpliwości co do słuszności niemal powszechnie wówczas uznawanej geocentrycznej koncepcji budowy wszechświata, którą zaproponował w II wieku po Chrystusie Ptolemeusz.

Pierwszy zarys koncepcji heliocentrycznej

W 1495 roku Kopernik opuścił uniwersytet krakowski (bez stopnia naukowego) i po krótkim pobycie na Warmii wyjechał na studia prawnicze do Bolonii. Nie porzucił jednak wcześniejszych zainteresowań: prowadził obserwacje astronomiczne, w Rzymie wygłosił wykład poświęcony matematyce. W roku 1501 widzimy go ponownie na Warmii, ale jeszcze w tym samym roku wyjechał na studia medyczne do Padwy. W maju 1503 roku w Ferrarze złożył egzamin z prawa, uzyskując tytuł doktora prawa kanonicznego. Biskup Watzenrode doprowadził do przyznania siostrzeńcowi dwóch beneficjów: kanonii warmińskiej i scholasterii wrocławskiej. W ten sposób Kopernik uzyskał stałe źródła dochodów. Mógł oddać się obowiązkowi na Warmii (był sekretarzem wuja w Lidzbarku), pracom dla króla Zygmunta I oraz badaniom naukowym. W 1512 roku osiadł we Fromborku, gdzie w budynku tzw. kurii zewnętrznej urządził obserwatorium astronomiczne wyposażone w wiele przy-

rządów, miał m.in. najnowocześniejszą „camera obscura” oraz (zachowaną do dziś) tablicę umożliwiającą precyzyjne wyznaczanie równonocy.

Wielkość renesansowych astronomów nie polegała na tym, że obalali poglądy naukowców średniowiecza, lecz na tym, że wyzwali humanistów z kajdan ich własnej epoki. Jakże bowiem mógł prawdziwy wielbiciel odradzającego się antyku wejść w spór z Ptolemeuszem lub – to niemal świętokradztwo – z Arystotelesem? Tymczasem model nauki odwołujący się do autorytetu Arystotelesa podważali konsekwentnie uczeni średniowiecza, od Alberta Wielkiego, Rogera Bacona i Wilhelma Ockhama, po biskupa Mikołaja z Kuzy. Wszyscy oni podkreślali znaczenie eksperymentu i obserwacji. Mikołaj z Kuzy w dziele „Docta ignorantia” odrzucił arystotelesowską koncepcję wszechświata zamkniętego i skończonego. Uczony biskup stwierdził, że wszechświat jest nieograniczony, „jego środek jest wszędzie, a jego obwód nigdzie”. Kopernik szedł w kierunku wytyczonym przez swych poprzedników, a jego wielkość polegała na tym, że uznał Ziemię za jedną z planet, że umieścił Słońce w centrum układu krążących wokół niego planet i że potrafił to wszystko opisać matematycznie. Pierwszy zarys koncepcji heliocentrycznej napisał już w 1514 roku, ale dziełko to nie zawierało jeszcze owego aparatu matematycznego. Na jego stworzenie potrzebował kanonik warmiński jeszcze prawie 30 lat, bowiem świat nieustannie odciągał go do innych zadań.

Monetarysta, strateg i lekarz

Na prośbę króla Zygmunta I Kopernik przygotował teoretyczne podstawy planowanej przez króla reformy monetarnej. „Chociaż niezliczone są klęski, wskutek których zazwyczaj podupadają królestwa, księstwa i rzeczpospolite, to jednak najgroźniejsze są – moim zdaniem – cztery: niezgoda, śmiertelność, nieurodzajność ziemi oraz spadek wartości monety”. To fragment z rozprawy Mikołaja napisanej na prośbę władcy, a zatytułowanej „Monetae cudendae ratio”. Z cytatu powyższego łatwo wywnioskować, że Kopernik był zdecydowanym zwolennikiem pieniądza

Wielkość Kopernika polega na tym, że uznał Ziemię za jedną z planet, że umieścił Słońce w centrum układu krążących wokół niego planet i że potrafił to wszystko opisać matematycznie.

substancjalnego – a więc wykonanego z kruszcu wysokiej jakości – że uznawał dobry pieniądz pełniący funkcje miernika wartości dóbr i środka ich wymiany za jeden z fundamentów rozwoju cywilizacyjnego państw: „Szczególniej te kraje kwitną, które mają dobrą monetę; upadają zaś i giną, które używają złej. Wiadomo, że te kraje, które używają dobrej monety, obfitują w sztuki piękne, wyborowych rzemieślników i dostatek, a tam, gdzie licha moneta w obrocie, przez gnuśność i uporną bezczynność jest zaniedbana uprawa sztuk pięknych i nauki, a dobrobyt zanika. Lichy pieniądz lenistwo raczej krzewi, aniżeli stanowi pomoc dla biednych ludzi”. Czytając dzieła Mikołaja z Oresme – biskupa Lisieux – znalazł w nich Kopernik nie tylko dowód, że Ziemia obraca się wokół własnej osi, lecz także rozważania nad rynkiem monetarnym i refleksję nad niszczycielską siłą słabego pieniądza. Skłoniło to fromborskiego naukowca do sformułowania obowiązującego do dziś prawa ekonomii „Zły pieniądz wypiera (z obiegu) dobry”. Prawo to przywoływane współcześnie jako prawo Greshama, winno zwać się prawem Oresmusa–Kopernika–Greshama. Niejako na marginesie zainteresowań finansowych, astronom opracował taryfę chlebową, w której nie tylko sformułował reguły ustalania cen chleba, lecz także sposoby jego wypieku.

Prowadził Mikołaj Kopernik praktykę lekarską. O solidności jego przygotowania do tego zawodu świadczy fakt, że leczył nie tylko mieszczan fromborskich, lecz także kolejnych biskupów warmińskich oraz księcia Albrechta Hohenzollerna. Nie

przeszkadzał mu fakt, że z tym ostatnim walczył 20 lat wcześniej w ostatniej wojnie, jaką Zakon Krzyżacki toczył z Polską. W 1520 roku Kopernik przygotowując obronę Olsztyna napisał do Zygmunta Starego list, który rozstrzyga spór o to, czy uczony czuł się Niemcem, czy też Polakiem: „Pokornie błagamy Wasz Święty Majestat, aby raczył jak najspieszniej przyjść nam z pomocą i wesprzeć skutecznie. Pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym i uczciwym; bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi – nawet jeśli przyшло nam zginąć”.

Język matematyczny

Więści o heliocentrycznej teorii Kopernika rozchodziły się z wolna w europejskim środowisku naukowym. Pod wpływem uczonych z Norymbergi Kopernik zdecydował się przekazać im do druku swe rozbudowane o obliczenia matematyczne dzieło, któremu nadał tytuł „O obrotach sfer niebieskich”. Kopernik chciał, by wstępem był jego list do papieża Pawła III. Zwracał w nim uwagę na spójność i elegancję swej koncepcji ujętej w uniwersalny język matematyki. Tak oto prawie o wiek wyprzedził słynną formułę Galileusza „Natura jest napisana w języku matematycznym”. Dzieło Kopernika ukazało się wiosną 1543 roku bez zaplanowanej przez autora przedmowy, lecz uczony nigdy się o tym nie dowiedział, gdyż po udarze doznanym jesienią poprzedniego roku, leżał bez przytomności. Zmarł około 24 maja 1543 roku.

Późniejsi naukowcy skorygowali niemal wszystkie koncepcje zawarte w dziele Kopernika. Pozostała ta najważniejsza, będąca jednak nie rewolucją w poznaniu świata, lecz ogromnym krokiem na ewolucyjnej drodze w jego nieustannym poznawaniu. Nic dziwnego, że rewolucyoniści ówczesni wagi dzieła Kopernika nie zrozumieli: „Ludzie słuchają improwizowanego astrologa, który za wszelką cenę chce udowodnić, że to nie niebo się kręci, lecz ziemia. Aby wystawić na pokaz inteligencję, wystarczy coś wymyślić i podać to jako pewnik. Ów Kopernik, w swojej głupocie, chce zburzyć wszystkie zasady astronomii” – napisał w swojej głupocie Marcin Luter.

GP



Tadeusz
Płużański

„DZIAŁAMY PO CICHU”

15 lutego 1941 roku samolot RAF-u, który wystartował w Wielkiej Brytanii, kilka godzin później zrzucił w okolicach wsi Dębowiec na Podkarpaciu dwóch mężczyzn. To mjr Stanisław Krzymowski „Kostka” i rtm. Józef Zabielski „Żbik”. To pierwsi cichociemni, czyli wszechstronnie przeszkoleni oficerowie do zadań specjalnych. Choć w czasie pierwszej operacji „Adolphus” nie obyło się bez problemów (zrzut nastąpił 138 km od planowanego miejsca, a „Żbik” został ranny), spadochroniarze wzmocnili działające prężnie podziemie. Do okupowanej Polski dotarło 316 cichociemnych. W Powstaniu Warszawskim walczyło 91 z nich, ginęli w walce z Niemcami lub byli mordowani przez Sowieców i komunistów. „Działamy po cichu, stosujemy podstęp z przemocą, bez użycia broni” – mówił cichociemny por. Jan Piwnik „Ponury” przed odbiciem uwięzionych w katowni gestapo w Pińsku oficerów AK. I rzeczywiście, akcję z 18 stycznia 1943 roku uznano za wzorcową i na jej podstawie prowadzono szkolenia dywersji. I choć „Ponury” zginął 16 czerwca 1944 roku w czasie

zdobywania niemieckich umocnień pod Jewłaszami na Nowogródczyźnie, był znienawidzony i wyklinany przez komunistów. Cichociemny mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” w czasie niemieckiej okupacji przeprowadził 83 akcje bojowe i dywersyjne. Zasłynął jako obrońca mieszkańców Zamojszczyzny przed represjami. Władysław Siła-Nowicki, inspektor WiN, tak go zapamiętał: „Znakomicie wyszkolony w po-

sługiwaniu się bronią ręczną i maszynową, niepozorny, ale obdarzony wielkim czarem osobistym, umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę w podległych mu oddziałach, co w połączeniu z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir”. W odpowiedzi na komunistyczny terror „Zapora” dokonał wielu brawurowych akcji odwetowych na NKWD, UB, KBW i MO. Zamordowany przez komunistów 7 marca 1949 roku na Rakowieckiej. I na koniec cichociemny mjr Andrzej Czaykowski „Garda”, powstaniec warszawski, więzień niemieckich obozów, do Polski wrócił w 1949 roku. Zamordowany 10 października 1953 roku przy udziale „sędziów” – Mieczysława Widaja i Stefana Michnika.

GP



Józef
Wieczorek

TACY DOBRZY TO MY NIE JESTEŚMY

Popularny publicysta Rafał Ziemkiewicz wystąpił z krytyką obecnego systemu szkolnictwa wyższego, nadającego się jego zdaniem do zaorania. Nie jest to oryginalny pomysł, bo system ten – jak widać po latach – nie jest reformowalny. Naprawianie systemu nie daje rezultatów, gdyż kolejne ekipy polityczne nie podejmują się posadowienia go na solidnym fundamencie, a obecnie jego podłoże jest bagienne i nawet nieosuszane. Szkodliwość obecnego systemu jest oczywista, produkcja dyplomów służy co najwyżej zaspokajaniu ego sporej części społeczeństwa, a pożytek z nich jest niewielki. Podobnie jest z tytułami profesorskimi dystrybuowanymi przez sitwy już utytułowane. Nieswoi nie mają wiele szans na otrzymanie tego rekwizytu, który tak naprawdę nieraz wprowadza społeczeństwo w błąd. Znakomitych profesorów mamy niewielu, a kiepskich, i to szkodliwych społecznie, w obfitości. Ziemkiewicz jako dowód na fatalny poziom polskich uczelni podaje rzekomy fakt obec-

ności dwóch najlepszych polskich uczelni w trzeciej setce rankingów światowych i jeszcze gorszych pozycji pozostałych, z których podobno jakieś 20 proc. kształci na takim poziomie. Otóż tak nie jest. Poziom uczelni jest fatalny, ale gdyby te najlepsze znalazły się w trzeciej setce światowych rankingów, to byłaby wielka euforia i dowód, że reformy działają. W rzeczywistości nigdy

polskie uczelnie tak wysoko nie były oceniane i nawet miejsca w piątej czy dziesiątej setce są powodem do rektorskiej dumy, a posiadanie 20 proc., czyli około 70 uczelni kształcących na poziomie, to byłby ogromny sukces. Jest źle, jak mówi Ziemkiewicz, ale nie jesteśmy tak dobrzy, jak jednocześnie wynika z jego wypowiedzi unieważniającej niejako postulat, aby wadliwy system zaorać. Szkoda, że popularni publicyści, jakby śladem krytykowanych przez siebie profesorów, nie reagują na publicystykę nie tak znakomitych, choć bardziej zbliżonych do rzeczywistości. Radykalne postulaty trzeba opierać na wiarygodnych danych, aby miały szansę na rozważenie i wprowadzenie w życie.

GP

WŁOSKI GRUNWALD



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

LEGNANO 1176

Lega – partia, której we Włoszech przewodzi Matteo Salvini – nosi taką nazwę nieprzypadkowo. Nawiązuje ona do historii Ligi miast lombardzkich walczących z cesarzem niemieckim w XII wieku. Mówi się też na nią zwyczajowo „Il Carroccio” – średniowieczny „wóz bojowy”. Taki wóz odegrał kluczową rolę w trakcie bitwy pod Legnano w roku 1176, w której obywatele lombardzkich miast pokonali Fryderyka Barbarossę. W walce doszło wówczas do starcia dwóch światów wartości – niemiecki cesarz usiłował bowiem narzucić swoją wolę Włochom, zaś obywatele włoskich miast ruszyli do walki w imię Wolności.

Do tradycji obu wielkich Fryderyków Hohenstauf – Fryderyka I zwanego Barbarossą (Rudobrodym) oraz jego wnuka Fryderyka II o przydomku Stupor Mundi (Zadziwienie świata) – nawiązywali świadomie Niemcy w czasach nazizmu. Nie przez przypadek Hitler wybrał kryptonim „Barbarossa” dla operacji ataku na Związek Sowiecki w roku 1941. Führer uwielbiał biografię Fryderyka II napisaną przez Ernsta Kantorowicza, młodego i jeszcze wówczas zafascynowanego nazistowską



FOT. DE AGOSTINI PICTURE LIBRARY / G. NIMATULLAH / BRIDGEMAN IMAGES

ideologią historyka, urodzonego w Poznaniu. Kantorowicz zachwycał się postacią Hohenstaufa, którego już za życia okrzyknięto „cudownym dzieckiem Apulii”.

Zagadkowy władca

Fryderyk, urodzony w 1194 roku syn Henryka VI oraz Konstancji, córki króla sycylijskiego i potomkini słynnego rodu normańskiego Altavilla, początkowo dostał od matki imię Konstantyn, na cześć wielkiego imperatora, który dokonał przewrotu, wprzęgając cesarstwo w Chry-

stusowy bieg dziejów. Ochrzczono go jednak imionami wielkich przodków – Fryderyk po dziadku Barbarossie i Roger, na cześć rodziny królewskiej z Sycylii. Przez niektórych mu współczesnych cesarz był przedstawiany jako Antychryst – a w jednej ze swych bulli papież Grzegorz IX pisał, że jest prawdziwą bestią, której przyjście przepowiadała Apokalipsa. Inni widzieli w nim prawie Mesjasza, zesłane przez niebiosy genialne dziecko o płowych włosach, które miało odmieniać świat. Na pewno zaś władcę o niebываłych zdolnościach i horyzontach, znającego wiele języków, dyskutującego z filozofami, korespondującego z najwybitniejszymi uczonymi ówczesnych czasów. Nietzsche zaliczył go do „owych przedziwnych, niepojętych i niewyobrażalnych, zagadkowych ludzi powołanych, by zwyciężyć i uwodzić”. Do słów filozofa można by dodać: „oraz powołanych do tego, by przewodzić światu, by podporządkować sobie inne nacje, księstwa, królestwa”. Tu

przecież odnaleźć można źródła tej tożsamościowej fascynacji Staufami, jaką charakteryzowali się funkcjonariusze nazistowskich Niemiec (poza Hitlerem, książkami o Fryderykach zachwycał się choćby Himmler). Gdy przeczyta się o przerażających eksperymentach na ludziach, jakie ponoć przeprowadzał Stupor Mundi, nie sposób nie przywołać na myśl innych makabrycznych doświadczeń z czasów II wojny światowej w niemieckich obozach zagłady. Kantorowicz dość szybko przejrzał na oczy, jeśli chodzi o kwestie nazizmu. Już po roku 1933 zrozumiał, że dla niego, Żyda urodzonego w Poznaniu, nie ma miejsca w Niemczech, i w 1938 roku zwił do Stanów Zjednoczonych. Do końca życia wstydził się swej biografii Fryderyka II, a pytany o nią mówił, że... „napisał ją ktoś inny”.

Dla nazistów historia wielkich cesarzy z epoki średniowiecza stanowiła część gmachu tożsamościowego, była punktem odniesienia, umożliwiającym obrazowanie dziejowej „misji” podboju świata. W niemieckich podręcznikach do historii dzieci z dumą odnajdywały magiczne słowa: „Cesarstwo Rzymskie”. Rzymskie, ale cesarzami mieli być Niemcy – „Święte Cesarstwo Rzymskie”, a w końcu i „Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego” (od 1512 roku).

Mityczny wóz bojowy

Nas w tych rozważaniach interesuje chwila, w której cesarstwo miało się stać – z woli

cesarza niemieckiego – święte. I odpowiedź na pytanie: dlaczego było to władcy niemieckiemu potrzebne? W tej właśnie historii pojawiają się tak ważne dla Włochów miejsca i daty, jak: zniszczenie Mediolanu w roku 1162 czy bitwa pod Legnano w 1176 roku. Kolejne „najazdy” Fryderyka Barbarossy i owa najśłynniejsza średniowieczna bitwa, w której obywatele

POD LEGNANO

Na obrazie Amosa Cassioli w obłoku kurzawy bitewnej widoczny jest mityczny wóz bojowy. To il carroccio – machina bojowa będąca zarazem ołtarzem, relikwiarzem i punktem dowodzenia. Wokół zbierają się obrońcy.

włoscy stawili opór Niemcom, są dla Włochów wydarzeniem historycznym o takim ciężarze gatunkowym, jak dla Polaków bitwa pod Grunwaldem. Obraz Amosa Cassioli przedstawiający bitwę pod Legnano zobaczyć można we florenckim Palazzo Pitti. Widać na nim, niczym na grunwaldzkim płótnie Matejki, masy rycerstwa toczącego zażarty bój. Jazda walczy tu z piechotą, zda się, że słychać rżenie padających koni, włócznie sięgają ciał jeźdźców, zaś w tle... W tle, w obłoku kurzawy bitewnej, widoczny jest mityczny wóz bojowy. To właśnie il carroccio – swego rodzaju machina bojowa, będąca jednocześnie ołtarzem, relikwiarzem i punktem dowodzenia. Stojący na il carroccio trębacze zagrzewają do walki. Na wietrze łopocą proporce. Wokół zbierają się obrońcy, jak przy murach twierdzy. Opór piechoty Ligi Lombardzkiej przy il carroccio miał być punktem prze-

łomowym bitwy, w której siły niemieckie poniosły porażkę, a sam cesarz Barbarossa ledwie uszedł z życiem, ratując się spod konia, który upadł, przygniatając go swym ciężarem.

Bitwa jednak była czymś więcej niżli tylko starciem bojowym. Była zwarem dwóch światów wartości. To dlatego Cassioli namalował ją w roku 1860 – by stanowiła malarskie „pokrzepienie serc” dla tych, którzy rozpoczęli walkę o wolność i zjednoczenie Włoch. Legnano to przecież opowieść o walce o wolność z teutońskim, brutalnym najeźdźcą... Legnano to mit narodowy, przypominany w hymnie Italii... W kluczowym momencie bitwy, 29 maja, na pomoc piechocie walczącej przy il carroccio miał przybyć oddział jazdy, zwany Kompanią Śmierci, dowodzony przez Alberto da Giussano. Każdy z rycerzy tego oddziału przysięgał przed walką, że jeśli by kiedykolwiek uszedł z pola bitwy, to winien być życia pozbawiony. Jednak historycy twierdzą, że Alberto da Giussano tak naprawdę nie istniał, że jest wytworem późniejszej włoskiej kultury i że jest to postać legendarna...

Cesarz kontra papież

Dlaczego więc bitwa jest tak ważna? Tę opowieść zacząć by pewnie trzeba od roku 800 i od koronacji Karola Wielkiego na cesarza w Rzymie. Idea wskrzeszenia cesarstwa rzymskiego stała się jakże atrakcyjna dla władców niemieckich, gdy imperium Karolingów się rozpadło, a jego niemiecka część zaczęła wyrastać na największą potęgę świata zachodniego. Po koronę cesarską sięgnął król Otton I, a za czasów papieża Grzegorza VII oraz cesarza Henryka IV spór o prymat władzy duchowej nad świecką przybrał formę ostrego konfliktu, w którym jednym z najbardziej znanych epizodów było to, o czym się uczą wszystkie dzieci w szkołach – udanie się przez cesarza niemieckiego do Canossy. Ta zależność od Rzymu, świadomość, że to jedynie papież może koronować na cesarza, kładła się cieniem na całej polityce niemieckiej wieków średnich.

Królowie niemieccy uzyskiwali prawo także do korony Italii i byli wybierani (a nie dziedziczyli koronę), aby jednak



Włosi nadali Fryderykowi przydomek Barbarossa – Czerwonobrody. Miało to przywołać na myśl innego imperatora – tego, który wiele wieków wcześniej spalił Rzym.

wybrać na króla niemieckiego przypieczętować diademem cesarskim, musieli o koronację prosić papieża. Cesarz Fryderyk I Barbarossa (panujący od roku 1152) wybrał się w tym celu do Włoch w roku 1154, przeprowadzając ze sobą na ziemie północnej Italii sporą armię. W roku 1155 koronował się w Pawii na króla Italii i niedługo potem z rąk papieża Hadriana IV uzyskał godność cesarza. Dość szybko jednak drogi papieża i cesarza się rozeszły. A gdy na tronie piotrowym zasiadł Aleksander III, stosunki między miastami włoskimi a cesarzem niemieckim mocno się zaogniły. Wszystko bowiem zaczęło się od kwestii wolności gmin włoskich. A raczej od kwestii odebrania im tej wolności.

Upadek Mediolanu

Otóż na północy Italii gminy miejskie miały wówczas już od dziesięcioleci ugruntowany bardzo szeroki zakres wolności, w tym gospodarczej i podatkowej, i możliwości działania wewnątrz samorządowych wspólnot. Barbarossa postanowił to ukrócić i przywrócić regalia

tam, gdzie powinny być. Regalia – czyli własności, ziemie, a także kompetencje i prawną zależność od władcy. Na zjeździe zwołanym w Roncaglia w roku 1157 dokonał się zwrot, który wpłynął na całe dzieje ówczesnej Europy. Fryderyk przywrócił do funkcjonowania stare prawo rzymskie, jeszcze z czasów Justyniana. I podporządkował tym samym gminy własnej, cesarskiej władzy, zabierając ów olbrzymi zakres swobód. To wzbudziło rzecz jasna furię wielu miast – takich jak Mediolan. Mniej znaczące ośrodki, utyskujące na zbyt silną pozycję hegemonów, stanęły po stronie cesarskiej – i tak wszystko dość szybko nabrało dynamiki wojennej. Doszło do dwóch oblężeń Mediolanu przez wojska cesarskie. Drugie z nich, z roku 1162, skończyło się dla miasta katastrofą. Mieszkańcy widząc przewagę wojska niemieckiego, zwrócili się do Barbarossy z prośbą o zawieszenie broni i pokój. Miasto musiało się jednak poddać w sposób bezwarunkowy. Fryderyk pozwolił ludziom zabrać dobytek z domów i wyjść poza mury. Po czym rozkazał Mediolan podpalić i rozpoczął metodyczne, przerażające niszczenie. Destrukcja trwała przez cały tydzień, tak by z miasta nie został kamień na kamieniu. Ocalało jedynie kilka świątyń. To dlatego Włosi nadali Fryderykowi przydomek Barbarossa, Czerwonobrody. Miało to przywołać na myśl innego imperatora, również bezwzględne – tego, który wiele wieków wcześniej spalił Rzym. Fryderyk Barbarossa uznał, że cesarstwo jest „święte”, więc... ukradł z mediolańskiej katedry relikwie Trzech Magów, i wywiózł je do katedry w Kolonii.

Uchodźcy rozbili obozy w odległości kilkunastu kilometrów od pogorzeliska. A potem... Powstał pomysł, by na złość niemieckiemu cesarzowi zbudować nowe miasto. I nazwać je, od imienia papieża, wroga Barbarossy, Alessandria (istnieje ono do dzisiaj, jest położone na zachód od Pawii). W roku 1167 powstały zręby Ligi Lombardzkiej – miasta północnych Włoch zaczęły się stowarzyszać, by bić Niemca. By bić się o wolność. Legnano stało się symbolem oporu.

GP

FOT. ARCH.



W TEATRZE JAK NA ULICY

Artyści, chcąc w tak prymitywny sposób uderzyć w stronę pro-life, biją najsilniej w swoje środowisko, eksponując tak w teatrze, jak i wcześniej na ulicach: wulgarność, agresję i brak kultury.

TEATR Z FUNKCJĄ KRZYWEGO ZWIERCIADŁA

„SIUŚKA DO ZAKRYWANIA”, SPEKTAKL DO OMIJANIA



Sylwia
Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Miała być nowoczesna edukacja, a wyszedł oparty na stereotypach wulgarny bełkot. Feministyczny spektakl „Kobieta i życie” w reżyserii Małgorzaty Dębskiej w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, m.in. o prawie do aborcji i strajkach kobiet, pełen jest obelg i kpiny urągającej rozsądkowi. Bo jak zaszeregować padające z ust aktorów słowa: „śmierdy z buzi, pierdy i rzygi”? Odradzamy przedstawienie osobom... kulturalnym.

Bohaterowie spektaklu starają się uświadomić widzowi, że dylematy i dramaty, które przedstawiają, są uniwersalne i dotyczą właśnie publiczności. Widz spotyka się z taką właśnie zachętą do utożsamienia się z losami bohaterów. A właściwie bohaterki, bo mimo obecności mężczyzny, to kobiety i ich marny los staje się tematem sztuki. „Kobieta i życie” to dzielenie się „prawdą z dekoltem i biodra” – cokolwiek to znaczy. Świat, który rysują nam aktorzy, stanowi pełne niezrozumienia przemocowe piekło, w którym sędzi się, że „kobieta zaczyna się od krwi”, a inicjacja seksualna zawsze jest gwałtem. Ciało boli, a decyzję o prokreacji podejmują wszyscy, oprócz kobiety. Tej tezie z pewnością służył tekst o „ofiowaniu macierzyństwa Bogu” i eksponowanie na scenie wyhaftowanego na poduszce oka. Co ciekawe, teatralne „boskie oko” przypominało jednak amulet „oko proroka”, przed którym przestrzegają egzorcyści. Ale kto by się czepiał szczegółów. Teatralne rozprawienie się z konserwatywnym systemem wartości pełne jest manipulacji i przejaśkrawień. Zdaniem artystów, kobiety

w Polsce wychowywane są zgodnie z hasłem, że „siuśka jest do zakrywania”, silna kobieta to jest pewno „babą z jajami jak wół”, a polskość to presja wyrażająca się słowami: „nawet dziki wiedzą, że najważniejsza jest prokreacja”. Odsuwanie decyzji o ciąży jest za to „marnowaniem polskich jajeczek”. O jakich czasach mówią artyści? O jakim miejscu na mapie kraju? Może chodzi o las i te dziki, a nie Polskę i Polaków?

Ciekawe, że artyści, chcąc w tak prymitywny sposób uderzyć w stronę pro-life, biją najsilniej w swoje środowisko, eksponując tak w teatrze, jak i wcześniej na ulicach: wulgarność, agresję i brak kultury. Temu służy śpiewanie o „pięknej macicy, której aż żal nie wykorzystać” i podział na „kobiety ofiary i mężczyzn ch...jów”. Ale jak widać, nie tylko w bramach, ale nawet na scenie słynnego teatru krakowskiego znajduje się miejsce na slogany o „zaszczeniu kobiet”, bluźni na temat mężczyzn i oświecanie publiczności – tu cytuję: „Jeb prawdę w twarz”. I są one doceniane przez artystyczne gremia.

Autorką tekstu jest Malina Prześluga. Jej dramat „Kobieta i życie” został nagrodzony w IV Konkursie Dramaturgicznym Strefy Kontaktu 2021, organizowanym przez Wrocławski Teatr Współczesny oraz Miasto Wrocław. Premiera spektaklu w reż. Małgorzaty Dębskiej odbyła się w Teatrze Śląskim w Katowicach 13 stycznia 2023 roku. Potem przeniosła się na deski Słowackiego. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

DIALOG Z TRADYCJĄ

Marcin Masecki, Musicae Antiquae Collegium Varsoviense, JAZZ Z MACV

Warszawska Opera Kameralna

To już druga płyta z serii Jazz z MACV, na której znani soliści występują wspólnie z Orkiestrą Instrumentów Dawnych Warszawskiej Opery Kameralnej. Zaproszony do nagrań Marcin Masecki to pianista poruszający się z fenomenalną sprawnością ponad granicami klasyki, jazzu i muzyki rozrywkowej. Znany jest zarówno z ogromnej wiedzy, doskonałej techniki, jak i nieszablonowego podejścia do muzyki dawnych mistrzów. Pamiętamy nagrywane na taśmowy dyktafon fugi Bacha, jak i wzbogacone improwizacjami nokturny Chopina. Dokąd tym razem zaprowadzi muzyków spotkanie z Mozartem i Bachem? Proszę koniecznie sprawdzić.



★★★★★

UCHWYCIĆ MOMENT

Ryuichi Sakamoto, 12

Milan Records

Japoński kompozytor Ryuichi Sakamoto, znany przede wszystkim jako twórca muzyki filmowej (m.in. „Mały Budda”, „Ostatni Cesarz”, „Pod osłoną nieba”), tym razem wydał dzieło niezwiązane z żadnym obrazem, ale być może najbardziej osobiste i przejmujące. Album zawiera 12 utworów, oznaczonych w tytule datą powstania, które są dziennikiem prowadzonym przez Sakamoto w walce z postępującą chorobą nowotworową. Dźwiękom fortepianu i syntezatora towarzyszą odgłosy otoczenia, a całość, z ledwie dostrzegalną linią melodyczną, staje się rodzajem medytacji, próbą uchwycenia chwili i mimo towarzyszącego cierpienia, zachwytem nad cudem życia.

Przygotował

Marek Kalinowski

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

Czy zbrodnia jest kobietą?

„ZNAJDŹ JĄ”

Lisa Gardner

ALBATROS, WARSZAWA 2023

Coraz bardziej przekonuję się do kobiet jako autorek powieści kryminalnych. W książce „Znajdź ją” Lisa Gardner potwierdza wysoką formę. Jak u Hitchcocka akcja zaczyna się od trzęsienia ziemi... Banalna wizyta w pubie kończy się dla Flory Dane najpierw próbą gwałtu, po czym rzekomy wybawca okazuje się seryjnym porywaczem. Tyle że uprowadzona dziewczyna jest osobą doskonale przygotowaną do radzenia sobie nawet w sytuacjach bezprecedensowych. Po ponad czterystu dniach uwięzienia przez innego maniaka przed kilku laty dobrze odrobiła lekcję. Z ofiary stała się łowczynią psychopatów, wytrwale tropiącą zbrodźców i ratującą ich ofiary.

Jednak wielomiesięczna niewola w drewnianej trumnie, permanentne wykorzystywanie seksualne i konieczność współpracy z prześladowcą kompletnie zmieniły

jej osobowość. Zadziałał syndrom sztokholmski...

Nie chcąc zdradzać zbyt wiele, muszę powiedzieć, że opowieść wciąga – prowadzona na przemian przez obiektywnego narratora i samą bohaterkę obfituje w liczne zwroty akcji i zaskoczenia.

U mnie pogłębia konstatację, że czasy, w których ludzie popełniali zbrodnie z zemsty, zazdrości lub dla pieniędzy, odchodzą do lamusa. Postindustrialne społeczeństwo rodzi coraz więcej wariacji żyjących w świecie własnych urojeń. Oczywiście psychopaci istnieli także dawniej, ale nie mieli środków do rozwinienia szerszej działalności, chyba że byli carami, jak Iwan Groźny, lub pewnymi

bezkarności arystokratkami, jak siostrzenica króla Stefana Elżbieta Batorówna, która jednak w odróżnieniu od dzielnej Flory, zamurowana w lochu, nigdy nie odzyskała wolności.

GP



MIX Kulturalny

przygotuj się

NA ODDANIE HOŁDU

1 marca obchodzimy Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. Tego dnia 1951 roku w więzieniu mokotowskim zgładzono IV Zarząd WiN z Łukaszem Cieplińskim na czele. Sprawdź obchody upamiętniające bohaterów w swojej okolicy.



czytaj

KS. CHROSTOWSKIEGO

„Niech wasza mowa będzie: tak, tak, nie, nie” to wywiad-rzeka Tomasza Rowińskiego z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim i czwarta część bestselleru o zderzeniu kultur. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655



★★★★★

Postapo w kolorach tęczy?

„THE LAST OF US”

twórcy: Craig Mazin, Neil Druckmann

USA, 2023

Krzysztof Wołodźko

Serialowy sukces „The Last of Us” zawdzięcza temu, że jest adaptacją kasowej postapokaliptycznej gry komputerowej. Dodajmy do tego obowiązkowy wątek LGBTQ+ i sukces murowany.

Pewnego razu ludzkość, mimo ostrzeżeń naukowców, pada ofiarą pandemii. Nie jest to żaden wirus, lecz grzyb z rodzaju Cordyceps (po polsku – macużnik). Przetrzebione ludzkie wspólnoty żyją w małych enklawach, targanych konfliktami dość typowymi dla postapokaliptycznego świata. Na pierwszy rzut oka – oto jeszcze jeden scenariusz, jakich mnóstwo we współczesnej popkulturze.

Co wyróżnia „The Last of Us”? Co czyni go tak popularnym? Dla niemałej części widzów to ekranizacja gry, którą świetnie znają. Warto sobie uświadomić, że rynek gier wyprzedził branżę filmową – miała na to wpływ pandemia w świecie rzeczy-

wistym. Nie bez znaczenia jest też to, kto wcielił się w role głównych postaci. HBO postawiło na Pedro Pascala (serialowy Joel) i Ellę Ramsey (Ellie), znanych dobrze widzom z kasowej i uwielbianej „Gry o tron”. Grali tam charaktery nie najważniejsze, lecz zapadające w pamięć. I to również napędziło w Internecie masową produkcję memów z sylwetkami tych aktorów. I trzecia rzecz. Dzięki zdecydowanie sugestywnemu trzeciemu odcinkowi, pokazującemu w niezwykle ciepłych barwach homoseksualną parę mężczyzn, którzy są ze sobą aż po grób, HBO wpisało się nieźle w oczekiwania zarówno odbiorców, jak i całego popkulturowego uniwersum. To banał, że mamy do czynienia z bardzo świadomą polityką kreatorów globalnego show businessu.

GP

Nikt sobie nie zadaje nawet pytania, czy w postapokaliptycznym świecie ktokolwiek miałby ochotę wciągać tęcze sztandary na maszt...



FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA



wypatruj

HOPKINSA

Fani dreszczowców zacierają ręce. Anthony Hopkins i Glen Powell zagrają w remake'u argentyńskiego thrillera „4X4” pt. „Locked”. Złodziej znów włamie się do luksusowego auta, które okaże się śmiertelną pułapką.



zajrzyj

PRZEZ OKNO

„Twarze Powstania Styczniowego” to wystawa przybliżająca sylwetki ikonicznych postaci tego zrywu. Ekspozycja w nowej galerii Ministerstwa Kultury – „Okno na Kulturę” przy Krakowskim Przedmieściu 17 w Warszawie.



sprawdź

TITANICA

Ćwierć wieku „Titanica” było okazją do odnowienia tego filmowego hitu w 4K 3D. W takiej wersji trafił on do kin, pozwalając jeszcze mocniej przeżyć emocje i podkreślić imponujący rozmach produkcji Jamesa Camerona.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

DRZEWO ODRADZAJĄCEGO SIĘ ŻYCIA

NIEDŁUGO WIOSNA

CIĘKAWOSTKI
O WIERZBIE

O czym szumią wierzbby – to jedno z pierwszych skojarzeń, gdy myślimy o tym drzewie. Mimo że często je mijamy, to rzadko o nim myślimy. A to błąd...



KOTKI NA WIERZBIE

Każdy wie, o co chodzi, ale dlaczego kotki? Instynktownie pomyślimy o miękkości bazi. Wytłumaczenie może być jednak inne. Według legend wierzono, że czarownice – skryte w cieniu wierzb – mogły przemienić się w kota.



DREWNIANA PROTEZKA

Miękkie drewno wierzbowe służyło do wytwarzania wielu rzeczy codziennego użytku. Jednym z najbardziej zaskakujących może być jednak... tworzenie protez. Zanim drewno zastąpiły kompozyty, to właśnie po wierzbę sięgano najczęściej.

Polska może przebierać w drzewach-symbolach. Za narodowe można uznać dąb, który występuje w legendzie o Lechu, Czechu i Rusie, będąc tłem dla bielika. Kto inny pomyśli o sośnie z Supraśla, której ogrom sprawia, że idealnie nadaje się na maszty. Jeszcze inni wskażą na długowieczne cisy, których drewno było polskim hitem eksportowym w dawnych wiekach. Jako mieszkaniec Mazowsza muszę jednak wybrać wierzbę.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIKABAY WIKIPEDIA

Mało kto dzisiaj pamięta, kim byli Olędrzy. Czasem ktoś się zastanowi, gdy przejeżdża przez wieś Olendry lub taką z członem holenderskim w nazwie i szuka w wyszukiwarce internetowej etymologii. Z analizy dowie się, że już od XVI wieku nad polskimi rzekami osiedlali się ludzie, którzy próbowali okiełznać wodę. Ponieważ duża część z nich wywodziła się od mistrzów melioracji z Niderlandów, to powszechnie zaczęła się przyjmować nazwa Olendrzy. Dziś jednak często pojęcie to się rozszerza. Olendrzy bowiem nie tylko posiadali umiejętność melioracji, ale reprezentowali też wysoką kulturę rolną. To zapewniało im status najzamożniejszej grupy chłopów, która zachowywała wolność osobistą, własną religię i przekonania. Do dziś na terenach wzdłuż Wisły widać ślady ich obecności. Jednym z nich są wierzby, które tak wpisały się w krajobraz, że często są wręcz nazywane wierzbami mazowieckimi. Jak przypomina portal historiaposzukaj.pl, wierzby upowszechnili na naszych terenach właśnie Olendrzy. To oni zaczęli wykorzystywać je gospodarczo. Sadzone wzdłuż kanałów, rzek, na miedzach i nad

rowami miały osuszać teren, ale również rozbijać krę idącą wodą. Były też wykorzystywane gospodarczo. Olendrzy ogławiali wierzby, nadając im tak dobrze dzisiaj znany kształt. Po co to robili? Większe pędy używane były jako opał na zimę. Inne wykorzystywano do tworzenia charakterystycznych płotów, które znajdowały

się w okolicach zabudowań. Łozinowe płoty miały zatrzymywać na polach żyzne mady pochodzące z regularnych wylewów Wisły. To oczywiście poprawiało wydajność pól. Wygląda na to, że głowienie wierzb weszło w tradycję i było jeszcze kultywowane po II wojnie światowej. Dziś jest to spotykane coraz rzadziej. Co więcej, pojawiają się głosy aktywistów, wzywające, aby praktyki tej zakazać. Na nic walory krajobrazowe i tradycja. Na razie jednak spór nie wyszedł na polityczne fora. Może jeszcze w marcu podczas spacerów spotkacie Państwo kogoś, kto goli wierzbę na łyso. Nie ma

wtedy sensu dzwonić na policję. Wierzba sobie doskonale poradzi.

Mityczne drzewo

To, co bowiem jest najbardziej fascynujące w tym drzewie, to jego olbrzymia żywot-

Olendrzy ogławiali wierzby, nadając im tak dobrze nam dziś znany kształt.

Po co to robili? Większe pędy używane były jako opał na zimę. Inne wykorzystywano do tworzenia charakterystycznych płotów.



DRZEWO HERY

W starożytnej Grecji wierzba była związana z kultem bogini Hery. Bóstwo miało urodzić się pod wierzbą na wyspie Samos. Starożytna nazwa wierzby to Helike i to od niej pochodzi nazwa góry Helikon, czyli siedziba 9 muz.



GRUSZKI NA WIERZBIE

Powiedzenie znane w Polsce od wieków, postuluje się nim już Ignacy Kraszewski w XVIII wieku. Nie wiadomo dokładnie, skąd się wzięło. Możliwe jednak, że wierzbę pomyłono kiedyś z podobnie wyglądającą gruszą azjatycką.



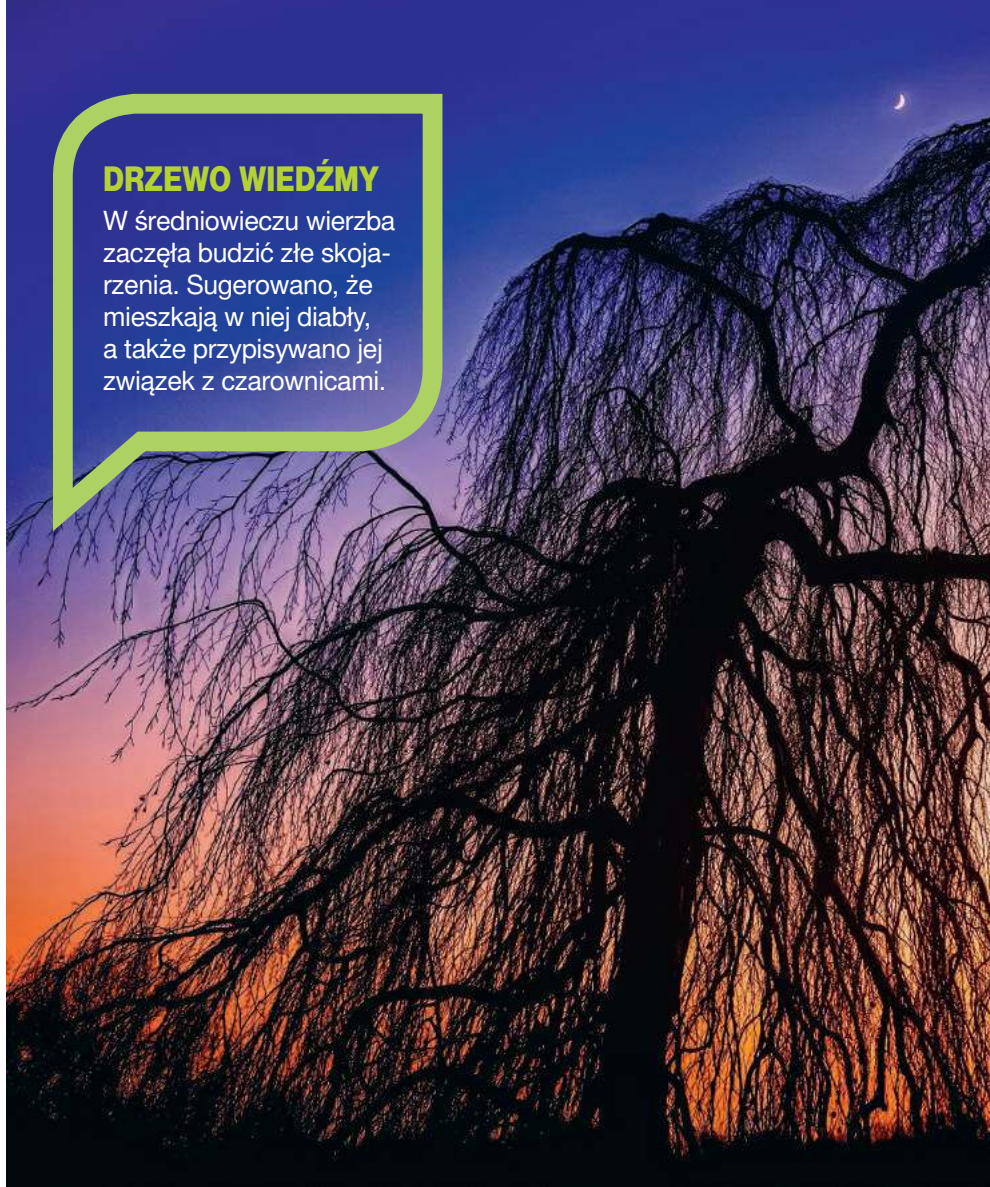
MAGICZNE ZDOLNOŚCI

Wierzby dość często utożsamiano z magią. Z tego drzewa robiono m.in. miotły, które miały służyć czarownicom do latania. Ponoć kosze wierzbowe też służyły do latania. Kto wie, może średniowieczne bajania zainspirowały później baloniarzy.

ność. Czasem wystarczy wetknąć ściętą gałązkę w żyzną ziemię, aby zapuściła ona korzenie i zaczęła rosnąć. To zresztą wykorzystywane jest do zabawy. Ze ściętych gałęzi czasem robi się szałas, który potrafi się zazielenić w czasie lata, tworząc przestrzeń do zabawy dla dzieci. Ta żywotność była dostrzegana przez ludzi od zawsze. Jest to też tzw. roślina pionierska, która radząc sobie na terenach podmokłych, przygotowuje glebę do tego, aby mogły się tam pojawić inne rośliny. Dlatego m.in. wierzba jest symbolem życia. Widać to doskonale podczas świąt Wielkanocnych, gdy to właśnie gałązki tego drzewa lub krzewu wykorzystywane są do produkcji palemek wielkanocnych. Zanim jednak pojawiło się chrześcijaństwo, wierzby już były kojarzone z duchami. W Mezopotamii drzewo to było związane z Belili, jednym z najstarszych bóstw. W Grecji kojarzono je, po pierwsze, z Artemidą, a po drugie – z Herą. Wierzano, że śpiący pod wierzbą mędrzec może doznać objawienia. Ten zresztą motyw jest do dziś wykorzystywany w kulturze popularnej. Sięgnął po niego jeden z największych bajkopisarzy Hans Christian Andersen, a bardziej współcześnie twórcy Disneya w animacji „Pocahontas”, gdzie wierzba symbolizowała duchy przodków. Nic dziwnego, że w średniowieczu wierzba zaczęła budzić złe skojarzenia. Sugerowano, że mieszkają w niej diabły, a także przypisywano jej związek z czarownicami. Dość powiedzieć, że wierzano, iż czarownica jest w stanie

DRZEWO WIEDZMY

W średniowieczu wierzba zaczęła budzić złe skojarzenia. Sugerowano, że mieszkają w niej diabły, a także przypisywano jej związek z czarownicami.



w koronie wierzby przemienić się w kota. Zauważano też, że to na miotłach zrobionych z tego drzewa kobiety latały na Babią Górę.

Korzyści z wierzby

To legendy, które w zasadzie powstają wokół każdego drzewa. Faktem jest, że wierzba to jedno z czterech gatunków



DRZEWO DUCHÓW

W wielu kulturach i mitach wierzba była utożsamiana z duchami. Wierzyli w to zarówno dawni Słowianie, jak i Azjaci. O ile jednak na ziemiach polskich w wierzbach mieszkają diabły, o tyle gdzie indziej często widziano w nich drzewa mądrości.



WANILIA Z WIERZBY

Kiedy nagrzejiesz piekarnik do 120 stopni i włożysz tam kilka starszych lub młodych gałązek wierzby, to już po chwili po mieszkaniu powinien unosić się zapach wanilii. Wszystko dzięki zawartości ligniny. Uwaga, nie próbowałem!



STRATEGICZNY MATERIAŁ

W czasie II wojny światowej Brytyjczycy tworzyli z wierzby kosze, w których dokonywano zrzutów spadochronowych. Brytyjska produkcja wierzby wynosiła około 2000 ton rocznie, a zajmowało się nią 630 producentów.



drzew związanych z żydowskim świętem Sukkot. Przede wszystkim jednak ludzkość kocha je za to, że były przydatne. To dzięki nim rozwinęło się wikliniarstwo. Wyroby

z wikliny od tysięcy lat ułatwiają człowiekowi życie. Mimo że ostatnio wyszły z mody, to jednak nie ma wątpliwości, że ludzkość się z nimi szybko przeprosi. To tylko kwestia czasu.

Powszechnie znane są również lecznicze zdolności wierzby. W czasach przed wynalezieniem aspiryny ludzie często sięgali po korę wierzby, która zawiera salicynę, źródło pozyskania kwasu acetylosalicylowego. Kora białej wierzby – bo ta z około 300 gatunków wierzby jest wykorzystywana w lecznictwie – jest znana z działania przeciwbakteryjnego, przeciwzapalnego, przeciwgorączkowego i przeciwbólowego. Dlatego można ją stosować przy przeziębieniu, grypie i innych infekcjach. Do dziś jest sprzedawana w leczniczych preparatach. To nie wszystko. Patent Olendrów wykorzystali również zwolennicy OZE. Zakładanie plantacji wierzby energetycznej było kiedyś bardzo modne. Drzewa te dają dziesięciokrotnie szybszy przyrost masy drzewnej z 1 hektara niż sosna i świerk, a ich drewno ma podobne właściwości jak drewno topól. Dziś jednak tych, którzy chcieliby zrobić majątek na energetycznej wierzbie, można tylko przestrzec, bo aktywiści ekologiczni już pracują nad tym, by przekonać wszystkich, że wierzba nie jest Odnawialnym Źródłem Energii. Można śmiało zakładać, że kiedyś im się to uda. Na razie wierzba znosi wszystko ze stoickim spokojem. I miło na nią popatrzeć, jak rośnie wśród pól w charakterystycznym kształcie.

GP



PRZYRODNICZY FLASH

NA POMOC PRZEDSIĘBIORCOM

9 lutego Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) uruchomi nabór wniosków w programie „Pomoc dla sektorów energochłonnych związana z nagłymi wzrostami cen gazu i energii elektrycznej”. Budżet na pomoc dla przedsiębiorstw wynosi aż 5 mld zł. Szansę na wsparcie mają m.in. takie branże jak: hutnictwo, ceramika, produkcja cementu czy nawozów. Przedsiębiorcy będą mieli 14 dni na składanie dokumentów od dnia opublikowania przez Ministerstwo Rozwoju i Technologii oraz NFOŚiGW informacji o możliwości składania wniosków.



NAD MORZEM NIE WIERZĄ

Amerykańscy naukowcy zbadali dokumenty i strategie rejonów przybrzeżnych w USA. Jak się okazało, 56 proc. zbadanych regionów bagatelizuje informacje nauki o podwyższającym się stanie wód w morzach i oceanach. Prognozy samorządów i decydentów zakładają pozytywne scenariusze, a planowanie nie sięga rzeczywistości w dalszych okresach. Dlatego pozwala się na rozbudowę na terenach, które mogą w przyszłości zostać zalane. Badania ukazały się w czasopiśmie „Nature”.



BIJĄCE DRZEWO

Wierzba bijąca rosla na terenie Hogwardu, szkoły magii i czarodziejstwa w serii powieści o Harrym Potterze. Nazwa pochodziła od tego, że roślina atakowała każdego, kto się do niej zbliżył.



LECZNICTWO

Przed wynalezieniem aspiryny, ze sproszkowanej kory wierzby przygotowywano lek w postaci żółtej masy. Do dziś jest on stosowany. Naturalne salicylany w przeciwieństwie do syntetycznej aspiryny nie podrażniają żołądka i dwunastnicy.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

UNESCO

Geghard obejmuje kościoły i grobowce. W 2000 roku klasztor został wpisany na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO.

BY PODKREŚLIĆ SZCZEGÓŁY

MONASTYR GEGHARD

Byli pierwsi. Chrześcijaństwo przyjęli jeszcze 12 lat przed tym, jak cesarz Konstantyn Wielki zaprzestał prześladowań chrześcijan w starożytnym Rzymie. Zaś swój słynny monaster wybudowali jeszcze wcześniej...

Panowie, powiedzcie mi jedno – zagaduje nas dobroduszny gruziński kierowca, którego przed chwilą udało się nam złapać „na stopa”. Po mimice oraz oczach wnioskuję, że chce zapytać o coś ważnego. – Po co wy właściwie się tu pchacie?

– Jak to? – w pierwszej chwili nie bardzo rozumiem, co ma na myśli.

– No, po co pchacie się do tej Armenii? – wyjaśnia, zaś na jego twarzy nadal nie widać uśmiechu, którym powitał nas wcześniej.

– Bo widzisz... – zaczynam łamanym rosyjskim. – U was w Gruzji bardzo nam się podobało. Chcieliśmy zobaczyć, jak będzie tam. Wszak to tuż obok. Domyślały się, że tam będzie równie pięknie.

– No właśnie niekoniecznie... – odpowiada poważnie kierowca ciężarówki. – W Armenii nie ma nic. Wjeżdżasz i hen-hen masz pustkę. Wielką równinę. Wielkie nic. Tam-nic-nie-ma!

Nie mając chyba pewności, czy dobrze zrozumieliśmy jego wysylabizowaną głośno

wypowiedź, prostuje prawą rękę i zatacza nią wielkie, płaskie półkole.

– Nic nie ma, nic! – powtarza niczym mantrę.

O oschłej przyjaźni ormiańsko-gruzińskiej wiemy nie od dziś. Składamy więc tę opinię o sąsiednim kraju na karb tej właśnie trudnej historycznej relacji. Lepiej zmienić temat na bezpieczniejszy. Po godzinie jazdy kierowca ciężarówki wysadza nas kilkadziesiąt kilometrów od granicy. Sam będzie odbijać na wschód. Chwilkę potem udaje nam się złapać kolejne auto. Tym razem już na ormiańskich rejestracjach. Kierowca obiecuje zawieźć nas do samej Armenii.

– Ale po co wy właściwie pchacie się do Armenii? – wypala po kilku minutach jazdy. O ile pytanie w ustach poprzedniego kierowcy miało jeszcze jakiś sens, o tyle teraz...

– A ty jesteś Ormianinem? – upewniam się, bo może to po prostu kolejny Gruzin-patriota, który tylko na ormiańskich blachach jeździ.

– A nie widać? – śmieje się gardłowo. Ormianin z krwi i kości. Ale nadal niewiedzący, po co my do tej Armenii się pchamy. Przecież tam nic nie ma!

I znów ten sam gest, co u poprzednika: zamaszystej, wyprostowanej w łokciu ręki. Może faktycznie w tej Armenii nie ma nic do zobaczenia...

– No, oczywiście prócz naszych monasterów! – przerywa moje rozmyślenia ormiański kierowca.

Ponoć być w Armenii i nie zobaczyć pewnego bardzo szczególnego monasteru, to tak jakby nie być w tym kraju wcale. Mówi się, że zabytek ów pochodzi z czasów naprawdę prehistorycznych. Wybudowano go jeszcze zanim Armenia przyjęła chrześcijaństwo. A warto pamiętać, że uczyniła to jako pierwszy (!) kraj na świecie. Dokładnie w 301 roku po Chrystusie, a więc jeszcze 12 lat przed tym, jak cesarz Konstantyn Wielki zaprzestał prześladowań chrześcijan w starożytnym Rzymie. Tak, monaster Geghard aż pachnie prawiecem.

HISTORIA

Według tradycji monastyr Geghard został założony przez świętego Grzegorza Oświeciciela. Niestety, po dziewięciu wiekach wykuty w skałę klasztor zniszczyli Arabowie. Kolejny jego rozkwit to już XIII wiek, gdy trafiły tutaj relikwie św. Andrzeja, św. Jana i te najsłynniejsze – Włóczni Longinusa.

DOJAZD

Do samego monastyru Geghard nie kursują żadne marszrutki. Lokalnym busem możemy dojechać najdalej do wioski Goght. Dobrym więc pomysłem wydaje się w tej sytuacji zwiedzenie pogańskiej świątyni słońca w Garni (pod wspomnianą wioską Goght), a następnie udanie się właśnie do Geghard (około 10 km). Można pojechać taksówką, których zwykle w Garni jest przynajmniej kilka.

AJRIWANK

Założony przez św. Grzegorza Oświeciciela klasztor nosił pierwotnie nazwę Ajriwank, co znaczyło „klasztor jaskiniowy”. Rzeczywiście bowiem cały obiekt wyrzeźbiony został w litej skałe.

ŹRÓDEŁKO

W czasach przedchrześcijańskich znajdowało się tutaj źródło czczone jako cudowne. Woda bije tu do dziś, uchodząc ze ściany świątyni. I przyciągając kolejki wiernych, chcących napić się bądź nalać wody do butelki. Kaplicę tę nazywa się „basenem”, po ormiańsku Awazan.



Wszystko, co znajduje się w środku monastyru, spowite jest tajemniczym półmrokiem.

Ta specyficzna woń historii, o jakiej piszę wyżej, nabiera jeszcze większej intensywności, gdy przytoczymy legendę, jaka wiąże się z tym miejscem. Podobno właśnie tu przywiózł Włócznię Longinusa apostoł Tadeusz. Dla przypomnienia: to ta sama włócznia, którą rzymski legionista Kasjusz przebił bok ukrzyżowanemu Jezusowi. Obecnie grot Włóczni Przeznaczenia, jak zwykło się nazywać tę relikwię, jest przechowywany niedaleko monastyru: 70 km na zachód, w pięćdziesięciotysięcznym mieście Eczmiadzyn.

I właśnie od świętej włóczni (po ormiańsku: Geghard) bierze się nazwa tego monastyru. Ulokowanego pomiędzy srogimi skałami, przytwierdzonego doń od północnej strony. Z obronnym murem oddzielającym go od pozostałych trzech stron świata i z wykutymi nad drzwiami wejściowymi: walczącymi lwem oraz bykiem, symbolami potęgi wznoszących klasztor książąt.

W środku kamiennego monastyru przenikliwą ciemność rozjaśniają płomyki tłących się świec. To od nich w świątyni unosi się charakterystyczna woń oraz ledwo widoczna mgiełka. Błady blask jedynie wzmacnia mistyczny nastrój, jaki towarzyszy temu miejscu. Trudno się dziwić, że ujęci tą atmosferą mnisi zdecydowali, aby powierzyć klasztorowi przechowywanie relikwii świętych Andrzeja i Jana. Monastyr otrzymał je jeszcze w XII wieku.

Dziś relikwii już tutaj nie ma. Co nie znaczy, że miejsca tego nie warto odwiedzić. Wprost przeciwnie. Mam wrażenie, że ci dwaj opisani wyżej kierowcy naprawdę mieli rację. Rzeczywiście w Armenii nie ma nic interesującego. Klasztoru Geghard nie da się bowiem zawrzeć w określeniu



Otoczenie monastyru robi mistyczne wrażenie.

„interesujący obiekt”. On jest ponad to. Mistycznie, duchowo, ponadwymiarowo, ponad-turystycznie. Wszystko, co znajduje się w środku monastyru, spowite jest półmrokiem. Każda, nawet najmniejsza wiązka światła urasta tu więc do rangi intensywnego halogenu. Niemal szperacza. Wchodzimy dalej. Tym, co charakteryzuje monastyr Geghard, jest tutejsza sień. To tzw. gawit. Ten tutaj przerasta wielkością samą cerkiew. Z boku gawita widać kaplicę z wyrzeźbionymi na ścianach postaciami zwierząt. Nieco dalej znajduje się już właściwa część monastyru. To katogike, czyli kościół główny. Wybudowany w 1215 roku z inicjatywy dwóch gruzińskich wojów. Wnętrze kościoła doświetlają okienka w kopule oraz jeden otwór ulokowany w południowej ścianie. To właśnie przez ten otwór do ciemnej świątyni wpada podczas słonecznego dnia snop światła, rozświetlając wybrane szczegóły. Z jednej strony pobudzając wyobraźnię. Z drugiej – pozostawiając nazbyt wiele z aury tajemniczości. Może zapalmy świecę. Zrobi się jaśniej. Nam i innym.

GP



NIEZWYKŁE ZNALEZISKA W KRAJU FARAONÓW

EGIPT WCIĄŻ SKRYWA WIELE TAJEMNIC

Najstarsza mumia w Egipcie, niezwykle cenne papirusy i grobowiec zamknięty blisko 3,5 tys. lat temu – to tylko kilka spektakularnych odkryć z ostatnich tygodni, dokonanych w kraju faraonów. Świat archeologii jest zachwycony.



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Słońce, piramidy, ciepłe morze i mieszkańcy przyjaźni dla europejskich turystów – takie są skojarzenia wielu ludzi, gdy myślą o Egipcie. Jednak ten fascynujący kraj to przede wszystkim prawdziwy raj dla badaczy historii i archeologów. Nie ma miesiąca bez doniesień o kolejnych ciekawych odkryciach, pozwalających lepiej zrozumieć kulturę i umysłowość starożytnych Egipcjan. W wielu z nich uczestniczą archeolodzy znad Wisły, którzy w Egipcie od dekad są bardzo cenieni i chętnie przyjmowani.

Ostatnie tygodnie to prawdziwy boom rewelacji archeologicznych z kraju faraonów, a największą z nich jest odkrycie mumii mającej około 4,3 tys. lat. Znale-

ziska dokonano tuż obok piramidy Dżesera w Sakkarze (rozległa starożytna nekropolia, która służyła jako cmentarz dla ówczesnej stolicy Egiptu, Memfis). Archeolodzy na głębokości 20 metrów pod ziemią zlokalizowali olbrzymią, kamienną trumnę. Sam kamień, który od góry domykał grobowiec, ważył blisko 5 ton. Gdy naukowcy dostali się do środka krypty, okazało się, że spoczywają tam kompletne, dobrze zachowane i pokryte złotem zmumifikowane zwłoki. To najprawdopodobniej najstarsza mumia, którą odnaleziono w Egipcie.

Również w Sakkarze inny zespół poszukiwaczy odnalazł kompletny papirus – egzemplarz Księgi Umarłych, którego odczytanie może znacznie poszerzyć naszą wiedzę na temat starożytnych wierzeń.

Księga Umarłych to nazwa starożytnych tekstów, które według Egipcjan miały ułatwić zmarłym egzystowanie w zaświatach.

Na osiagającym po rozwinięciu 16 metrów długości dokumencie zapisano zaklęcia, które miały pomóc zmarłym w drodze przez zaświaty. Szacuje się, że papirus ma ponad 3 tys. lat. Ostatni raz podobnego odkrycia dokonano blisko sto lat temu.

Jednak to niejedynie sensacje archeologiczne w ostatnich tygodniach. W Luksorze grupa naukowców namierzyła królewski grobowiec pochodzący

sprzed około 3500 lat. Autorzy znaleziska uważają, że mógł on należeć do jednego z faraonów lub ich najbliższych krewnych z XVIII dynastii, która włądała krajem w latach 1550–1292 p.n.e. Przypomnijmy, że jest to okres, w którym przywódcami Egiptu byli m.in. słynna Hatszepsut oraz młody faraon Tutanchamon. Pozostaje nam czekać na dokładniejsze ustalenia.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pyszne kalorie

To najśłodszy, najbardziej tłusty i najbardziej kaloryczny dzień w roku. Dzień, gdy królują smażone wypieki – pączki, faworki, oponki, ptysie. Zgodnie z tradycją każdy powinien zjeść chociaż jednego pączka, aby przez cały rok nie opuszczało go szczęście.

RÓŻE KARNAWAŁOWE Z KONFITURĄ

300 g mąki pszennej
4 duże żółtka
1 łyżka spirytusu
130 g kwaśnej śmietany
1/2 łyżeczki soli
100 g dżemu lub marmolady
cukier puder

Mąkę wymieszaj z solą. Dodaj żółtka, spirytus i śmietanę. Zagnieć na jednolite ciasto. Gotowe ciasto przez kilkanaście minut uderzaj wałkiem i jak się rozpląszczy, to składaj i ponownie uderzaj, aż pojawią się pęcherzyki powietrza. Wybite wałkiem ciasto owiń folią spożywczą i odłóż na pół godziny. Po tym czasie odkrój kawałek ciasta i rozwałkuj na bardzo cienki placek – używając jak najmniej mąki do podsypywania. Z rozwałkowanego placeka wycinaj koła o trzech średnicach – około 5 cm, 4 cm i 2 cm. Nacinaj je nożem w kilku miejscach

po obwodzie na głębokość około 1–1,5 cm. Zlepiaj razem koła, na dole największe, potem średnie i na końcu najmniejsze, a następnie mocno skleja na środku, dociskając trzonkiem noża. Gotowe kwiatki odkładaj na bok – aby nie wysychały, przykryj je ściereczką.

Resztki ciasta ponownie zagnieć, rozwałkuj i wytnij koła. Czynność powtarzaj do wyczerpania ciasta.

W głębokim rondlu rozgrzej olej do 170°C. Wkładaj po kilka kwiatków naraz – małym kółkiem do dołu – i smaż na lekko złoty kolor około minuty, raz przewracając. Róże wyciągaj za pomocą dwóch widelców, każdą delikatnie otrzep z nadmiaru oleju i połóż na ręcznik papierowy, aby wchłonął się pozostały olej. Posyp cukrem pudrem, w środek włóż porcję dżemu.

GP

CZAS	90 minut
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	średnio trudne
PORCJI	około 25 sztuk

CZY WIESZ, ŻE...

Amerykanie i Anglicy mają swój pancake tuesday, w którym serwują naleśniki. W Ameryce najczęściej podaje się je posmarowane masłem orzechowym, słodkim twarogiem lub czekoladą i polane słodkim syropem. Naleśniki na tłusty czwartek w Wielkiej Brytanii są cienkie i zawija się w nie dżem, owoce i czekoladę.

We Francji, gdzie obchodzi się tłusty wtorek, obok pączków i faworków podaje się również bardzo cienkie naleśniki zwane crêpes suzette. Naleśniki takie dostownie pływają w karmelizowanym cukrze i roztopionym maśle.

Włosi podczas tłustego czwartku podają słodkie castagnole. Są to okrągłe wypieki które przypominają nasze pączki, lecz są twarde i kruche. Nadziewa się je budyniem, kremem waniliowym czy różnymi likierami.

W Hiszpanii popularne są ciastka churros. Zrobione z ciasta ptysiewego paluszki o przekroju gwiazdy same w sobie nie są słodkie, lecz podaje się je polane karmelem, czekoladą i bitą śmietaną.

Skandynawowie na koniec karnawału opychają się słodkimi cynamonowymi drożdżówkami wypełnionymi czekoladą i udekorowanymi bitą śmietaną.

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza



ILUSTRACJA THEOR

P tak z rodziny cudownerek z Indonezji albo kochanek Balladyny, albo rzecznik PO” – to zapewne jedno z bardziej zaskakujących haseł w dzisiejszej krzyżówce. Jak nazywa się najważniejszy rozmówca Donalda Tuska

w czasie jego spotkań w kraju, porucznik SB z Siedlec? Kim jest sławny noblista i mędrzec, który nie będzie już popierał PO, tylko Hołownię i Mariannę Schreiber? – odpowiedzi na te pytania nie wydają się bardzo trudne. Nagrodą główną jest dziś książka Tomasza Sakiewicza „Testament I RP”.

Hasło krzyżówki sprzed dwóch tygodni (jedna wypadła, bo byłem na urlopie) to wymyślona przez Tomasza Lisa KAŁOWNIA, a poprzedniej, narciarskiej – TELEMAR. Nagrody główne za wcześniejszą z krzyżówek otrzymują Jadwiga Ożóg z Lublina – album „Niepodległa 1918” i Sławomir Barszcz z Radomia płytę „Rapsodia drugo-wojenna”. Niespodzianki trafiają do Antoniego Marcinówna z Gliwic, Rafała Orzechowskiego z Wałbrzycha, Romualda Przybylskiego z Poznania i Stanisława Świdra z Chabówki. Nagrody główne za krzyżówkę ostatnią, czyli „Testament I Rzeczypospolitej”, dostaną Marek Blandzi z Pleszewa i Krzysztof Królik z Wrocławia. Niespodzianki prześlemy do Wiesławy Biedron ze Skawy, Dariusza Krawczyńskiego z Gniezna, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

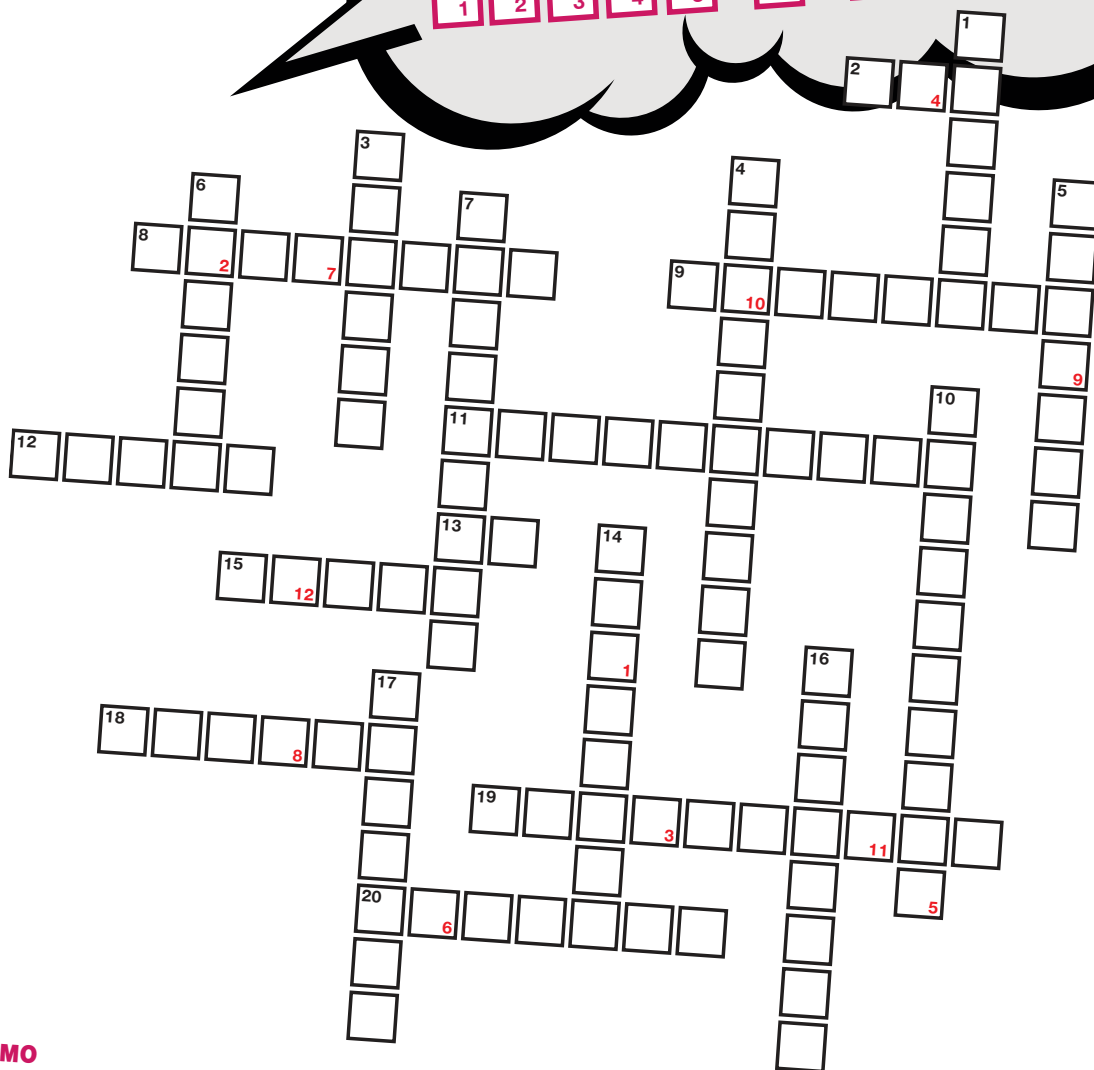
Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12



POZIOMO

2. W tym kraju zwanym Małą Moskwą Sikorski zarobił 500 tys. dolarów
8. Polityk opozycji, który stwierdził, że Sikorski nie może być szefem MSZ
9. Ustanowiona przez Sejm patronką roku 2023 wielkopolska Generałowa, autorka programu wychowawczego, która mówiła, że Niemiec przekroczyć może jej próg po jej trupie
11. Najważniejszy rozmówca Donalda Tuska w czasie jego spotkań w kraju, porucznik SB z Siedlec
12. Dużo zarabiała w tym mieście dziewczyny z Polski, a jeszcze więcej Radosław Sikorski
13. Krzywdy funkcjonariuszy tej formacji obiecał wynagrodzić Tusk
15. Brytyjski premier hinduista, który zdecydował o wysłaniu brytyjskich czołgów na Ukrainę

18. Nowy Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych, były dowódca WOT
19. Tablice zawdzięczające nazwę temu rosyjskiemu chemikowi były najpoważniejszą inwestycją PO w polskim wojsku
20. Imię zmarłego byłego ambasadora Izraela w Polsce, odznaczonego przez prezydenta Andrzeja Dudę Orderem Orła Białego

PIONOWO

1. Nowy selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski, który obejrzałszy jej stan, wyruszył natychmiast na pielgrzymkę do Ziemi Świętej
3. Słynny gawędziarz i muzyk ludowy, zwany „Homerem góralszczyzny”, ojciec chrzestny Witkacego

4. Jako piłkarz nazywany był „łowcą bramek”, dziś europoseł PO, którego wystąpienia nikt nie słyszał
5. Ptak z rodziny cudowronek z Indonezji albo kochanek Balladyny lub rzecznik PO
6. Sławny noblista i mędrzec, który nie będzie już popierał PO, tylko Hołownię i Mariannę Schreiber
7. Ekonomista, były doradca Tuska, który zdradził, jaki jest program wyborczy PO
10. Była żona Tomasza Piątka, która w ramach jednoczenia się opozycji opuściła niegdyś Lewicę, a teraz Hołownię
14. Głosiła bunt i rewolucję na wsi, by teraz założyć nowe ugrupowanie wraz z najmniej prorolniczym w Zjednoczonej Prawicy Jarosławem Gowinem
16. Słaba strona opozycji według prof. Marka Belki
17. Inaczej Ostatki

Listy

Nitras strażnikiem. Czego?

Tuskowi wydaje się, że nie pamięta się niecných, haniebných poczynañ jego i kamaryli. Nitras ma odpowiadać za uczciwość przeprowadzenia wyborów. Żarty i kpina. Chamskie, chuligańskie działania nie uczynią go ikoną szlachetności i prawości. (...) Ma być następcą Palikota i Niesiołowskiego.

Juanda

Tusk, czyli nic dobrego

Niekompetentny watażka szerzy zamęt i agresję, bo nie ma innych argumentów, by przekonać Polaków. Wykazał się już swoją niekompetencją na stanowisku premiera, a potem w UE. Rozkradana Polska i jej fizyczna likwidacja były efektem niekompetencji i zaprzędania się sąsiadów. Ucieczka w popłochu z premierostwa jest wyrazem

wypalenia i doprowadzenia swoich rządów do ruiny. Znowu proponuje ruinę?

Anonim Pist

Poczet niegodziwców

Zaliczyłem Sikorskiego do kategorii CHAM, kiedy publicznie o Lechu Kaczyńskim powiedział, że „można być niskim, ale nie małym”. To ten sam model z dworu Tuska, co tik-tak Sławek, Gawłowski – prześladowani „polityczni”.

roman.heil

Nieży ubaw

To dopiero mariaż! Agrounia i Porozumienie Gowina. Co prawda już wybył on z Porozumienia, ale jak oczyma duszy widzi się Gowina i Kołodziejczaka, to śmiech człowieka ogarnia.

Anonim

Czekamy na dobrą decyzję

MKOI nie wie, że na olimpiadzie zawodnicy reprezentują swój kraj, a więc paszport jest ważny? Kolejna organizacja sportowa, która chce wyłączyć zasady fair play i respect ze świata sportu! Wstyd dla Francuzów, jeżeli do tego dojdzie, że kacapy będą na olimpiadzie w Paryżu.

Anonim

SILNA POLSKA
JM NIE W SMAK

W Berlinie i Moskwie panika, płacz i zgrzytanie zębów, bo choć ciągle nas atakują, to mimo to na ich oczach i ku ich przerażeniu odradza się silna Polska. Uruchamiają całą agenturę, walą w nas na oślep, a my idziemy dalej i wyżej. Wybory 2023: głosujemy na PiS/ZP i jedziemy dalej!

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisizor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Byśiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerwiecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Piżarski, Michał Rachon, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica

DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Rączkarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów



Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:
e-mail: reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail: promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

Na początek ferii quiz lekkiej i przyjemnej z wiedzy o serialu „Alternatywy 4”:

1. Pełniący rolę gospodarza domu przy ul. Alternatywy 4 Stanisław Anioł ma wyjątkowy dar do uprzykrzania życia mieszkańcom bloku i wysługiwania się nimi. Kto wcielił się w owego dozorcę w kultowym serialu Stanisława Barei?
2. Kim z zawodu byli sąsiedzi o podobnie brzmiących nazwiskach – Kotek i Kołek?
3. Jaki monumentalny obraz próbowali wtaszczyć po schodach spece od przeprowadzek do lokalu towarzysza Winnickiego?
4. Jaka rodzina opiekowała się poruszającym się na wózku inwalidzkim Antonim Kierką?
5. Jakie imię otrzymał robot kolejkowy zaprojektowany przez konstruktora Marka Manca?
6. Kto kradł docentowi Zenobiuszowi Furmanowi mleko spod drzwi?
7. Kto wcielił się w epizodyczną rolę dzielnicowego Parysa?

1. ROMAN WILHELM; 2. ODPOWIEDNIO: DZIEWIGIY I LEKARZ;
3. BITWE POD GRUNWALDEM; 4. MAJEWSCY; 5. EMK; 6. BALCERKOWA;
7. STANISŁAW BAREJA

ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiingy Island

RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUJ

GO FUCK YOURSELF

**FELIETON**

{ WRZUTKA }

**Marcin
Wolski**
albicla.com/MarcinWolski

WASZ CZŁOWIEK W PANAMIE

Pożegnawszy się wreszcie z pandemią, ruszam znowu w tropiki, wybierając tym razem Amerykę Środkową i trzy kraje wcześniej nieodwiedzane: Panamę, Kostarykę i Nikaraguę. Kraje w sumie mniejsze od Polski, silnie związane językiem, kulturą i historią, a jednocześnie tak różne, jakby pochodziły z odmiennych krańców świata. Panama położona opodal słynnego kanału epatuje nowoczesnością. Ze starego barokowego miasta widać las wieżowców, przywozujących na myśl Dubaj lub Hongkong. Nie sposób nie myśleć o źródle tej prosperity – kanał i banki, a w nich słynne panama papers. Kraj jest już od pewnego czasu na własnym rozrachunku, pozbył się bowiem Amerykanów zajmujących strefę kanału, a także niesławnej pamięci generała Noriega – miejscowego dyktatora i bossa mafii, który dotąd nie przeszkadzał CIA, dopóki nie zaczął flirtować z Kubą. Dziś w tych stronach jedynym prawdziwym dyktatorem jest komunista Daniel Ortega w Nikaragui, który na starość upodobił się nadzwyczajnie do swojego dawnego wroga Somozy. Ale wróćmy do Panamy. Jeśli zestawić prace współczesnych inżynierów i techników z obrazem drużyny Vasco Nuneza Balboya w pancerzach przedzierającej się przez malaryczną dżunglę, by wreszcie dotrzeć nad brzeg Pacyfiku, postęp zaiste ogromny. Choć nie całkiem! Kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód zaczyna się przesmyk Darien oddzielający kraj od Kolumbii. Cieszący się złą sławą, niebezpieczny, wrogi obcym. Raj kokainowej mafii, przemytników i innych złoczyńców. Tu utknęła chyba na dobre autostrada transamerykańska, mająca łączyć Alaskę z Ziemią Ognistą. Zwykły turysta też woli nie ryzykować przeprawy przez dżunglę. Aby poznać folklor regionu, wystarczy pojechać kilkadziesiąt kilometrów w przeciwnym kierunku, gdzie czekają pokazowe wioski indiańskie pełne importowanych tubylców w strojach regionalnych, z miejscowym tanecznym repertuarem.

Panama
położona
opodal słynnego
kanału epatuje
nowoczesnością.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

**Tomasz
Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

KONIEC LOGOSU

Dla kochających książki to było jedno z najważniejszych miejsc w stolicy. Warszawski antykwariat „Logos”. Już go nie ma. Najwyraźniej czasy, w których żyjemy, coraz mocniej zaciskają pętlę na szyjach tych elementów dawnego świata, które jeszcze niedawno tak nieśpiesznie płynęły dawnym rytmem dziania się spraw. Pamiętam ten antykwariat z czasów jeszcze chyba swojego dzieciństwa czy też dojrzewania i okresu liceum – bo bywał tam mój Ojciec, który czasem zabierał mnie ze sobą. Kilka pomieszczeń, zapach setek tysięcy stron starych książek, skrzypnięcie drzwi i... cisza, w którą można się tam było zanurzyć, wyciągając jeden czy drugi wolumin... Owszem, w domu była masa starych, pięknych książek, ale... Ale antykwariat to co innego, gdyż to rodzaj miejsca, w którym krzyżują się ścieżki. Dzyń, dzyń – dzwonił dzwonek wejściowy – ktoś wpadł pokazać książkę na sprzedaż: „Weźmie pan, panie Leszku?”. Dzyń, dzyń: „Czy katalog aukcyjny można dostać?”. Dzyń: „Czy ja dostanę u pana Trzaskę, Michalskiego i Everta?”... Lubiałem tam przychodzić bez celu. Ot, powertować, postać między regałami, wyciągać kolejne książki. Coś poczytać. Zajrzeć do starej gazety. Przerzucić stare pocztówki. Przyjrzeć się jakiejś notatce, którą ktoś, może jeszcze grubo przed wojną, ołówkiem zrobił na karcie jakiejś broszurki. Niektóre z książek były bardzo zniszczone, czasem z nadszarpniętym grzbietem. Co przeszły? U kogo stały na półce? Pisał Schulz o „Skleпах cynamonowych” i zapewne ktoś kiedyś w „Logosie” te „Sklepy...” znalazł na półce, wyciągnął, kichnął i musiał cały cynamon z książki na ziemię rozsypać. Unosił się więc cynamon drohobycki w powietrzu wraz z kurzem – i przez to zdawało się zamglone odrobinę. Daleki szum aut, dochodzący z Alej, zza szyb, nagle się zmieniał, gdy tak stałeś pochylony nad książką. I już nie auta było słychać, tylko dorożki. I tramwaj konny. I to wszystko przejechało, minęło. Kurz opadł. Cynamon zniknął. I tylko nasze dni robią się coraz krótsze. Bez antykwariatów, w których na półkach stoi stary świat.

I tylko nasze dni robią
się coraz krótsze.
Bez antykwariatów,
w których na półkach
stoi stary świat.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

LUDZIE DO WYNAJĘCIA

Przypadek Sikorskiego jest wręcz symboliczny. Mamy oto byłego szefa dyplomacji, dziś europośła, który podnajął się autorytarnemu państwu. Opinia publiczna, polscy wyborcy nie mają pojęcia, dlaczego ich reprezentant podjął sownie wynagradzane zobowiązania wobec rządu innego kraju. Co robi w ramach otrzymywanego honorarium? Do czego się zobowiązał? W jakim stopniu wykorzystuje mandat udzielony przez obywateli Rzeczypospolitej Polskiej do załatwiania interesów władzy, która nie przestrzega żadnych zasad, prześladowa ludzi, zniewala kobiety, a przede wszystkim na arenie międzynarodowej reprezentuje zupełnie

cięż nie ma problemu z łączeniem zobowiązań wobec ojczyzny z aktywnością dla rządów innych krajów. Jednak tajemnicze umowy, honoraria od Bóg wie kogo i za co czy w końcu opisywana dziś obficie działalność na rzecz Emiratów – to i tak nic w porównaniu z największą niewiadomą z czasów rządów Platformy i PSL, która dotyczy w ogromnej mierze Sikorskiego, ale jeszcze w większej samego Donalda Tuska. W jakim celu ten drugi zarządził, a ten pierwszy wprowadzał w życie, reset w relacjach z Rosją? Co stało za tym, iż dzisiejszy przewodniczący PO przyjął rolę człowieka Moskwy w Warszawie? Jakie korzyści przynieśli Polsce brataniem się z Kremlu? Do tej pory nikt

Dlaczego Sikorski jest symboliczny dla własnego środowiska? Bo tym, co je łączy, jest realizacja własnego interesu przy wykorzystaniu zasobów RP.

inną wizję polityki – powiedzmy wprost – niekorzystną dla bezpieczeństwa naszego państwa? Dlaczego Sikorski jest symboliczny dla własnego środowiska? Bo tym, co je łączy, jest realizacja własnego interesu przy wykorzystaniu zasobów RP. Funkcje w Polsce są tylko narzędziem, które wykorzystuje się do działania na rzecz realizacji swoich i kompletnie niezwiązanych z własną ojczyzną celów. Dziś Sikorski znalazł fuchę w Zjednoczonych Emiratach Arabskich – zresztą zapewne nie tylko tam, bo z jego oświadczenia majątkowego wiemy, iż ma jeszcze innych płatników. Jednak gdy spojrzymy na jego działania jako ministra spraw zagranicznych w rządzie Tuska, to należy zadać pytanie, czyje interesy wspierał wówczas? Czy tylko Polski? Prze-

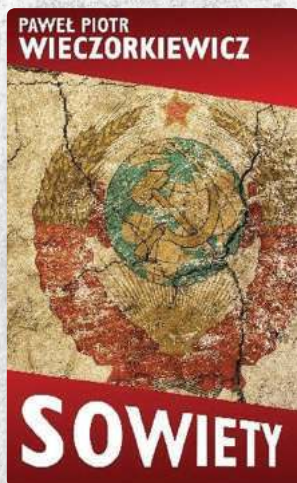
z tej ekipy nie był w stanie precyzyjnie wskazać – choćby trzech – profitów. A przecież zaangażowanie ówczesnego rządu i polskiej maszyny dyplomatycznej na rzecz polityki zacieśniania relacji z Putinem jest bezsporne. Co zatem Tusk i Sikorski chcieli osiągnąć poprzez to działanie? Jak wyglądała ich lista spraw do załatwienia z Rosją dla Polski? I dlaczego nigdy jej nie poznaliśmy? Być może pozostaje tajna, bo zawiera jedynie kilka nieistotnych zagadnień będących w istocie parawanem dla potężnej prywaty obu panów związanych z ich ewentualną karierą polityczną poza Polską? Czy ich obecne starania powrotu do władzy nie są przypadkiem próbą podniesienia swojej wartości na giełdzie ludzi do wynajęcia?

GP

KSIAŻKI, KTÓRE WARTO PRZECZYTAĆ

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



SOWIETY

prof. Piotr Paweł
Wieczorkiewicz

W książce Sowiety. Historia ZSRS profesor Wieczorkiewicz przedstawia sposób funkcjonowania tego państwa, metody zdobywania i dzierżenia władzy przez jego przywódców oraz wpływ ich polityki i ideologii bolszewickiej na życie zwykłych obywateli. A trzeba pamiętać, że niemal 70-letnie istnienie ZSRS obfitowało w najróżniejsze wydarzenia: od powstania GULagu po pierwszy lot człowieka w kosmos. Autor wskazuje Czytelnikowi kluczowe argumenty w dyskusji o tym, czy był to hegemon na skalę światową, czy też kolos na glinianych nogach.



MIĘDZY DWOMA WROGAMI. STUDIA I PUBLICYSTYKA

prof. Piotr Paweł
Wieczorkiewicz

Tom zawiera wybrane artykuły naukowe i popularnonaukowe oraz wywiady profesora Wieczorkiewicza, rozproszone w wielu różnych źródłach, mówiące m.in. o sytuacji państwa polskiego na arenie międzynarodowej w XX wieku – aż do roku 2008 – oraz o ciekawych sprawach wewnętrznych z lat PRL i współczesnych. Położenie geograficzne Polski i sytuacja polityczna w Europie w przededniu II wojny światowej i już po jej wybuchu stanowiły nie lada wyzwanie dla polskich polityków i dyplomatów.



W CIENIU KATYNIA

Stanisław Świaniewicz

Autor niniejszej książki był jedynym ocalałym polskim oficerem, który w czasie dokonywania masowych egzekucji przez NKWD w 1940 r. znalazł się w pobliżu lasu katyńskiego, a także pierwszą osobą, która właściwie wskazała okolicę, gdzie urywał się ślad po polskich wojskowych. Opisuje on ciąg zdarzeń, które sprawiły, że trafił do obozu w Kozielsku, więzienia w Smoleńsku i Moskwie, a następnie do sowieckich łagrów. Z perspektywy trzydziestolecia podsumowuje stan wiedzy na temat Katynia.



SPRAWCY OPERACJI (ANTY)POLSKIEJ 1937-1938

Maciej Maciejowski

Autor, śledząc losy oprawców (uczestnictwo w pierwszej wojnie światowej, rewolucji, wojnie domowej, wieloletnia służba w organach Czek-OGPU-NKWD), rysuje portret ludzi (ale i szerszej wspólnoty) o określonej mentalności, osobowości i światopoglądzie zakotwiczonym w absolutnej wierze w komunizm i nieomyślność dyktatora. Narracja jest przystępna w odbiorze. Doskonałym uzupełnieniem całości są skrupulatnie opracowane biografie.

ZAMÓWIENIA

tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com